FILOZOFIJA.

FILOZOFIJA UMYSŁU LUDZKIEGO czyli rozważny wywod sił i działań umysłowych przez *Jana* SNIADECKIEGO.

(*Ob. wyżey str.* 331.)

PONIEWAŻ nauka ta jest z wielu względów nowa i pierwsza w naszym języku, a potrzebna do wszystkich prawie odnóg wiadomości ludzkich; nie będzie od rzeczy wystawić jey treść i porządek powszechności krajowey: z czegoby łatwiey było każdemu i osądzić wartość tey pracy, i robić nad nią swe krytyczne uwagi.

Czém była przed *Newtonem* fizyka, czyli poznawanie świata materyalnego; tém była i jest dotąd na lądzie Europy filozofiia ludzkiego umysłu: to iest, że w niey nie staraią się o zgłębienie i rozwiązanie pytania *co iest?* ale wszyscy krzątaią się około pytania: *iak się bydź zdaie*? i zamiast poznać dokładnie *fakta* czyli fenomena umysłowe, po różnych naukach i wiadomościach rozrzucone, ich rozmaitość, podobieństwa i różnice, związek i pokrewieństwo, wpływ iednych na drugie, co prowadzi do rzetelney i prawdziwey nauki; wbito sobie w głowę, że wszystko można poiąć, a zatem ułożono sobie wszystko tłumaczyć; tak to, czego dobrze nie poznano; iak to, co z natury ludzkiey, ani poznane, ani wytłumaczone bydź

nie może. A tak z filozofii zrobiono romans metafizyczny; to iest nie naukę rzeczy, ale naukę marzeń i rozmaitych *widzimi się*, a przytym gniazdo sekt i kłótni: gdzie każdy troskliwiey chodzi o utrzymanie swego, lub swey sekty mniemania; niż o nabycie prawdziwey nauki. Zaczęto od tego, na czem nie zaraz kończyć należy, to iest, od zmyślania różnych teoryy; w nich wzięto marzenia za prawdy i początki, zepsuto ięzyk, który iest istotnym instrumentem myślenia, nadano fałszywy kierunek rozumowi ludzkiemu, i rozlano zarazę na umysły uczącey się młodzi. Tę przywarę myślenia można było wybaczyć sektom greckim, u których imaginacya była ledwo nie powszechnie panuiącą władzą, u których nie było nauk fizycznych, albo były niedokładne i fałszywe; i u których ieszcze, więcey się starano rozprawiać i sprzeczać, niż poznawać i myślić.

Ale skoro *Bakon* ogłosił światu, niezaprzeczone znamiona i zasady prawdziwych nauk; drogi których się trzymać należy w ich nabywaniu; skoro *Newton* trzymaiąc się tych przepisów, przerobił fizykę na gruntowną naukę, i tylu wynalazkami towarzystwo zbogacił; skoro tylu wielkich po Newtonie ludzi, idąc iego torem, do znacznego stopnia doskonałości posunęło rozmaite oddziały wiadomości ludzkich; nie godziło się porządnym głowom schodzić z tey drogi, i więcey się trudnić knowaniem teoryy i marzeń o umyśle ludzkim; niż dokładnem rozważaniem iego robót, sił, i sposobów.

W szkole filozoficzney angielskiey *Lokk* opisał władze i działania duszy, wywrócił fałszywe mniemania Pitagoresa i Platona o poięciach wrodzonych, skazał drogi, któremi umysł ludzki przychodzi do poięć powszechnych, wytknął potrzebę, moc, przysługi i wady ięzyka, uporządkował nauki i wiadomości ludzkie, i nauczył nas, co zachodzi w świecie umysłowym, i w krainie myślenia. A że *Lokk* tłumaczył poięcia przez obrazy iedne w muzgu, drugie w duszy się maluiące; *Hartley* usiłował przez drganie i wibracye nerwów wyłożyć sztukę formowania się tych obrazów: to iest, chciał to wytłumaczyć, co iest nad siły i poiętność człowieka; *Berkley* nie mogąc dowieśdź bytu ciał niezawiśle od zmysłów, wpadł w *Idealizm*, bo chciał dowodzić tego, co iest *faktum* i *fenomenem*; i co się dowodzić ludziom zdrowego umysłu nie może, i nie powinno. *Hume* nadto szperaiąc i subtilizuiąc w prawdach niewątpliwych i pewnych, i szukaiąc ich dowodu, wpadł w rozpaczaiące twierdzenia Sceptyków, bo chciał przeskoczyć granice poiętności naszey. Te atoli metafizyczne obłąkania, nie tylko w Anglii nie znalazły stronników, ale owszem posłużyły szkole Edimburgskiey do odprowadzenia umysłów od marzeń i przesady, do wrócenia ich na drogę prawdziwey filozofii. Szkoła ta w dziełach *Reida* i *Dugalda Stewart* poprawiła i wyprostowała w wielu punktach naukę *Lokka*, rozłożyła porządniey, i opisała dokładniey władze umysłowe, wywróciła dziwaczne i szkodliwe hipotezy, zabroniła sobie wszelkich do-

mysłów, a osobliwie tam, gdzie zachodzi granica poiętności ludzkiey; i przywiodła Filozofiią do nauczania tego, co iest, i co zachodzi w siłach i działaniach umysłowych: słowem wróciła się do przepisów *Bakona* i *Newtona*.

Autor polski ten ostatni plan Filozofii uznał za naygruntownieyszy: i w tym widoku wypracował pismo, które ogłaszamy. A że widział, iż wszystkie błędy, teorye, i marzenia w filozofii naywięcey stąd wynikły: że niepamiętano na prawdziwe i niezaprzeczone początki myślenia i poznawania; starał się zebrać ie, ledwo nie ze wszystkich rodzajów wiadomości ludzkich, i te w swoim wstępie umieścić; skąd mu wypadło opisanie zdrowey filozofii. Ta część pracy i rozwagi autora iest ledwo nie naywaźnieysza, i godna naywiększego zastanowienia: bo odkrywaiąc w całey sferze myślenia to, co iest siłom ludzkim otwarte; i to, co im iest niedostępne, urządza zapędy naszey ciekawości, i służy autorowi za przewodnika w dalszych badaniach, a razem uwalnia go od zbiiania rozmaitych teoryy, i od rozpraw polemicznych, któremi są napełnione dzieła angielskie; a które raczey należą do historyi nauki, niż do iey przepisów.

Podzielił sobie autor siły umysłowe na dwie klassy, i całe dzieło na tyleż części: to iest na siły początkowe i proste; i na siły wyższe i zawilsze. Do pierwszych należy *czucie* albo *poymowanie*, *baczność* albo *uwaga*: *Abstrakcya*: *Pamięć*, *przypominanie* i *rozpamiętywanie*; do drugich *Rozum*, *Imaginacya* i *Fantazya*, na-

koniec *Wola.* Nazwał pierwsze siły dla tego *początkowe ;* że się od nich myślenie zaczyna; nazwał ie dla tego proste ; że się wywieraią i okazuią albo poiedyńczo, albo w towarzystwie małey liczby sił inszych. Nazwał drugie dla tego *wyższe*, że stanowią całą zacność człowieka ; nazwał ie *zawilsze*; że w ich działania mieszaią się i wchodzą ledwo nie wszystkie poprzedzaiące siły.

Zdawało się autorowi, że opisanie i wywiedzenie niektórych znakomitszych władz umysłowych może bydź iaśnieysze i dokładnieysze od zwyczaynego w dziełach świeżo wydanych, dla tego postanowił sobie własnym ie sposobem wywieśdź i opisać. Roz. I. *Czucie Poymowanie.* Ponieważ zmysły są istotnemi organami czucia i poymowania ; autor starał się wyłożyć te fenomena i warunki w używaniu, wprawianiu, kalectwie, niedostatku, i obłudzie zmysłów, które ciągną za sobą dobre i czyste, dokładne lub ułomne poymowanie rzeczy. W Rozd. II. o *Baczności* czyli *Uwadze*, skazał zatrudnienia, przysługi, własności tey władzy ; sposoby iey doskonalenia, wpływ nałogu na uwagę, iey kalectwo i wady. Wystawił *reflexyą*, iako uwagę obróconą na to, co się dzieie w umyśle. W Rozd. III. o *Abstrakcyi.* Pokazuie, iak z czucia i uwagi, iednostek czyli indiwiduów świata materyalnego, człowiek przez siłę abstrakcyi podnosi się do myślenia, czyli ogarnienia coraz więcey rzeczy swym umysłem : skąd wywiodł potrzebę i początek ięzyka, sprostował niektóre twierdzenia albo błędne, albo złem ich zrozumie-

niem w błąd wprowadzić mogące; dowiódł pierwszy podobno do oczywistości, że rachunek iest ięzykiem, okazał z fenomenów wielką ważność i przysługi tey władzy; ale przytym wytknął iey wykroczenia, i źródło wielu błędów filozoficznych. A co godne zastanowienia, że w wyrobkach tey władzy pokazuie się prosto i oczywiście: iak poięcia zmysłowe zamieniaią się na czyste umysłowe osadzone w mowie; nie potrzebuiąc do tego, ani dziwaczney nomenklatury *Kanta*, ani iego uroionych *form zmysłowości*, pożyczonych od Pytagoresa.

W Rozd. IV. o *Pamięci*, rozdzielił pamięć na źwierzęcą, i na pamięć wyższego rzędu, samemu człowiekowi służącą. Wymyśloną przez Anglików nową władzę *koncepcyi* dowiódł iako niepotrzebną, bo ona iest tylko przypominaniem, albo rozpamiętywaniem. Ważność pamięci, iey przymioty, pomoce i przeszkody, fenomena, przykłady pamięci nadzwyczayney przytoczył i opisał, z dodatkiem, że dzielność pamięci i iey bogactwa nie przeszkadzaią do myśli porządnych i oryginalnych, chyba w ludziach, którzy ćwiczą samę pamięć z zaniedbaniem innych władz umysłowych. Mówi wreście o sposobach ćwiczenia, doskonalenia, i wspomagania pamięci. W rozd. V. o *Słowach*, iako wyrazach poięć, i o *Języku* iako instrumencie myślenia. Tu autor pokazuie, iak abstrakcya przez mowę i ięzyk wielką sprawiła odmianę w robotach umysłowych, rozprzestrzeniwszy iego widoki, wprowadziwszy podział rzeczy na gatunki, rodzaie, klassy i t. d.

i ustanowiwszy ięzyk iako instrument myślenia. Mówi potem o składzie, początku i rozmaitości ięzyków: o tem, co ie rozróżnia, i co im iest spólne wszystkim, a zatem, co iest wypadkiem konstytucyi ludzkiey, iako to, że w każdym ięzyku są słowa (verba) czynne i bierne; nazwiska rzeczy i przymiotów etc. zgoła o tem, co grammatycy nazwali częściami mowy. Zastanawia się nad błędami stąd pochodzącemi, że się uczymy wprzód ięzyka, nim są rozwinione siły poiętności, osobliwie abstrakcyi; a przez to używamy słów z nałogu w dalszem życiu, których dobrze nie rozumiemy: podaie na to prawidło. Rzuca uwagi o stałości ięzyka, o środkach iego doskonalenia, o iego wadach, o knowaniu słów nowych; i pokazuie nierozsądne i szkodliwe usiłowania tych, którzy pracowali nad ięzykiem powszechnym.

W rozd. VI i ostatnim pierwszey części o *Nawiianiu się i koiarzeniu poięć* (associatio idearum) opisał autor ten ważny umysłowy fenomen, wytknął iego przyczyny i pobudki, iego przysługi w głowach utalentowanych, iego wpływ na charakter moralny człowieka. Pisarze angielscy długo się rozwodzą nad uważaniem tego fenomenu w przystósowaniu go do spraw politycznych, i naukowych, co autor opuścił, iako rzecz niepotrzebną, przestaiąc na przestrodze: iak ważną iest rzeczą przez początkową edukacyą ludzi, zaspokoić potrzebę zatrudnienia umysłu, i wprawienia go od młodości w koiarzenie poięć, sobie i drugim pożytecznych.

Część II. o wyższych i zawilszych władzach umysłu.

Rozdział I. *Rozum.* To co umysł nabył przez czucie, co postrzegł przez uwagę, co wyrobił przez abstrakcyą, co zachował przez pamięć staie się materyałem dla *rozumu*, który, iak architekt, te wszystkie nabycia i wyrobki porównywa i wiąże, i z nich składa budowę zdań, dowodów i wniosków: a z tych znowu budowę nauk i wiadomości. Usługuią mu i pomagaią wszystkie wyliczone władze, a szczególniey *reflexya* i właściwa mu siła *dociekania*, która postrzega związek między stosunkami; skąd wynikaią sądy i zdania: i znowu związek między zdaniami; skąd powstaie dowodzenie i wnioskowanie: dwa te ostatnie działania stanowią rozumowanie. Autor przydał rozumowi *siłę wynalazkową*, uważaiąc ią, iako wyższy stopień dociekania, stanowiącą *talent* czyli dar przyrodzenia iako przywiley pewnym tylko głowom udzielony, do upatrywania głębszych i zawilszych związków między poięciami i zdaniami. Tę siłę pokazuie nam naprzód nierówna dzielność i energia umysłow ludzkich, powtóre nadzwyczayne wynalazki, iako fenomena rozumu w naukach i sprawach życia. Ponieważ głównem zatrudnieniem rozumu są stosunki; a te wyrażaią się mową i ięzykiem; ięzyk więc iest istotnym instrumentem działań rozumu. Skąd wnosi autor, że gdzie ięzyk iest ciemny i niezrozumiały; tam nie masz rozumu, ale dziwactwo i zawrót głowy.

Głębsze zastanowienie się autora nad mo-

wą i działaniem rozumu przyprowadziło go do ważnego twierdzenia w § 71. k. 330, które wypisujemy:

„Teraz zróbmy sobie czysty i rzetelny obraz myślenia. Cóż zachodzi w całym świecie poznawań ludzkich? fenomena zmysłowe i umysłowe, tudzież ich stósunki: to iest, rzeczy i myśli. Rzeczy poiedyńcze świata przerabia abstrakcya na poięcia powszechne, a zatém na myśli naznaczone słowami: więc przez to świat zmysłowy zamienił się także na myśli, a myśli na słowa: i czém w początku były dla umysłu zmysły w uwadze świata materyalnego; tém są teraz słowa dla rozumu. Więc wszystko przywiodło się do mowy, i do siły rozumu w używaniu mowy. A że słowa maią swoie znaczenia i fundament w rzeczach świata; więc żeby to znaczenie zgłębić, rozszerzyć, i wydoskonalić, a zatém rozprzestrzenić pole nowych związków i stosunków, udajemy się do fenomenów świata, czyli do doświadczenia i obserwacyi; ażeby coraz więcey widząc w rzeczach, można coraz więcey widzieć i rozumieć przez słowa. Myli się więc *Kondillak* i szkoła francuzka zasadzaiąc wszystko na ięzyku. Można umieć ięzyk, a nie umieć dobrze pisać: wszyscy prawie matematycy znaią ięzyk *Eulera* i *Delagranża*, a przecież Eulerami i Delagranżami nie są. Myli się także szkoła niemiecka, sądząc; że wszystko poczyna się od obserwacyi i doświadczenia, ale kończy się na samém działaniu rozumu bez pomocy i nawet niezawiśle od obserwacyi i doświadczenia. bo to iest przywidzenie brać za fundament poznawania; a ięzyk za instrument marzenia. W myśleniu więc wszystko się obraca na mowie, i na sile rozumu ciągle wywieraney w użyciu mowy: a że ta siła rozumu, żeby coraz więcey widziała i rozumiała w mowie; śledzi, dochodzi, i zgłębia rzeczy i fenomena, które są początkiem i fundamentem mowy: a zatém

obserwacye i doświadczenia iak były zaczęciem, tak są i bydź powinny nieodstępną pomocą działań rozumowych. Tego wywodu (iak mi się zdaie) żaden dotąd filozof nie zrobił (*).“

Wypadkiem działań i razem głównym zamiarem do którego dąży rozum iest *Prawda*. Dwa są stany umysłu względem prawdy: *pewność* i *niepęwność*: z pierwszego rodzi się umieiętność, z drugiego mniemanie czyli opinia, mniey lub więcey do prawdy podobna czyli *niby-prawda* (probabilitas). Tu autor przebiega szereg nauk i wiadomości ludzkich; dla pokazania, iaki iest w nich stan rozumu względem prawdy, iakie drogi iey dochodzenia w różnych rodzaiach wiadomości, iakie przeszkody, trudności, i iakie sposoby w ich pokonywaniu. W matematyce opisy i założenia proste i oczywiste; iężyk iasny, wyraźny, i obłąkać niemogący, stanowią wieczną i nieporuszoną tych nauk pewność; a przedmiot tych nauk, *wielkość*, iako powszechna ciał własność, iest przyczyną niezmiernie rozległego tych umieiętności użycia. Tu autor dawną swoię naukę o *tosamości* (identitas) rozwinął, uwagami powiększył i obiaśnił, zbił

(*) Czytałem w gazecie literackiey niemieckiey żale iednego ich filozofa na to: że cudzoziemcy gardzą ich nauką: ale *gardzić* (mówi on) *nie iest to przekonywać: ile że prawie niepodobna zrozumieć i wytłumaczyć; iak umysł przyyśdź może do poięć i myśli ogólnych?* Na to łatwa odpowiedź: że bez iężyka i systematu znaków iestto rzecz niepodobna. I *Kant* musiał koniecznie źle widzieć i poymować myślenie, kiedy nic gruntownego w swym krytycyzmie nie powiedział o mowie: a nawet wady abstrakcyi i iężyka, wziął za fundament swojey nauki. (*Przyp. A.*)

fałszywe o niey zdania *Diderota*, *Kondillaka*, i wielu matematyków: ułatwił trudności i zarzuty wyczytane w *Stewarcie* i innych pisarzach angielskich. Rozważaiąc nauki *Przyrodzenia*, oparte na obserwacyi i doświadczeniu, pokazuie, że zamiarem wszystkich ludzkich usiłowań iest i bydź tam powinno, upatrzenie fenomenu fundamentalnego, z któregoby inne wywieśdź się dały; czego wzorem iest i będzie na zawsze optyka *Newtona*. A że fenomena ciał w doświadczeniu i obserwacyi ob-iawiaią się przez massy, a siły mass powstaią z sił cząstek pierwiastkowych: tych delikatnych taiemnic przyrodzenia, które od sił początkowych zawisły, nie można dochodzić i poznać, tylko władzą rozumu wspartego rachunkiem, i ogólnemi prawdami. Skąd wypadło stósowanie matematyki do nauk przyrodzenia. Tu autor przytoczył warunki skazuiące, gdzie takie przystósowanie zachodzić może, wymienił przywidzenia matematyczne w nauce przyrodzenia szkodliwe, odpowiedział na zarzuty filozofów angielskich, i wyłożył do oczywistości nieuchronną tego przystósowania potrzebę, i na czém to przystósowanie zależy. Rzucone w tém mieyscu myśli autora, są owocem iego czterdziestoletniey w tych naukach pracy i rozwagi. Wreście mówi o naukach samych obserwacyy i doświadczeń, gdzie trzy drogi otwarte są rozumowi dochodzenia prawdy *Indukcya*, *analogia* i domysł czyli *hipoteza*. Co go wprowadza w naukę o podobieństwie do prawdy czyli o *niby-prawdzie* (probabilitas)

o rozsądku i dowcipie. Tu autor wymienił charaktery *pewności*, i okazał iak te niewielkiey liczbie naszych wiadomości służą: a zatém iak ważną iest rzeczą pracować nad tém, co nas nayskuteczniey zbliżyć może do prawdy: to iest nad zgromadzaniem fenomenów i faktów, pokazuiących albo wady analogii i hipotezy; albo też coraz większe ich do prawdy podobieństwo.

Te wszystkie wytknięte drogi badania maią za cel, prowadzić rozum do widoku iedney prawdy w drugiey prawdzie, albo iednego zdania i mniemania w drugiém; a zatém do zrobienia szyku i porządku w swych rozumowaniach i myślach. Tu autor wykłada i przykładami objaśnia rozmaite formy wnioskowania podane od greków, wytyka przesadzone pochwały *syllogizmu*, pokazuie nieprzyzwoitości i złe skutki dawnych szermierstw szkolnych: i kończy na sprawiedliwey uwadze *Stewarta: że władza rozprawiania i wnioskowania, nie powinna bydź pierwszym celem w doskonaleniu rozumu*. A że syllogizm ma ieszcze wielu gorliwych obrońców; żeby go każdy poznawszy, mógł osądzić; autor całą o syllogizmie naukę Arystotelesa i dawnych dyalektów, oraz przywiedzenie iey do krótszych i prostszych przepisów przez *Kirwana;* w osobney nocie na końcu umieścił.

Porządna sztuka czyli tryb w dochodzeniu prawdy zależy na tém: aby iśdź od rzeczy znanych do nieznanych, od prostych do złożonych, od łatwieyszych do coraz zawilszych; nic nie przypuszczać za prawdziwe, co się

nie okaże oczywiście takiém: w podziale nic nie opuścić, nic bez ścisłego roztrząśnienia nie zostawić. Tę naukę podał nam *Des-kartes*, w czterech od siebie przepisanych prawidłach, których gdyby się byli trzymali filozofowie, mielibyśmy mniey domysłów i marzeń, a więcey nauki; nie silonoby się na tłumaczenie tego, co iest nad ludzką poiętność; nie byłoby tyle w filozofii ciemnoty, niedorzeczności, sekt, i sporów: a miłość prawdy nie dałaby nad sobą brać góry dumie i próżności. Porzucono prawidła *Des-karta*, a zawrócono sobie głowę trybem syntetycznym i analitycznym: z którym ledwo nie każdy pisarz wyieżdża, nie objąwszy dobrze iego znaczenia: i dla tego czytaiący dzieła filozoficzne z uwagą, znaydzie częstokroć obrońców analizy syntetycznie piszących; a stronników *syntezy* wykładaiących rzecz swoię analitycznie. Autor pokazawszy w inném swoiém piśmie, o *rozumowaniu rachunkowém*, czyste znaczenie w matematyce *syntezy* i *analizy;* zastanawia się nad tém, co pospolicie te dwa wyrazy znaczą w innych naukach; pokazuie, że więcey o nich uprzedzenia, niż prawdy; i że żadna nauka nie może bydź, ani całkiem syntetyczna, ani całkiem analityczna.

Kończy ten rozdział swemi uwagami o *smaku*, który uważa iako własność czucia i rozumu. Różna energia tych władz duszy wydaie w ludziach różną sposobność do smaku; który można ćwiczyć i doskonalić; ale go przez prawidła nabydź nie można.

Rozdział II. *Imaginacya, Fantazya.* W tym

rozdziale autor porzucił wszystkie opisy i zdania rozmaitych autorów, i poszedł za własnemi myślami: co rozumie przez imaginacyą i fantazyą. Przytoczył znakomitsze fenomena *fantazyi;* wyliczył charaktery, roboty i fenomena imaginacyi, i w nich okazał; że fantazya, ani iest częścią, ani odnogą imaginacyi, ale władzą cale osobną więcey zwierzęcą i cielesną, spólną ludziom i bydlętom: kiedy imaginacya iest władzą samego człowieka, udzieloną mu w rozmaitym stopniu, i rozróżniaiącą głowy utalentowane od pospolitych. Pokazuie autor wpływ i przysługi imaginacyi, w poezyi, wymowie, w sztukach nadobnych, w naukach dokładnych, i ledwo nie we wszystkich naygłębszych wynalazkach rozumu; i przyznaie iey *siłę wynalazkową*, tém się różniącą od siły wynalazkowey rozumu, że ta ostatnia trudni się dociekaniem głębokich i ukrytych między fenomenami związków; tamta zaś szuka obrazów, malowideł, znaków, na wsparcie poiętności, na zrobienie prawdy wydatnieyszą, na poruszenie duszy, i na rozlanie wszędzie przyiemności. Z czego wnosi autor, że *Geniusz* iestto siła wynalazkowa rozumu i imaginacyi.

Wystawia nakoniec autor szkodliwe skutki rozpasaney imaginacyi tak w sztukach wszystkich iak w naukach, i kończy na tém prawidle: że imaginacya panować powinna w sztukach nadobnych pod przewodnictwem smaku i rozsądku: w naukach dokładnych służyć rozumowi, i posiłkować go, ale nigdy nad nim nie przemagać; że powinna bydź

wszędzie śmiałą; ale przy tym wstydliwą i karną.

Pod każdym dotąd rozdziałem zebrał autor w krótkości treść całey nauki w rozdziale zamkniętey, i tę sposobem *aforystycznym* skupił i wystawił. Rozdział III. *Wola*. Powiedział autor na początku swego wstępu: że człowiek *czuie*, *myśli* i *chce*. Cała dotąd nauka, była rozwinieniem tych dwóch pierwszych własności: zostaie ieszcze do wyłożenia trzecia, *człowiek chce*: którey rozebranie i wyłuszczenie stanowi oddzielną część filozofii nazwaney *moralną* albo *praktyczną*; bo iak pierwsza prowadzi do porządnego poznawania rzeczy, tak druga do porządnego działania i postępowania: tamta urządza myśli, ta poruszenia, chuci i sprawy w życiu familiyném i towarzyskiem. Dla tego autor tyle tu tylko powiedział o woli, ile ta walna władza duszy potrzebuie wsparcia i pomocy od innych sił umysłowych. Byt błogi, wolny ile bydź może, od cierpienia, czyli iedném słowém *dobro*, iest głównym celem wszystkich żądz naszych i skłonności; do których zaspokoienia potrzebne są środki i sposoby; ale iak *dobro* bydź może rzetelne lub pozorne; tak środki bydź mogą pewne lub zawodne: w czém zachodzi potrzeba rozeznania; a to rozeznanie iest własnością rozumu. Wola więc iest władzą ślepą, potrzebuiącą przewodnika: a tym przewodnikiem iest, i bydź powinien rozum. A że rozum iest siłą poznaiącą stosunki i ich związki, a istotnym i iedynym iego instrumentem iest

mowa czyli systema znaków, iako wałny owoc życia towarzyskiego; więc porządne kierowanie wolą iak bez rozumu, tak bez życia towarzyskiego ani bydź, ani nawet pomyślić się nie może. Stan towarzyski wprowadza wielką odmianę w życiu i sprawach człowieka: bo każdy członek społeczności ma także swoie żądze, skłonności i siły: a trzeba żeby iedne nie przeszkadzały drugim. Stąd wypada potrzeba urządzenia żądz, skłonności, i spraw ludzkich; a zatém porządek moralny i polityczny. Początkiem więc i fundamentem tego porządku iest społeczność; a istotnym warunkiem swoboda woli ludzkiey. Wystawienie sobie człowieka *in abstracto* bez społeczności, do wyciągnienia stąd zasad moralnych, iest naywiększą niedorzecznością, iakiey się mógł umysł ludzki w filozofii dopuścić: i dla tego autor kończy ten rozdział zbiianiem teoryi *transcendentalistów*, iako fałszywey i niebezpieczney.

Zamyka się nauka *dokończeniem*, w którém mówi autor:

„Przebiegliśmy władze umysłowe człowieka tak, iak one w porządku myślenia idą po sobie, iak iedne gotuią i przysposabiaią roboty dla drugich, iak się w działaniu posiłkuią wzaiemnie. Że te wszystkie władze są w umyśle ludzkim; o tém nie masz wątpliwości: czy zaś są władzami oddzielnemi, czy tylko odnogami iedney rozwiiaiącey się władzy, tego twierdzić nie śmiemy; żebyśmy domysłu lub przywidzenia nie udawali za fenomen, albo za prawdę fundamentalną. Tryb naszego badania wynikaiący, nie z natury rzeczy, ale z konstytucyi ludzkiey, zależy na tém; żeby

z wiadomości cząstkowych złożyć i otrzymać wiadomość całości: żeby poznać umysł ludzki z iego poiedyńczych sił i działań. Nie iest zaś pierwszym zamiarem gruntowney nauki, żeby wszystko tłumaczyć; ale nabydź czystego poięcia o tém, co, i iak iest; wytłumaczyć to, co się daie, bez naszego domysłu; i przyznać się do tego, czego nie wiemy.

I niżey mówi autor: „Pokazaliśmy, że wrażenia zmysłowe, i dzielność władz umysłowych, wywarta na te wrażenia i ich skutki, są początkiem wszystkich wiadomości naszych: tę dzielność pokazuią nam wyrobki *abstrakcyi*, ich związki i kombinacye dokonane przez rozum, nakoniec wymyślenia imaginacyi: że prawdziwa *mądrość* człowieka zasadza się na tém, aby rozum był władzą panuiącą we wszystkiém: żeby był rządcą naszych spraw, przedsięwzięć, i myśli: a zatém doskonalenie tey siły naywięcey nas dotykać i obchodzić powinno.“

„Filozofiia ludzkiego umysłu zawierać powinna porządny wywod fenomenów umysłowych: naywalnieysze fenomena umysłowe są w naukach, w ich odkryciach i wynalazkach; więc pierwszym warunkiem filozofii iest, znaiomość tego, co zrobiono i odkryto w naukach? iakich w tych wynalazkach trzymano się dróg i sposobów; i iakie z nich wypadaią dla nas przestrogi i prawidła? I dla tegoćto zaczęliśmy naukę filozofii od wyłożenia początków fundamentalnych na poznawania ludzkie: te zaś początki wyciągnęliśmy z uwagi tych nauk, gdzie zachodzi naywiększe wywieranie sił umysłowych: przez co obmyśliliśmy sobie przewodnika w zamierzonych badaniach.“

Jeżeli rozważemy liczne filozoficzne sekty dawne i teraźnieysze, przekonamy się: że filozofiia była gniazdem naywiększych obłąkań i niedorzeczności, iakie w pospolitém nawet rozeznaniu ludzi wzbudzaią śmiech i pogardę.

Wszystko to zaś wypadło z tego, że była *systematyczną*, to iest, zasadzoną na mniemaniu i domyśle. Nie będzie więc filozofiia nigdy nauką zdrowego rozsądku, póki sobie nie zabroniemy w niey wszelkich domysłów, póki będziemy w niey szukać tego, czego nigdzie znaleśdź nie można; albo silić się na tłumaczenie tego, co iest do wytłumaczenia niepodobne: słowem, póki dobrze nie poznamy sił człowieka, i położonych im od przyrodzenia granic. Co się naywięcey pokazuie w rozwadze różnych nauk i wiadomości ludzkich. Z czego autor wyciąga dwa wnioski:

„*Pierwszy*. Że do wzrostu prawdziwey umysłu ludzkiego filozofii, istotnie iest potrzebna dobrze wyłożona filozofiia każdey nauki: czyli widok ogólny i porządny zasad, początków, pomocy, przestróg i prawideł; które spotyka umysł ludzki w pilnie rozważonym każdey nauki przedmiocie. Żądaćby więc należało po gruntownych pisarzach xiąg, aby kończyli wykład swoiey nauki przez krótką i zwięzłą iey filozofiią. Z takichto dopiero szczegółowych każdey nauki widoków, wyciągnąć można widok powszechny ludzkiego umysłu, ob-iaśnić wiele taiemnic w myśleniu, zebrać posiłki i przeszkody; widzieć przemianę prawideł powszechnych w stósowaniu ich do rozmaitych rodzaiów poznawania. I filozofiia natenczas nie byłaby tym proteuszem, który się przebiera w rozmaite znikome postaci, przechodząc przez rozmaite głowy: zgoła byłaby nauką stałą, i powszechną ludzkiego umysłu; nie popisem sekty, nie pomyśleniem albo marzeniem indiwidualném.

„*Drugi*. Że filozofiia nie iest przysposobieniem ani wstępem; ale iest wypadkiem dobrze poiętych i ogarnionych wiadomości i nauk: na

niey kończyć się powinna instrukcya ludzi, nie zaś od niey się zaczynać. Ludzi należy prowadzić przekonaniem, nie uprzedzeniem: nie można zaś mieć przekonania w tém, czego kto nie poiął, nie rozważył, i nie wyrozumował. Wyssane dopiero z każdey porządney nauki wiadomości, zbogacaią pamięć, ćwiczą siły duszy, i prowadzą do filozoficznego widoku tak robót umysłowych, iak nabytey przez nie nauki. I iak filozoficzny widok każdey nauki nie nabywa się i nie poymuie, tylko po iey przebieżeniu i zakończeniu; tak ze zbioru tych wszystkich widoków powstaiący widok powszechny poznawań ludzkich, czyli obeyrzenie (revue) wszystkich robót i fenomenów umysłowych stanowiące przedmiot filozofii, ani się złożyć, ani ogarnąć nie da; tylko po dobrze iuż ob-iętych i rozważonych naukach. Umysł ludzki przeprowadzony przez różnego rodzaiu wiadomości, nabywa rozmaitego, a każdey rzeczy właściwego sposobu śledzenia, rozważania, i wiązania myśli; a' ztąd rozlegleyszego widoku rzeczy, na którym zależy rzetelne doskonalenie rozumu: iako nayważnieyszey władzy nad wszystkiém panować maiącey. Powstaiąca z tych rozmaitych widoków filozofiia, nie iest przysionkiem nauk; ale iest przybytkiem do uwieńczenia naszych prac, mozołów i pomyśleń w ich nabyciu. Nie powinno bydź iey zamiarem uprzedzać nas, iak się mamy uczyć; bo to każda porządna nauka w swoim obrębie i skazywać powinna, i skazuie: ale iak mamy użyć nabytey nauki w sądzeniu o rzeczach, w przedsięwzięciach i sprawach życia, albo w rozlegleyszém i dokładnieyszém zgłębieniu szczególney iakiey nauki, którey się w powołaniu literackiém poświęcamy. Ponieważ wszystko dzieie się na wspak wyłożonym tu myślom: nie dziw, że nieporządnie dawana nauka filozofii, więcey dotąd zaszkodziła, niż pomogła umysłowi ludzkiemu: iak tego łatwo dowieśdź przykładami."

W dodanym przypisku zdaie autor sprawę: z przeczytania świeżo odebranego francuzkiego dzieła o filozofii: „Leçons de Philosophie, ou essai sur les facultés de l'ame, „par P. Laromiguiere Professeur de Philosophie à la Faculté des Lettres de l'Academie de Paris 2 vol in 8vo 1820 2de edition." Jestto nowy plan filozofii, wywracaiący naukę *Kondillaka*, a na iey mieysce swoię wprowadzaiący, choć mniey niebezpieczną; ale nie lepiey zafundowaną. Ma to dzieło liczne swoie zalety, ale ma razem tę główną przywarę, *że iest systematyczne:* bo iak *Kondillak* wszystko widzi w *czuciu;* tak *Laromiguiere* wszystko widzi w *uwadze*. Autor nasz wystawia w swoim przypisku cały plan, porządek, i zwięzłą treść tego dzieła, i kończy rzecz swoiemi nad niém uwagami.

Ten iest zbiór i widok ogólny rzeczy zawartych w filozofii umysłu ludzkiego, którą ogłaszamy. Autor nasz starał się wszystko do zrozumienia pospolitym ięzykiem wyłożyć, nie używaiąc żadney nowey *frazeologii;* bo ta iest w zdaniu autora do filozofii nie potrzebna; chyba na zaćmienie tego, co może, i bydź powinno iasne; na podłatanie braku myśli rozrzutnością słów, i na zastąpienie niedostatku prawd, rozmaitością marzeń. Łatwiey iest (mówi Dugald Stewart) emulować ciemnością z *Kantem*, tworzyć nowe wyrazy albo dawnych znaczenie odmieniać; niż rzeczy trudne i wysokie pospolitym ięzykiem do zrozumienia tłumaczyć.

LITERATURA SŁAWIANSKA.

Wyjątki z rapportów osób, wysłanych za granicę przez cesarski uniwersytet wileński dla doskonalenia się w naukach. (datowany z Paryża d. 28 sierpnia 1821 r.)

Wyjątek dziesiąty. *)

Podróż w Dalmacyi (**) tym obfitsze dla mnie obiecywała korzyści, żem ją po większey części odprawiał w towarzystwie dwóch światłych mężów, Maryi Franciszka Appendyniego (Appendini) rektora collegium piarskiegó i gimnazyum w Raguzie, oraz Pawła Miossicza (Miossich Cacich) nauczyciela gimnazyum w Spalato, znawcę i mowy oyczystey i zwyczajów dalmackich. Oba przewodniczyli mi i znajomością kraju i polecaniem osobom z urzędu i godności piérwszym w narodzie. Tam bowiem, gdzie nie ma domów zajezdnych, gdzie gościnność jest tylko dla krajowców i znajomych, lub też dla cudzoziemców, mianowicie Słowian, których znajomi i krewni polecają innym po drodze, niepodobna wędrować bez takich pomocy, jakie tylko dadź może miesz-

(*) Ob. Dzień. wil. 1820. T. III. str. 16.
(**) Przez *Dalmacyą* rozumiem tę część kraju, która będąc częścią dawnego Illiryku, teraz stanowi południową Cesarstwa Austryackiego prowincyą, składającą się ze trzech obwodów czyli cyrkułów: tojest, z Raguzańskiego, Spalatyńskiego, i Zaratyńskiego. Tey prowincyi rząd główny albo raczey gubernium jest w Zarze. Cały ten kray z wyspami mu przyległemi na Adryatyku ma ludności blizko 300,000.

kaniec tego kraju. Nadto całe moje bezpieczeństwo winienem szczególnieyszey teraźnieyszego rządu opiece, którey w ciągu całey podróży doznawałem, mając listy polecające mię z towarzyszami, czuyności mieyscowych urzędników. Rząd bowiem tameczny, przekonany o szlachetnych mey wędrówki zamiarach, nie tylko zaszczycał mię obroną, ale i gościnnością. I dla tego z wdzięczności nie mogę nie wspomnieć *Rea* kapitana cyrkułu spalatyńskiego, *Waidmannsdorfa* kapitana cyrkułu raguzańskiego, i *Tomassicza* gubernatora w Zarze. Wreście krzyże, medale i korónki, z Loretu przywiezione, drogim bywały upominkiem w ubogiéy chatce Morlachów *) nadzwyczay gościnnych i pobożnych: bo jakożkolwiek sro-

(*) Na całym Wschodzie, ani Turczyn, ani Pers, ani Ormianin nie rozumie imienia Polaka, i pod imieniem Lachów we wszystkich wschodnich językach znani jesteśmy. Wschodni także nasi pobratymcy, Rusini, Kozacy, Bulgarcy nie znają Polaków, tylko pod nazwiskiem Lachów. Jedne Horwackie rozrody i zachodnie plemienia pod naszem rodowitém nas znają imieniem. Horwackie narody śladują jeszcze nam, że póle jest przydatkowym zarodem naszego nazwiska, gdyż u nich *pole* zowie się *poglie* (tak się pisze wedle pisowni włoskiey od Dalmatów przyjętey, a czyta się *polie*) i o nas wspominając, zowią nas *Pogliacy* czytay *Poliacy*. (Nie wchodząc więc i w to, czy my jesteśmy potomkami dawnych Legów Strabona i Lezgów teraźnieyszych, zdaje się do podobieństwa, iż imie Lachów, wszystkiemi wschodniemi językami naydawnieyszemi zatwierdzone, jest nam właściwe: że ci z braci naszych, którzy osiedli nad morzem, nazwali się z położenia *morskimi Lachami* czyli *Morlachami*, ci zaś, którzy na płazczyznie powiedli swe zagony, nazwali się *polowymi lachami* czyli *polakami*. „przypisek wyjęty ze wstępu do dziełka: *Podróże w krajach Słowiańskich* odbywane w latach 1802 i 1803 przez X.. S. (Xięcia Sapiehę) drukiem ogłoszone r. 1811.)

gim się bydź zdaje, umysł nieokrzesanego stepów Dalmackich mieszkańca; ten jednakże wnet miękczeje na widok poświęconych rzeczy, tak dalece, że za dar krzyżyka loretańskiego ubogi Morlach rad się dzieli ostatnim kęsem podpłomyka, który się w jego języku *fogaczem* nazywa, i w dalszey drodze niesie obronę od napadu łupiezców i zbóyców.

Przy takich pomocach byłem na wyspach Adryatyckich *Kurcoli*, *Brazza*, *Solta*, *Ossero*, *Unie*, zwiedziłem miasta nadmorskie *Raguzę*, *Makarskę*, *Almissę*, *Spalato*, *Trau*, *Sebeniko*, *Skardonę*, *Zarę;* w głębi kraju jechałem przez obszerne i ludne doliny *Sign i Werliki* ponad brzegami *Cetyny* rzeki, a przejechawszy rozległą płazczyznę *Petrowo Polie*, przy *Dernis*, widziałem piękne kataraktу rzeki *Kerki* i skaliste okolice Zary, aż do kanału Morlachów. W Raguzie, Spalato i Zarze, jako w celnieyszych miastach, zatrzymałem się dłużey nad inne wymienione tu mieysca. Wszędzie miałem szczególniey na uwadze, poznanie mowy i literatury tego kraju, oraz wyszukiwanie dowodów, wyświecających historyą Słowian. Znajomość bowiem pokoleń słowiańskich, z jednego szczepu tak rozgałęzionych, nie może bydź obojętną troskliwemu badaczowi starożytności słowiańskich. Tam on dostrzeże przyczyny tylu zwyczajów zagubionych; tam znaydzie prawdziwą tylu wyrazów wartość i zagubiony źrzódłosłów odkryje; zwłaszcza że się często nadarza widzieć w jednym z dyalektów mowy słowiańskiey pochodne wyrazy, których pierwotne tylko drugi zachował: tam nakoniec

natrafi na ślady rozdzielenia się jednego słowiańskiego narodu na tyle pokoleń, pod różnemi nazwiskami dotąd znanych w Europie.

Nie wchodząc w ciekawe bardziey niż pewne badanie: jakim językiem Illiryku mieszkańcy mówili wprzódy, nim ich Rzymianie zagarnęli orężem i wprowadzili język łaciński, przestaję na tém: żem teraz w całey Dalmacyi znalazł mówiących częścią po *włosku*, częścią po *słowiańsku*.

Prowadzenie handlu z Włochami od naydawnieyszych czasów, religiyne z Rzymem stosunki, udawanie się do Włoch po nauki, oraz długie panowanie Wenecyan nad Dalmatami, i włoski język (dyalekt wenecyański) i cywilizacyą między mieszkańcami Archipelagu adryatyckiego, miast i wsi nadbrzeżnych Dalmacyi zaprowadziły. Jakoż osoby urzędem i godnością zaszczycone, mówią po włosku tak w publiczném, jak w prywatnem pożyciu, uczeni w pismiennych dziełach, duchowni w sprawowaniu posługi pastérskiéy, kupcy w handlu, na statkach wodnych maytkowie i przy warstatach rzemieślnicy.

Już zaś nie tylko całe pospólstwo, ale nawet i klassy ludzi tuż wymienione, wyjąwszy rządowe niektóre osoby z Niemiec, jeżeli chcą bydź zrozumiałemi od prostego ludu; używają mowy oyczystey, która się u nich pospolicie zowie *harwacką*, a w pismach uczonych *illiryyską*, a która bliżey niż Polska lub Czeska przystępuje do własności dawnego słowiańskiego języka.

Czas jey wprowadzenia z pewnością na-

znaczają dziejopisowie nie inny, tylko kiedy słowiańskie ludy od brzegow Dunaju, posuwając się ku południowey stronie Europy, osiadły w Dalmacyi pod Herakliuszem, i kiedy hordy Morlachów w wieku XII, przeszedłszy góry Wielebicz, po Dalmacyi się rozsypały, od kanału morlackiego aż do rzeki Narenty, a stąd następnie się przeprawiły na wyspy Adryatyku.

To, co było pomocą do rozszerzenia mowy włoskiéy, stało się skażeniem dla oyczystey. Jakoż wyspiarze i mieszkańcy miast (*) i wsi nadmorskich mają mowę słowiańską z włoskim językiem pomięszaną; a im daley od brzegów morskich postąpisz w głąb kraju, tém czyścieyszą słowianszczyznę usłyszysz z ust nieokrzesanego Morlacha, który między innemi literę nawet *ł* zwykł dobrze wymawiać; własność mowy słowiańskiey między tylu jey dyalektami (prócz polskiego i rossyyskiego), pierwszy raz w Morawii, a tu raz drugi postrzeżona wciągu mojey podróży, dotąd nawet nieznana żadnemu z filologów, co pisali o dyalektach słowian południowych, tak dalece, że samego *Appendyniego* brzmienie téy spółgłoski zadziwiło nie pomału, jako nowość słowiańszczyzny.

Nie ma się czemu dziwić, że co wyspa, co miasto, co powiat, to inny spo-

(*) W Makarsce i Skardonie mowa jest czyścieysza, niż w innych miastach nadbrzeżnych: ponieważ wiek temu upływa, jak te miasteczka wzrosły osadami z Bosnii, gdzie się własność słowiańskiey mowy zachowuje.

sob mówienia i pisania: że już z włoskiego języka, już z tureckiego, już z węgierskiego, przyjęto wyrazy i sposoby mówienia: że składnia mowy wiele ma w sobie cudzoziemszczyzny, że się używa wszędzie prawie łacinskiego pisma; kiedy kray cały w kilkunastu wiekach, różnych miał panów w różnych dzielnicach: Węgrów, Turków, Wenecyan, wreszcie Francuzów i Niemców; kiedy z nich piérwsi utrzymywali w barbarzyństwie i ciemności: Francuzów rządy, wśród szczęku oręża nie pozwoliły do skutku doprowadzić szlachetnych zamiarów gubernatora *Dandolo* (*). Rząd austryacki, zakładając gimnazya i szkoły normalne, roku dopiéro przeszłego wydał urządzenia: aby w I i II klassie szkół normalnych, obok włoskiey mowy uczono oyczystey, i aby xiążki elementarne dla tychże klass sporządzono w illiryyskim języku i włoskim. Na ten koniec wezwał uczeńszych do Zary; aby po wspólném naradzeniu się ułożyli pisownią illiryyską, któraby służyła dla wszystkich szkołek w Dalmacyi, aby wedle raz ułożoney pisowni drukowano wszystkie xięgi elementarne, o których staranie poruczono Planczyczowi inspektorowi szkół normalnych.

(*) Będąc w Zarze, od jedney z osób rządowych miałem sobie na czas krótki powierzone do czytania raporta Dandoli, gubernatora Dalmacyi, w ciągu lat kilku pisywane. W nich znalazłem dokładny opis Dalmacyi geograficzny i statystyczny, z dodaniem środków skutecznych do podzwignienia cywilizacyi, przemysłu, handlu, rolnictwa i rękodzieł tego kraju. Zdaje się że i teraznieyszy rząd używa tychże środków w celu polepszenia Dalmacyi.

Znaydując się wtenczas w Zarze, zaszczycony byłem pismem gubernatora, wzywającém na rzeczone posiedzenia. Rzecz stanęła na przyjęciu pisowni w słowniku *Stulli* używaney, wyjąwszy dwie spółgłoski S i ç przyjęte jako zwyczajem u Dalmatów upoważnione: które naszym odpowiadają *sz*, *cz*, a w słowniku *Stulli* piszą się przez *sc*, *cz*. Kładę postanowienie w tey mierze na sessyi uczynione, i do rządu podane, co do słowa tak, jak następuje:

W Seminaryum Illiryyskiem Arcybiskupiém w Zara 22 pazdziernika 1820 roku.

W skutek Rozkazu naywyższego C. K. Generalnego w Dalmacyi Rządu, wyrokiem jego 16 bież. N. $\frac{18616}{4062}$ powołani, zebrali się w mieyscu wyżey rzeczonem WW. Oyciec Franciszek Maria Appendini rektor szkół duchownych i prefekt C. K. Gimnazyum w Raguzie; Michał Bobrowski, kanonik i adjunkt uniwersytetu wileńskiego; Oyciec Benedykt Mikalewicz (Micalewich) prowincyał Tertii Ordinis ś. Franciszka i professor C. K. gimnazyum w Zara; Mikołay Dominik Budrowicz (Budrowich), katechista, nauczyciel religii w C. K. gimnazyum w Zara; Paweł Miosicz (Miosich) professor C. K. gimnazyum w Spalato, w zamiarze usunięcia wszelkiey sprzeczności w niektórych ważnieyszych a istotnych odmianach, między pisownią Illiriyską w Dalmacyi i Raguzie zachodzących; aby położyć stałe zasady pisania w języku illiriyskim, i aby księgi elementarne dla dwóch klass normalnych jednostaynie wydawane były.

A że, według tego postanowienia Rządo-

wego, oprócz osób już wymienionych, jeszcze JP. Inspektor naczelny szkół elementarnych w prowincyi, członkiem tey kommissyi mianowany został; powstała przęto wątpliwość: czyliby, pod nieobecność dziś w Zara P. Inspektora, można było posiedzenie rozpoczynać: upewniona jednak kommissya, iż wolą jest JW. gubernatora, aby dla nieprzytomności P. Inspektora, działania jey nie były opóźniane, zwłaszcza, że P. Appendini, prefekt gimnazyum raguzańskiego i Miosicz professor w Spalato spieszyć się powinni na szkół otwarcie, rozpoczęła swoje posiedzenie.

1. Wziąwszy za zasadę uwag alfabety Hieronimijański i Cyrillowski, językóm sławiańskim właściwe, widzieć można, że litery łacińskie a. b. d. e. f. i. j. k. l. m. n. o. p. r. t. u. v. zupełnie a dokładnie odpowiadają Hieronimijańskim Ⰰ. Ⰱ. Ⰴ. Ⰵ. Ⱇ. Ⰹ. Ⰼ. Ⰽ. Ⰾ. Ⰿ. Ⱀ. Ⱁ. Ⱂ. Ⱃ. Ⱅ. Ⱆ. Ⰲ. i Cyrillowskim а. б. д. є. ф. і. ю. к. л. м. н. о. п. р. т. ѹ. в.

2. Język illiriyski ma sobie właściwe brzmienie, wyrażające się w Hieronimijańskim przez Ⱌ, a w Cyrillowym przez ц. Brzmienie to odpowiada zupełnie włoskiemu Z, w wyrazach *zitto*, *zio*, *porzione*. Dellabella brzmienie takowe, przywiązał wprawdzie do włoskiey litery z, lecz dla rozróżnienia nadal wymawiania, jakie samiż włosi głosce z, w wyrazie *zelo* nadają, a które blizkie jest Hieronimijańskiey Ⰷ i Cyrilliyskiey з, był zmuszony utworzyć głoskę inną, podobną i jakożkolwiek odpowiadającą Cyrilliyskiey, którey kształt jest з. Wikłanie się to dwojakiego z, wpro-

wadziło między wielu Dalmatami zwyczay wyrażania brzmienia Illiriyskiego ч i Cyrilliyskiego ц, dwiema włoskiemi głoskami *cz*. Stulli i Voltiggi, zamiast wzmiankowaney głoski illiriyskiey, brzmienie iey prostem włoskiem *C* wyrazili, nadając stałe i niezmienne wymawianie iakabykolwiek samogłoska po niey następowała. Kommissya w tym względzie sposób Stulli i Voltiggi nad inne przekłada. Przez to znosi się potrzeba nowego ȝ przez Dellabella wprowadzonego, usuwa się zupełnie zbieg dwóch głosek *CZ*, między Dalmatami używanych, a razem robi się prostém i zupełném brzmienie, iakie litera ta, nie będąc w zbiegu z innemi, mieć powinna.

3. Dla oznaczenia w illiriyskim języku hieronimijańskiego ш, cyrillowskiemu ч odpowiadającego, dawny pisarz Micale użył na wzór francuzów głoski ç. Dellabella zaś zwyczayną tą literą włoską *C* wyraził: rzeczywiście litera ta, włoskiemu *C* dwie po sobie samogłoski *i. e.* mającemu odpowiada. Lecz że włoskie *C*, mając po sobie te trzy samogłoski *a*, *o*, *u*, brzmienie swe odmienia; Dellabella przeto, dla zachowania właściwego jey wymawiania, we wszystkich wyrazach illiriyskich, w których C, ma po sobie a, o, u, musiał pomiędzy niemi jedno *i* umieścić. Stulli i Voltiggi brzmienie powyższey illiriyskiey głoski, dwiema włoskiemi *CS* oznaczyli. Kommissya zważywszy, że głoska przez Dellabella użyta, wielu wyrazów illiriyskich wymawianie nadweręża, i że dwie głoski *CS*, przez Stulli i Voltiggi wprowadzone, a szczególniey

włoskie C, nie wchodzą w skład brzmienia jakiem się illiriyskie ч ц, wyraża, mniema iż dosyć ma pobudek na wprowadzenie ç Mikalskiego: bo i między wszystkiemi prawie Dalmatami jest w używaniu, i wiele pomaga młodzieży w przywiązywaniu stałego a jednostaynego do tey głoski brzmienia. Za wprowadzeniem jednak tey głoski, ta jest niedogodność, iż ona w Dykcyonarzu Stulli i Voltiggi, których jedynie tylko dostać można, nieznayduje się; młodzież przeto, mało oswojona z dzieł takich użyciem, wielce stąd będzie utrudzoną. Kommissya zatem mniema, iż dykcyonarze tych dwóch pisarzy, będąc nadto wielkie i znacznego wymagające kosztu, nie zupełnie młodzieży szkolney są przyzwoite; i że należałoby na takowy użytek ułożyć mnieyszy, kieszonkowy dykcyonarz, któryby co do pisowni z księgami elementarnemi był zgodny. Praca nad podobném dziełem, między wielu Dalmatów, dobrze swey oyczyznie życzących, rozdzielona, wkrótce uskuteczniona bydź może. Sami nawet tey kommissyi członkowie, chętnie dołożą swego w tym celu starania, ile im czasu od zatrudnień ich powołania, pozostanie. Młodzież poźniey dorosła nie użyje nieczytelnych Stulli i Voltiggi dykcyonarzy, które dla wyćwiczonych tylko w pisowni Dellabella i Micalia są zrozumiałemi.

4. Język Dalmatów ma sobie właściwe brzmienie, wyrażające się głoską hieronimijańską ✠ i cyrillowską ћ. Brzmienie to powszechnie dotąd dwiema włoskiemi literami *ch*,

oznaczano. Lecz że te, osobno uważane, nie wchodzą w skład głosu do jey wymawiania potrzebnego, wypadała przeto konieczność użycia inney litery, któraby brzmienie takowe wyrażała, jak naprzykład *Y*. Wszakże środek ten zniszczyłby do razu zwyczay wiekami uświęcony, i odmieniłby znacznie sposób pisania wszystkich nazwisk illiriyskich, które się pospolicie tem brzmieniem kończą, jak: *Michalevich*, *Budrevich*, *Mossich*. Kommissya więc widzi się bydź zmuszoną zatrzymać obie włoskie głoski *ch*, na wyrażenie hieronimijańskiego ш, i serwijańskiego ћ. Z resztą szczególniey zaleca: *a*) aby się starano obie te litery tak pisać, jakby jednę tylko tworzyły, a to, przez połączenie litery *C*, z dolnym końcem głoski h; *b*) Aby obie w alfabetach razem umieszczano, jako jedno brzmienie wyrażające; *c*) przestrzegają się nauczyciele, iżby głoski te obie jednym głosem wymawiać kazali tak, jak się wymawia w illiriyskim języu hieronimijańskie ш, i cyrillowskie Ћh (albo raczey serwijańskie ћ:)

5. Micalia użył głoski g, na wzór Włochów, u których brzmienie jey od głosek następnych zależy. Dellabella poszedł za Micalia. Stulli i Voltiggi chociaż nadali włoskiemu *g*, wymawianie stałe, a podobne do hieronimijańskiey ʒ, i do cyrillowskiey г, właśnie jak się w słowach włoskich *lega*, *dialogo*, *gusto*, wyraża; na oznaczenie jednak brzmienia, jakie ma włoskie g, z następującemi dwiema samogłoskami *i. e.* połączone, łacińskiego *j.* użyli, zatrzymując zawsze, czy to na początku,

czy we środku lub na końcu wymawianie przez Włochów w wyrazach *juridico*, *gioja* zachowywane.

Kommissya, zważywszy tak rozmaity sposób pisania mniema, iż ze wszelkich względów trzymać się wypada przez Stulli i Voltiggi wprowadzonego, jako nayprostszego a właściwego duchowi języka illiriyskiego. Przypuściwszy tę zasadę, głoski *gla*, *gle*, *gli*, *glo*, *glu*; *ag*, *eg*, *ig*, *og*, *ug*; brzmieć będą, jak gdyby pisane były *ghla*, *ghle*, *ghli*, *ghlo*, *ghlu*; *agh*, *egh*, *igh*, *ogh*, *ugh*; również głoski *gna*, *gne*, *gni gno*, *gnu*; odtąd według Stulli i Wolłtiggi pisać się będą *nja*, *nje*, *nji*, *njo*, *nju*. Podobnymże sposobem wyrazy illiriyskie w których się zawierają zgłoski, niegdyś pisane przez *glia*, *glie*, *gli*, *glo*, *glu*; oddawać się powinny według Stulli i Voltiggi *lja*, *lje*, *lji*, *ljo*, *lju*; a Raguzańskie *agl*, *egl*, *igl*, *ogl*, *ugl*; wyrażać się będą na sposób Stulli i Voltigi *alj*, *elj*, *ilj*, *olj*, *ulj* (*).

(*) Bierze się tu *j*, jako spółgłoska i służy do wydania miękkiego brzmienia spółgłosek i samogłosek jak np. w polszczyznie brzmi *dzień*, *paẃ*, *ziem*. Możnaby przyjąć tę postać i do polskiey mowy jako spółgłoskę dla rozróżnienia od samogłoski *i*, a to w następującym względzie. Już podał Kopczyński prawidło na jey użycie w wyrazach, *wjazd*, *zjazd*, *zjem* i t. d. ale to użycie kończy się na kilku wyrazach. Możnaby więc je rozszerzyć i uniknąć wątpliwości często się nadarzającey tak w pisaniu jak i w wymawianiu. I tak wszędzie pisać *j* długie, gdzie tylko się to łączy w zgłoskowaniu bądź z poprzedzającą, np. *aj*, *ej*, *oj*, *uj*, bądź z następującą samogłoską np. *ja*, *je*, (*ji*, nie ma nawet i w dawney mowie słowiańskiey) *jo*, *ju*; bo w ten czas jest spółgłoską: przeciwnie tam, gdzie w zgłoskowaniu *i* należy do poprzedzającey spółgłoski i czyni z nią jednę zgłoskę, lub samo przez się czyni głoskę,

6. Litera *h*, u wszystkich powszechnie pisarzy Dalmackich, Bośneńskich i Raguzańskich odpowiada hieronimijańskiey *z*, i cyrillowskiey *X*, wymawia się z przydechem, którego włoski i łaciński język nie zna, a będąc istotną mowy słowiańskiey własnością, w wielu bardzo wyrazach jest głoską pierwiastkową (radykalną); usunąć jey przeto nie można, bez nadwerężenia własności samegoż języka. Sądzi wszakże szanowna kommissya za przyzwoitą, ostrzedz nauczycieli szkół normalnych, aby młodzież nie wymawiała głoski *h*, na wzór włoski, lecz właściwém jey brzmieniem, jakie ma illiriyskie *z*, *X*.

7. Głoska *k*, odpowiada hieronimijańskiey *ч*. *ł*, i cyrillowskiey K, к, jak się wyżey powiedziało. Nie wynika stąd jednak aby litera łacińska *q*, językowi słowiańskiemu była niepotrzebną; zatrzymać ją przeto należy.

8. Język illiryyski ma dwa *S*, *S*, różniące

---

pisać *i*, krótkie; bo w tym razie jest samogłoską: np. *filozofia*, *filozofii*, *mija*, *chrześcijański*. Ostatnie dwa wyrazy widocznie okazują potrzebę takiey pisowni; mówi się bowiem *chrześci-jański* a nie *chrześci-ański*: przeciwnie w wymawianiu brzmi *akademi-a* a nie *akademi-ja* lub *akadem-ja*; kiedy tym czasem oba te wyrazy pisać się zwykły jednostaynie, *chrześciański*, *akademia*. Wprawdzie niektórzy pisać zwykli wyraz *chrześciiański* przez dwa *ii*; *akademia* zaś przez jedno *i*: ale jakaż różnica będzie między *i*, samogłoską i *j* spółgłoską? jakaż pewność ich zgłoskowania i wymawiania? Wedle tey uwagi wypadłoby pisać tak: *nje*, *jego*, *mję*. *nją*. *ją*, *nju* i t. d. jako czyniące w zgłoskowaniu jednę zgłoskę; a nie tak, jak się dotąd pisze: *nie*, *iego*, *mię*, *nią*, *ią*, *niu*, i t. d; bo to *i*, jako samogłoskę w zgłoskowaniu należałoby od samogłoski następującey oddzielić, i tak zgłoskować i wymawiać: *ni-e*, *i-ego*, *mi ę*, *ni ą*, *ią*, *ni u*.

się między sobą: jedno wymawia się ostro z przyciskiem, właśnie jak Hieronimijańskie ꙋ i Cyrillowskie c. C. drugie zupełnie Hieronimijańskiemu i Cyrillowskiemu ш, odpowiada. Pierwsze wyraża się włoską głoską S, jako w wyrazach *Slava*, *Slovo*. Lecz dla oznaczenia Illiryyskiego ш, tak Mikalia i Dellabella, jakoteż Stulli i Voltiggi przyjęli włoskie *SC*. Co do wielu grubych błędow powodem było; większa część Bośneńczyków, wymawiając głoskę *s* w poprzedzającey zgłosce, a literę *c* odnosząc do następnéy, sądziło że się wielka a ważna różnica między Dalmackiemi i Raguzańskiemi pisarzami znayduje. Gdy tym czasem duch języka illiryyskiego wymaga, aby każda głoska, w połączeniu z innemi, miała swoje właściwe i niezmienne brzmienie. Przekonany o tém zmarły pisarz wielu dzieł illiryyskich Pavlovich Lucich, na mieyscu illiryyskiego ш, włoskie *ſ*. wprowadził. Takowe przyswojenie głoski *ſ*, za *sc*. dobry skutek przyniosło; i kommissya w tym względzie idzie za pisownią Pavlovicha, tak dla uniknienia błędów, jakoteż dla zastosowania się do ducha mowy illiryyskiey, który wymaga, aby każda głoska swojém właściwém brzmieniem wymawiana była. Że zaś pisownia Pavlovicha nie jest w Dalmacyi i Raguzie upowszechnioną, kommissya przeto mniema za potrzebną ostrzedz nauczycieli, iżby w pokazowaniu dzieciom abecadła, głosce łacińskiey *ſ*, brzmienie illiryyskiego ш nadawali. Odmiana takowa powinna bydź do dykcyonarza kieszon-

kowego wprowadzona, którego potrzeba wyżey była okazana (*).

(*) Przytomny tym uwagom wniosłem na radę: aby na mieysce spółgłoski cyrillowego pisma щ która wymawia się jak polskie *szcz*, ustanowiono oddzielną jaką postać np. dwa długie *ſſ* jako poniekąd używane. Ale wszyscy jednomyślnie na to odpowiedzieli: że ani jeden się wyraz nie znayduje w dalmackiey mowie, do któregoby wchodziło brzmienie takiey głoski: azatym nie widzą potrzeby pomnażania abecadła. Twierdzenie swoje popierali słownikiem Stullego, który był pod ręką, a który w wyrazach piszących się w słowiańszczyznie przez щ zwykł pisać przez *sct* wedle zwyczaynieyszego Dalmatom wymawiania, tojest: *scto* zamiast Cyryllowego що a polskiego *szczo* w wyrazie щодры, *szczodry*, brzmiącym w ich ustach *sztodry*. Jakoż podałem wyraz щитъ, *szczyt* i tego żaden z przytomnych nie mógł dobrze wymówić; jeden bowiem wymawiał jak *sztyt*, a drugi jak *szyt* (wyrażam ton ich wymawiania po polsku) na co gdym mówił: że już stracono jeden ton właściwy mowie słowiańskiey, dla niedokładności pisowni i wymawiania między Dalmatami; z uśmiechem rzekł Appendini: tym łatwiey zniesiemy tę stratę, kiedy będziemy mieli nasz alfabet umnieyszony jedną przynaymniey literą. Dochodząc przyczyny tey niedostateczności dyalektu dalmackiego, albo raczey jego oddalania się od słowiańskiey mowy swey matki, tę szczególniey można naznaczyć: wprowadzenie pisma łacińskiego i pisowni włoskiey. Gdyż za wprowadzeniem łacińskiego pisma na mieysce Głagolickiego, kiedy na wydanie właściwego brzmienia głoski щ znaydującey się w Głagolickim i Cyryllowym alfabecie przymuszeni byli kilku użyć liter, i te w jedney, że tak powiem, kłaśdź grupie z włoskiego np. pisać *scit* zamiast щытъ, щитъ, *szczyt*; ci, co po nich nastąpili, oswojeni bardziey z wymawianiem wyrazów włoskich niż oyczystych, natrafiając na podobne wyrazy, jakim jest *szczyt*, z włoskiego pisane *scit*, po włosku też je wymawiać zaczęli i czytać *szyt*, zamiast *szczyt*; *sziodry*, zamiast *szczodry* i t. d. Z tém wszystkiem jednak z ust Morlacha daje się jeszcze słyszeć właściwe brzmienie spółgłoski щ. Nadto Pawe

9. Głoska X, zawsze się jak Hieronimijańskie ЙЙ i Cyryllowskie ж wymawiała: należy ostrzedz nauczycieli, aby dzieci nie przywiązywały do tey głoski brzmienia, jakie ma x w łacińskim języku, lecz z przydechem, jak jest w mowie illiryyskiey, na wzór *je* francuzkiego.

10. Głoska illiryyska Өп w abecadle Hieronimijańskiem, odpowiada Cyrillowskiemu з, na jey mieysce użytą została przez Micalia i Dellabella litera Z, lecz z niejakiemś przekształceniem, jak się wyżey powiedziało. Stulli i Voltiggi do włoskiéy głoski c, przywiązali stałe i niezmienne brzmienie illiryyskiego ч, ц, utrzymując że łacińskie Z odpowiadać powinno illiryyskiemu Өп. 3 i że ma sobie właściwe wymawianie, jakie się w wyrazach włoskich *zara*, *zelo*. nadaje. Dla tych przeto pobudek szanowna kommissya pisownią Stulli i Voltiggi nad inne przenosi.

11. W końcu kommissya mniema, iż trzeba naypierwey kazać wydrukować elementarz, ułożony przez naczelnika szkół normal-

---

Miossich, jeden z zasiadujących w kole na tém posiedzeniu zaświadczył, że w Makarsce, oyczystém jego miasteczku, zachowuje się głoski щ właściwe wymawianie, w wyrazach що, щить, щодри; *szczo*, *sczzyt*, *szczodry*. Lubo Polacy przyjęli alfabet łaciński do swey mowy i na wydanie tego щ jako złożonego z ш *sz* i z ч. *cz*, musieli użyć czterech razem głosek: w wymawianiu ich atoli nie zagubili właściwego brzmienia głoski щ; ile że obcując z Rusią mieli ucho przyzwyczajone do takiego tonu. Wyłączają się od tego Mazury.

nych w prowincyi JP. Grzegorza Planczicz, z zachowaniem odmian wyżey przez kommissyą wskazanych. Dołącza się także ostrzeżenie, aby w elementarzu, u góry liter łacińskich, do pisowni illiriyskiey wprowadzonych, własneż illiriyskie charakterem hieronimijańskim i cyrillowskim były kładzione. Srodek ten nieznayduiąc dopioro trudności, jakie się w drukarni Teodozyusza w Wenecyi wielóm nadarzały, znaczneby sprawił korzyści: 1) ostrzegłby nauczycieli, jakiém dzieci brzmieniem każdą głoskę wymawiać mają: 2) że przez to młodzież bez trudu i z łatwością nauczyłaby się razem abecadła illiriyskiego; co się wielce przyda, bo w Illiryi duchowieństwo łacińskie używa abecadła Hieronimijańskiego, a greckie Cyrillowskiego.

Takie są prawidła, które kommissyi zdają się bydź nayprzyzwoitszemi, dla nadania pisowni illiriyskiey stałego a jednostaynego kształtu. Wszakże pisownia przez nię podana, w wielu bardzo względach, nie zgadza się ze zwyczajem upowszechnionym, bo wyborowi i zdaniu każdego pisarza jest zostawiona. Lecz że przekład dzieł i księgi elementarne, mają na celu przyszłe, nie zaś teraźnieysze pokolenia, i gdy odmiany do pisowni wprowadzone, nie zaszkodzą zrozumieniu ksiąg już wydrukowanych; kommissya przeto sądzi, że takowe sprostowanie, jako nayprzyzwoitsze duchowi języka słowiańskiego, a zgodne z charakterami illiriyskiemi, szczególnie młodzieży dalmackiey, w nauczeniu się mowy oyczystéy posłuży.

W końcu i to jest uwagą kommissyi, że

niedorzeczną byłoby dozwalać napotém, aby jakiekolwiek dzieła illiriyskie były drukowane, lub przedrukowywane, któreby się z pisownią wprowadzoną, według poprawnego abecadła nie zgadzały (*).

(*) Podane te myśli czyli projekta do sprostowania, zaprowadzenia i ustalenia pisowni jednostayney między Dalmatami i Raguzanami na posiedzeniu uchwalone, dały mi powod do zastanowienia się nad alfabetem polskim, i do podania niektórych uwag nad jego sprostowaniem, wedle alfabetu Cyrillowego, co niemało ułatwi samę nawet pisownią. Wszakże wprowadzając pojedyncze postaci głosek na mieysce zbiegających się kilku razem w pisaniu, a w wymawianiu wydających jeden ton i jednę tylko głoskę alfabetu Cyryllowego, ilo się przez to nie zmnieyszy liter w pisaniu. I tak polskie *cz*, *sz*, *szcz* pojedynczym postaciom alfabetu cyryllowego ч· ш· щ· odpowiadające jako w wymawianiu mają brzmienie jedney głoski czyli litery, tak też w wyrazach czy pierwotnych, czy pochodnych zawsze i wszędzie jednę głoskę pierwotną (literam radicalem) stanowią. Taka nowość nie przyczyniłaby się do skażenia mowy, a wieleby ułatwiła pisanie wyrazow, w wymawianiu dla samychże nawet cudzoziemców, i dochodzenie słów pierwotnych (radices). W grammatyce narodowey zbawienne mamy prawidło: jedno co do wymawiania, *wymówić każdą głoskę swoim właściwym tonem* — drugie: co do pisania *tak się pisze, jak się mówi.* Ale prawidła te muszą ulegać znacznym wyjątkom, szczególniey w tych wyrazach, do których wchodzą ugrupowane, czyli skupione te spółgłoski *cz, sz, szcz*, *np.* szczyt, chrząszcz, czas. Gdyby nasi przodkowie przy wprowadzeniu pisma czyli alfabetu łacińskiego do mowy polskiey, wzgląd byli mieli na naturę swey mowy, i potworzyli nowe postaci tych głosek, których własność jey wymagała, podobnie jak Cyryll wynalazca alfabetu słowiańskiego, który przyymując pismo greckie do mowy słowiańskiey, dodał postaci tych głosek, których brzmienie znaydował tylko w mowie słowiańskiey jakoto: ж, ч, ш, щ, я, ѣ, ѧ, lub ıa, ıe, ıo, ıu, (ostatnie to *jus* znayduje się w dawnych rękopismach i pierwszych drukach). Nie mielibyśmy podobno tak rozmaitey pisowni w naszych xiążkach, i dawnoby się u-

Takie ustanowienie: Guberski rząd z Zary przesłał do Wiednia dla potwierdzenia, które, ile mi teraz wiadomo z prywatnych doniesień, już nastąpiło i jest przesłane do przełożonych nad duchowieństwem i szkołami z rozkazem, aby weszło w używanie.

Jako Dalmacya stanowiła aż do naszych czasów oddzielny kray od Rzeczypospolitey Raguzańskiey; tak też w obu tych krajach bardziey się różniąc mowa Słowiańska dzieli się na dwa dyalekta: na *Dalmacki* i *Raguzański*. Oba te dyalekta winne swe zachowanie i swą uprawę szczególnie religii katolickiey i jéy uczeńszym ministrom; bo też większą część ich literatury składają kazania, katechizmy, teologie, xiążki do modlenia się, medytacye, Pismo ś. etc.

---

kończyły spory o pisownią. Mowa polska, jako córka słowiańskiey, ma jey własność co do wymawiania głosek: ale postaci oddzielnych na wydanie każdego w szczególności tonu nie mając w swém piśmie, musi niedostatek ten nagradzać pożyczką innych głosek i ich skupieniem; a następnie odbierać ton im właściwy. Na wydanie bowiem tonu litery ш przybrane dwie litery *s*, *z*, zatrzymująli ton sobie właściwy? Ale zwyczajem rzecz upoważniona, nie ma względu na prawidła grammatyków, choćby naylepsze. Wedle mego widzimi się możnaby owemu niedostatkowi zaradzić, wprowadzając nowe głosek postaci, te mianowicie: ç, ſ, ſç.. lub ſſ na wydanie brzmienia głosek skupionych *cz*, *sz*, *szcz*, któreby zupełnie co do brzmienia odpowiadały pojedynczym ч, ш, щ. alfabetu Cyryllowego, a na podobieństwo łącznie pisanych postaci я. ѣ. ю. ѧ. możnaby pisać *i* połączone z innemi samogłoskami w ten sposob np. ia, ie, io, iu, lub tak *ja*, *je*, *jo*, *ju*, na fundamencie tego, co się powiedziało w poprzedzającym przypisku.

Z tém wszystkiém jednakże wyższe ukształcenie i obfitość dzieł pismiennych, mianowicie poezyi w dyalekcie raguzańskim, przypisać należy tym szczególniey okolicznościom: że Grecy od Turków prześladowani, znaydowali w Raguzie dla siebie przytułek: że w wieku XVI już były szkoły opatrzone w nauczycielów biegłych w greckiey i łacińskiey mowie: że uczenie obu tych języków ułatwiło wstęp do dobrych wzorów: że na posiedzeniu uczonych, zwaném *dé oziosi*, czytane dzieła znaydowały rozsądną krytykę: że swobod swojey wolności i przywilejów Rzeczpospolita, na wzór Wenecyańskiey utworzona, nierównie lepiey i dłużey używała, niżeli Dalmacya, która różnym służyła panom; że pisarze *Dellabella*, *Pallmotta*, *Gondola*, opat *Giorgi*, *Ferich*, pracując nad uprawą mowy oyczystéy, nadając jéy prawidła, i te przez mnogie i z gustem pisane dzieła wprowadzając w użycie, tak gładki tok jéy nadali, iż Raguzanie tém mienią swóy dyalekt między słowiańskiemi, czém jest między włoskiemi Toskański.

Należałoby tu z porządku wyłożyć: jakim sposobem i przez co szczególniey oba te dyalekta, odstępując powoli od pierwiastkowey słowian mowy, swey matki, w ciągu wieków przyszły do tego stanu, w którym teraz zostają; a następnie wypadłoby mówić o dzieleniu się Dalmatów i Raguzanów od słowiańskiego narodu, albo raczey o posunięciu się z naddunayskich brzegów jednego oddziału Słowian ku brzegom Adryatyku: o przyjęciu religii chrześcijańskiey: o wprowadzeniu Sło-

wiańskiey Litturgii za staraniem Cyryllego, a potwierdzeniem Adryana II i Jana VIII, papieżow: o piśmie cyrylickiem i głagolickiem czyli jeronimowém: o xiążkach staraniem Trubera w Tubindze drukowanych i przesyłanych do południowych słowian, ile te mianowicie wpłynąć miały do dyalektu Dalmackiego: o opiece Urbana VIII i Benedykta XIV, rozszerzonéy nad słowiańskiemi narodami w celu utrzymania ich w jedności z Rzymskim kościołem, a następnie o staraniu Propagandy, podeymowaném około sporządzenia i drukowania po słowiańsku xiąg liturgicznych i ascetycznych: o wydaniu krytyczném mszałów i brewiarzów głagolickich przez Lewakowicza, Pastrycego, Karamana, i Golzyngę; o duchownych zgromadzeniach Jezuitów, Domminikanów i Franciszkanów trzeciey reguły, jako przez pisma religiyne i prace apostolskie, szczególniey się przykładających do utrzymania mowy oyczystey: o usiłowaniu Biskupów w celu oświecenia duchowieństwa świeckiego, Głagolitów po dyecezalnych seminaryach, mianowicie w Almisie i Zarze: o zaniedbaniu pisma głagolickiego, a wprowadzeniu na jego mieysce łacińskiego druku przez Bandulewicza i Albertego, jako istotney przyczynie skażenia mowy słowiańskiéy w Dalmacyi: o wprowadzeniu pisowni włoskiey do dyalektu Dalmackiego i Raguzańskiego i téy różney wedle różności prawideł grammatycznych Mikalego, Kassicza, Dellabelli i opata Jerzego (Giorgi); ale wszystko to i znacznego czasu i obszernieyszego wykładu wymagające, przechodzi za-

miar ninieyszego pisma, a w czasie swoim może posłużyć za przedmiot do oddzielney rozprawy, do którey zbieram materyały.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

JEOGRAFIJA.

Dalsza wiadomość o podróży slupow *Wostoku* i *Mirnego*, pod dowództwem kapitana *Bellingshauzena* (*).

Slupy *Wostok* i *Mirny*, od dnia 30 marca do 8 maja 1820 roku, bawiły w porcie *Jackson*, tego zaś dnia wyszły ztamtąd do *Nowey-Zelandyi*. Nabrawszy tam wody w zatoce *Królowey-Karoliny*, dnia 9 czerwca, wyszły z ciaśniny, przedzielającey tę wyspę, a noszącey imie swojego wynalazcy, znamienitego żeglarza *Cooka*. D. 29 uyrzeli wyspę *Oparo*, znalezioną przez kapitana *Wankuwera*; zkąd wzięli kierunek nieco na wschód względem wysp *Towarzyskich*. D. 5 lipca, w szerokości S. 19° 13′ 5″ i długości W. 141° 16′ 46″, uyrzeli nizko położoną wyspę koralową, uznaną za wyspę *Hengrig*, znalezioną przez *Wallisa*. Od 6go do 19go lipca wynaleziono 16 wysp różney wielkości, na których, wszystkich prawie, dały się widzieć ślady pobytu ludzi: ale zamieszkanemi te się tylko bydź zdawały, na których znaydują się

(*) Dzień. wileń. czerwiec 1821, T. II, str. 189.

drzewa kokosowe. Mieszkańcy tych wysp, ile można było dostrzedz, nie widywali jescze europeyczyków, i pomimo naywiększey usilności bliższego z nimi się zaznajomienia, w żadne przyjacielskie związki z osadą slupow wchodzić nie chcieli. Na wszystkich tych wyspach znaydują się jeziora: brzegi lasami i zaroślami są pokryte: na niektórych są kokosowe gaje. D. 20 lipca slupy uyrzały wyspę *ś. Macieja*; a d. 22 zbliżyły się do przylądka *Wenusa*, na wyśpie *Othaiti*. Tu otrzymano własnoręczny list królewski, w języku angielskim pisany, zapraszający, do portu *Maszawańskiego*: oba slupy zabawiły u tey wyspy do dnia 27go. Kapitan *Bellingshauzen* z wielką mówi zaletą o moralnych przymiotach *Otaitanów*, którzy w roku 1815tym, wszyscy, wiarę chrześcijańską przyjęli.

D. 27 lipca wieczorem, oba slupy podniosły kotwicę, i wzięły się ku północy. D. 30 dała się widzięć mała niezamieszkana wyspa koralowa. D. 3 sierpnia ukazała się druga wysepka, także niezamieszkana; a d. 7go postrzeżono nową wyspę pod 10° 2′ 25″ szerokości południowey a 198° 51′ 49″ długości wschodniey, 6 mil obwodu mającą. Na wyspie, wioski widzieć się dawały. Mieszkańcy podjeżdżali ku slupom, na łodziach pięknie robionych, i chętnie przyymowali podarki: lecz po zbliżeniu się slupow do brzegu, w czasie zawracania się, ze wszystkich łodzi leciały kamienie. Wystrzał samym tylko prochem, nie był zdolny strzymać tego nieprzyjacielskiego działania: kazano więc do jednego z her-

sztów wystrzelić śrótem. A tak skończyła się potyczka. P. *Bellingshauzen* nie spodziewał się znaleźć przyjaźni u takiego ludu, który w jedney ręce trzyma rósczkę pokoju, a w drugiey przygotowany kamień. D. 11go slupy wzięły kierunek na powrót do *Nowey-Holandyi*, na 1—1½° bardziey ku wschodowi, aniżeli płynął francuzki żeglarz *Lapéyrouse*. D. 19go jescze trzy postrzeżono wyspy, z których jedna zaludniona i dobrze uprawiona. Mieszkańcy wydawali się bardzo dobrych obyczajów i dosyć ufający. Król tey wyspy nocował na slupie *Wostoku*. D. 4 września przejechaliśmy mimo wyspy Lorda *Howa*, a d. 9go zarzuciliśmy kotwicę w porcie *Jackson*.

W czasie bawienia slupów w tym porcie, gubernator, jenerał major *Makwaer* i dalsi urzędnicy angielscy czynili dla osady naszey wszelką pomoc i okazywali uprzeymość, a w rocznicę koronacyi Cesarza Jegomości, na cześć dnia tego, pozdrawiano wystrzałami z dział twierdzy.

D. 31 października obadwa slupy powtórnie się puściły dla nowych doświadczeń na południowym oceanie lodowatym. D. 17 listopada, znaydując się w blizkości wyspy *Makwaera*, oznaczoney przez nich w szerokości S. 54° 39′ O. długości 158° 41′, doznawali wstrząśnienia od trzęsienia ziemi pochodzącego. Pierwsze lody spotkali oni d. 28 listopada, w szerokości 26° 20′ S., a długości 164° O. Wszedłszy w nie, odbywali żeglugę wśród częstych tumanów, pomroku i śniegów,

wśród ogromnych mass lodowych, i płazkich pól lodowych, starając się jednak ustawicznie daley ku południowi przeniknąć. D. 8 stycznia w długości 97° 10′ doszliśmy do 69° 50′ szerokości, i napotkaliśmy spłycone lody Trzymając się blizko nich, d. 9, w długości 92° 15′ posunęliśmy się do 69° 51′ szerokości; daley zaś dosięgnąć nie mogliśmy żadnym sposobem: bo lody wzięły ztamtąd kierunek ku północo-wschodowi. D. 10 stycznia pod 68° 57′ 15″ szerokości a 9° 41′ 5″ W. długości, znaleźliśmy wysoką wyspę, obwodu 24½ mili mającą, którą nazwaliśmy wyspą *Piotra Wielkiego*. D. 17 uyrzeliśmy znowu brzeg wysoki, do którego za lodami zbliżyć się nie można było. Brzeg ten znayduje się w szerokości S. 68° 51′ 50″ długości 73° 3′ 46″ W., nazwaliśmy brzegiem *Alexandra Pierwszego*.

Ztąd slupy udały się dla obeyrzenia brzegu, odkrytego w roku 1819 przez anglików, i przez nich *Nową-Szkocyą* nazwanego. Opisawszy go i postrzegłszy, że brzeg ten składa się z kilku wysp różney wielkości, wiecznym śniegiem pokrytych, daley popłynęły. D. 27 stycznia postrzegły jescze siedm wysp, w długości 55° O, szerokości 61° 10′ S., które właściwie należą do odkryć slupow *Wostoku* i *Mirnego*. Przyszedłszy do 52° 10′ W. długości i 60° 45′ S. szerokości, slupy te, d. 30 wzięły kierunek ku Brazylii, i przybyły do Rio-Janeiro d. 28 lutego, po przebyciu 120 dni na morzu.

Z okoliczności przeniesienia się króla portugalskiego do Lisbony, poseł nasz przy je-

go dworze, jenerał major, baron *Tiuil*, oświadczył życzenie, iż chce jechać do tey stolicy na slupach; z całém też poselstwem i ekwipażem został umieszczony. Także duński pełnomocnik, *Delborgo-de-Prima-Dolinda*, został na nie podług życzenia swego przyjętym. Oba slupy wyszły z *Rio-Janeiro* d. 13 kwietnia, a d. 18 stycznia do Lisbony przybyły. (Król portugalski wyjechał 10cią dniami pierwiey, a przybył 3ma dniami poźniey). D. 28 tegoż miesiąca wypłynęły z Lisbony, a 24 lipca przyszły sczęśliwie do Kronsztadu.

Tym sposobem pierwszy oddział, ze slupow *Wostoku* i *Mirnego* złożony, w przeciągu dwóch lat i dwadzieścia jeden dni, wykonał podróż z wielu względów pamiętną. Żeglarze nasi dostatecznie się przekonali o tych trudnościach i zawadach, które napotykali ich poprzednicy, kiedy usiłowali dostać się do bieguna połudaiowego. W zimnych tych stronach cztéry odkrycia zrobiono: trzy z nich znaydują się daley ku południowi, a niżeli brzegi, widziane przez znamienitego *Cooka*. Nawet brzegi te opisane zostały z tych stron, z których pomieniony wędrownik ich nie opływał; i przekonano się, że te brzegi nie są częścią lądu, jak pierwszy o nich był domysł. Z południowey także strony obeyrzano łańcuch wysp, przez anglików *Nową-Szkocyą* nazwanych, którzy ją opisali tylko ze strony północney. Około jednego tylko stopnia nie dosiągniono tey szerokości, jakiey dosięgnął kapitan *Cook*: ale zgromadzone lody stawiły w tym razie nieprzebytą zaporę.

Czasu tego, w którym na pół kuli południowey zima panuje, z korzyścią na podróż po oceanie spokoynym użyto. Wiele wysp nowych odkryto; inne z należytą dokładnością zostały opisane i oznaczone, a mieszkańcy dwóch, nayznakomitszych, z tych wysp, *Othaiti* i *Nowey-Zelandyi*, pierwszy raz jescze widzieli banderę rossyyską, nigdy dotąd niepowiewającą u ich brzegów.

Przez całą tę trudną i niebezpieczną podróż, na obu okrętach, utracono trzech tylko ludzi: jeden umarł z gorączki, jeden zabił się spadając z masztu, a jeden utonął. Chorych za powrótem nie było: co należy przypisać, równie pieczołowitości w opatrzeniu slupow we wszystkie rzeczy potrzebne, i naylepszego gatunku żywność, przy wyprawianiu ich z Kronsztadu, jako i troskliwości dowódzców o zachowanie zdrowia służących na morzu. Godna uwagi, że obadwa slupy, na chwilę się nie rozłączały z sobą, wyjąwszy takie zdarzenia, kiedy się to czyniło z postanowienia sczególnego, w zamiarze przeyścia dwiema różnemi drogami.

HISTORYA.

Relacya wjazdu i Koronacyi Nayjaśnieyszego Króla Jmści Augusta III. (*)

11. Janu. Poprzedzili różni Ichmć *adventum Dni*, stanowszy w Krakowie na południe, jako

(*) Z listu w archiwum pewnego obywatela w Litwie.

to: Xiążęta, Biskup i Wojewoda krakowski, Kanclerz i Koniuszy littewski, Generał wielkopolski inni *particulares*, przed wieczorem zaś *immediate* stanął Król Jegmć z Królową i całą familią tudziesz Jegmć Xdz biskup Poznański, który w samym mieście, a Król Jegmć w pałacu Jeymć P. Grabskiey na przedmieściu przy Kapucynach nocował.

12. Miasto Krakow zaczęte a *5ta praesentis* bramy tryumfalne *continuebat*. Ichmć zaś *Magnates* wizyty Królowi Jegmści oddawali, aż do godziny piątey z południa. *Tandem* Jegmć P. marszałek *Confederationis in frequentia* senatorów, ministrów i konsiliarzów swoich przy gładkim i krótkim komplemencie, oddawał *Diploma Electionis* Królowi Jegmści. Dziękował *nomine Regio* Imć P. Referendarz Koronny.

13. Xiąże Jmść Biskup Krakowski *cum solenni apparatu* wjeżdżał do Kathedry. w Kościele Nayś. Panny Maryey w rynku witany od Ichmści Xdza Archi Prezbitera, a potym od Magistratu tuteyszego, któremu wiazdowi Asistowali *magnates processionaliter* idąc na Zamek, *Clerus innumerus et miles* przydał magnificencyi.

14. Wiazd Króla Jegmści lubo zrana ogłoszony, jednak aż o drugiey z południa zaczoł się, który *continuebat* aż do piątey: opisać wszystkiego niepodobna: dość to namienić, że *nihil defuit ad decorem et splendorem* wieżdżającego Monarchy. Oprócz żołnierzy, którzy od samego Promnika aż do Zamku na pułmile stali z obu stron jeden przy drugim ściśło, okrom woyska konnego, które w polu stało,

naypierwiey jachali Paziowie i Dworzanie Królewscy, potym szło Rumaków dwadzieścia y sześć, barzo pięknie ubranych mułow 24 z Czubami y Dzwonkami karet 16, a siedmnasta Tryumfalna, ośmią Końmi Izabeliowymi, z Kapami karmazynowymi axamitnymi, na których były Herby Orzeł Polski i Pogonia Littewska, za karetami jachała Kawalerya Królewska, za kawaleryą Tysiąc Kiriserow, po nich Stan Rycerski, Ministrowie y Senatorowie, *Tandem* Król Jegmść na skarogniadym koniu, bardzo bogato ubranym. Miedzy Państwem osobliwszego miał konia Xiąże Jegmć Koniuszy Litewski, białego Kihanskiego *Splendide* ubranego, przy którym szło sześciu Pajukow, dwoch trzymało za wodze złote, dwoch za strzemiona, dwoch za koniec Dywdyka. Król Jegmść jadąc mimo Kościoła ś. Floryana, deponowane swoich antecessorow odwiedził Ciała, gdy wychodził z Kościoła Xiąże Jegmść Koniuszy Litewski Króla na koń wsadzał. *Tandem*, gdy się zbliżył do Bramy Krakowskiey, Magistrat Króla Jegmści witał, klucze oddał, któremu odpowiedział Jmć P. Referendarz koronny, po całowaniu Ręki Królewskiey, Magistrat Baldachim niosł nad Królem, gdy się zbliżyli do Bramy na Tryumf *incessanter* z armat ognia dawano, przyjachawszy do Kathedralnego zamkowego Kościoła, klęcząc całował głowę ś. Stanisława, ztamtąd po odprawioney ceremonii od Jmści Xdza Biskupa Krakowskiego był w zamku, *ac tandem* powrócił do swojey Statywy. Królowa zaś Jeymść *in cognito* poprzedziła do zamku, z okna patrząc na appa-

rencyą wiazdu. Koronni y Litewscy nadworni Chorążowie, Miecznikowie *cum suis insigniis* tudziesz różnych powiatow y ziem sześć Chorągwi assistowało.

15. Z Kościoła ś. Floryana prowadzone processionaliter in freqvencya znayduiących się Państwa Ciała Królewskie. Wozy dwa były Tryumphalne po ośm koni, na jednym deponowany Król Jan, Królowa y wnuczka, na drugim Król August III. Konie wszystkie Axamitem Karmazynowym okryte były, po Depozycyi Ciał w Kościele Kathedralnym z armat ognia dawano, tandem rożne rzucano *Insignia*, Xiążę Marszałek Laskę, Xiążę Biskup Krakowski Jako Podkanclerz pieczęć, a Xiąze Regimentarz Littski Buławę i Pieczęć, Chorążowie Chorągwie, Miecznikowie miecze, a msze śś. celebrowały się aż do czwartey po południu, mszą spiewaną celebrował Xiążę Biskup Krakowski, Kazanie miał Jmć X. Kobielski Sufragan Kujawski, na którym nabożeństwie Król Jegmć z Królową byli oboje w Fiolecie, Głowa Królowey Jeymć rąbkiem cienkim nakryta *luctum* reprezentowała. Tegoż dnia miecze *valoris* 400,000 Talerow z skarbcu Electoralnego przywiezione, a dla pogrzebowey parady w kir czarny obszyte, miedzy innemi *Insigniami* w Kaplicy położone, ukradziono, trzeciego jednak dnia złodziey *deprehensus* był *seqvestrowany*. Ale z Rozkazu Królewskiego wypuszczony, któremu *insuper* na drogę dano 10 czerw. zł.

16. O drugiey godzinie po południu Król Jegmść z Zamku poszedł pieszą na Skałkę wi-

zytować *Limina* ś. Stanisława *iuxta antiqvum morem*, nazad zaś na koniu dzielnym bogato przybranym powrócił. Kareta ośmiokonna *seqvebat*, tudziesz *Optimates nostri.*

17. Ziechali się Ichmć PP. Senatorowie, Ministrowie *status et belli*, urzędnicy Koronni y W. X. Lit. Ichmę PP. Posłowie na Seym *Coronationis* obrani, tudziesz Rezidenci do boku J. K. Mści na zamek, którzy wszyscy assistowali JKMści, idącemu z zamku do Kościoła Kathedralnego, *praecedebant* Króla Jegomości Ichmć PP. Miecznikowie koronni y Litewscy, potym JP. Chorąży koronny *cum vexilla Regni* z. Xiążęcią Jegmć Koniuszym Litm, który *suplebat vices* Chorążego Lit., Ichmć PP. Senatorowie nieśli *Insignia*, jakoto: Koronę, Berło etc. Król Jegmść był ubrany w zbroje bogato, *Seqvebat* Królowa Jeymć, przed którą Ich PP. Senatorowie *Insignia* nieśli. Stanowszy *in Sanctuario Ecclesiae Cathedralis* JKMść udał się przed wielki Ołtarz, a Królowa Jeymć in assistencya Dam polskich y Francymeru swego została się przed gradusami Ołtarza, po Litaniach, pod czas których Król Jegmść Krzyżem leżał, *Contulit se* do Kaplicy pobliskiey, y ubrawszy się w Dalmatykę y Kape poszedł przed wielki Ołtarz, gdzie *per manus* Xiążęcia Jegmć Biskupa Krakowskiego Ukoronowany został. Jegmć Xdz Biskup Poznański, Ichmć Xięża Suffragani wszyscy *assistebant*, po którey koronacyi odprowadzony był na Tron, naprzeciw Ołtarza wielkiego wystawiony, gdzie po trzy razy zawołał Xiąże Jegmć Biskup Krakowski *vivat Augustus* III *Rex Po-*

loniae. Intercessit potym Koronacya Królowey Jeymści, po którey odprowadzona była do Tronu, na mieysce po lewey ręce zgotowane, kończyła się potym Msza ś. przez Xiążęcia Jegmć Bis. Krak. miana, podczas którey komunikowali Królewstwo Ichmć, po skończonym nabożeństwie zawołał powtórnie Xiąże Biskup Krak. potrzykroć *vivat Augustus III. Rex Poloniae*, Tudziesz *vivat Marya-Jozefa Regina Poloniae.* Ruszyli się potym Królewstwo Ichmę do Zamku. Idąc zaś za Królem Jegmścią, Jegmć P. Podskarbi koron. nadworny rozrzucał monete srebrną y złotą, przyszedłszy JKMść do swego appartąmentu rozebrał się z kapy y dalmatyki, a wzioł suknie polskie, gdzie zaraz siadł do stołu z Królową Jeymć. Jmć P. Poseł Cesarski siedział na rogu u tegoż stołu. Ichmć PP. urzędnicy koronni y dworzanie służyli JKMści do stołu, u drugich zaś stołow *assidebant* Senatorowie *et Ministri Status*, za miecze, które jeszcze natenczas nie znalazły się, Szable Polską y Szpadę benedykowano.

18. *Homagialis actus* w Rynku krakowskim o godzinie wtórey popołudniu zaczęty, *continuebat* aż do samey nocy, na które mieysce Król Jmść *in simili apparatu* jachał z Zamku na Ratusz, ubrany *pontificaliter*, pieszą po suknie szedł na *Theatrum*, tam na krześle zasiadszy pod Baldachimem od Magistratu odebrał *homagium*, potym sześciu z Radzcow pasował. Królowa Jeymć z Kamienicy JP. Morsztyna Kasztel. Sandomirskiego przypatrywała się ceremoniom.

19. Dzień Seymu naznaczonego zaczynając miał wotywę Jmść Xdz Sufragan Poznański. Kazanie miał W. Xdz Scholarum Piarum Kaznodzieja *ordinarius*, krótko y pięknie kazał, popołudniu w Senatorskiey Izbie zasiadł Król Jmść w polskim stroju, jako był w dzień odebrania *homagii* pod Baldachimem, Ichmć Senatorowie na krzesłach, *ministri* na swoich mieyscach stali, Xiąże Sanguszko, jako Marszałek z laską, zaraz tedy przystąpili *ad prestandum Juramentum*. Xże Biskup Krak. jako Senator y Podkanclerzy, Xiąże Regimentarz jako Kanclerz, Xiąże Marszałek Biskup Poznański, Krakowski, Sandomierski, Sieradzki, Inowrocławski, Chełmiński, Czernihowski, Wojewodowie, Sandomirski, Łęczycki, Radomski, Oświecimski, Kasztellanowie y inni urzędnicy koronni, *Solita rota* przysięgali. Tegoż dnia JP. Marsz. Konfeder. zasiadł w Poselskiey Izbie, tam po zagajeniu, lubo przy małey liczbie Ich. PP. Posłow, jednakże *depromebant vota et Certatus pro lege ac libera voce votanda*, że Seym być niemoże *obstante absentia* Posłow z dwoch prowincyi Małopolskiey i Litewskiey, Wielkopolskiey *paucitate* y tak *soluta sessio* do jutra. *Interim ad referendum* Królowi Jmści *et Conferendum cum ministris data potestas*. JP. Marsz. Konf. *cum hac praecustoditione*, że bez izby Poselskiey *nihil Concludet*. Ta oraz była propozycya, że gdy Seym być nie może, to poparcie Konfederacyi Warszawskiey.

20. W Izbie poselskiey *reassumpta sessio*, na którey *idem decertatur* przez wszytek czas y zgodzili się manifest publiczny napisać *cum*

descriptione, czemu Seym być niemógł, a Rada walna aby *in spatio* 12 niedziel złożona była *praeviis Universalibus* na Seymiki, na tym *Soluta sessio* do piątku dla ułożenia manifestu.

21. *Vacat*. Wieczorem assamble w pokojach Królowey Jeymć aż do godziny ośmey.

P. S. Królowa Jeymć Kanclerstwo na dworze swoim konferowała Imści Xdzu Sufraganowi Kujawskiemu, Marszałkowstwo Jmści Panu Kasztellanowi Radomskiemu.

POEZYA

Ułamek z listu pisanego do.... posyłając przekład *Sądu ostatecznego* z Gilberta przez *Ignacego* Szydłowskiego.

. . . .

. . . Kto sam na siebie
Ze skruchą błędy wyznaje,
Odpustów zupełnych w niebie
Od kar i winy dostaje.

Prawodawca naszey wiary,
Co umrzeć za ludzi raczył,
Mordercom własnym przebaczył,
Zawstydzając zakon stary:
On mieści prawem przedwiecznym
Gniew w śmiertelnych grzechow rzędzie
I karać zań ciężko będzie
Na swym sądzie ostatecznym.
Tego ci obraz szlę w dani

W rymy oyczyste przybrany,
W nim jest los odmalowany,
Na jaki, według zasługi,
Smierci wypłaciwszy długi,
Wszyscy będziemy skazani.
Tu się zasłona rozdziera,
Którą jest przyszłość zakryta;
A z przerażeniem śmiertelny
Widzi, jak swe rozpościera
Państwo, wieczność nieprzeżyta,
Gdzie z ciałem przetrwa duch dzielny.

Lecz nim w świętém objawieniu
Odkryło ją światło wiary;
Człowiek o swém przeznaczeniu
Różne sobie roił mary.
Jednak w tey baśni krainie,
Którą umysł stworzył słaby,
Próżno chcąc znaleźdź powaby,
Myśl moja zbłąkana ginie.

,, Umrzesz, Pitagor powiada,
Ale pod innem imieniem.
Istota, która cię składa,
Nowem zostanie stworzeniem.
Ciało wezmą elementa,
I tworóm innym rozdadzą; innym rozda żyjątkom
Dusza zaś przeydzie z swą władzą wielkiej łono matki
W rośliny, albo w źwierzęta.
Tak czy w wodzie zanurzony,
Czy w gęstych ostępach skryty,
Czy na powietrze wzniesiony,
Lub na skał urwistych szczyty;
Zostaniesz rybą, owadem;
Ptakiem, porostem, lub gadem;

Zawsze wieczne na tym globie
Mieszkanie wskazano tobie."

O filozofie niebaczny,
Coś był celem uwielbienia!
Jeśli twóy rozum dziwaczny
Zapuszczał się w urojenia,
Jeśli kłamstwa trzeba było,
By znaleźć duszy dziedzinę;
Dla czegoż jey w jaką miłą
Nie chciałeś przenieść krainę,
Gdzieby pomyślnieysza dola
Nadgrodziła troski ziemne?

Kłamstwo wyrzekł, lecz przyjemne
Kto stworzył Elizu pola;
Gdzie topiąc w leteyskim zdroju
Smiertelnik pamiątki srogie,
Ciągle na łonie pokoju
Mógł przepędzać chwile błogie.
Lecz pokoy choć upragniony,
Choć troski zdoła uśmierzyć;
Atoli z czasem zmorduje,
Kiedy człek nim obdarzony
Nie znaydzie komu powierzyć
Tego, co myśli i czuje.

Bóg skandynawów walecznych,
Odyn ostrząc wojowników,
Hufce uzbrojonych szykow
Przenosi do siedlisk wiecznych.
Tam każdy zbroją okryty,
Na polach krwawey Bellony
Zwycięzkim laurem wieńczony,
Po nowe spieszy zaszczyty.

Tam wieczne mordy i wrzawa,
Smierć, przestrach, zgrozę roznosi,
A wśrzód nich stugębna sława
Imiona walecznych głosi.
Godzi się odwadze sprzyjać;
Słodka jest chwała poecie:
Ale czyż na tamtym świecie
Potrzeba jeszcze zabijać?

Przed laty szkocki lud dzielny,
Gdy ziemia zabiera zwłoki;
Duch człowieka nieśmiertelny
W górne ukrywał obłoki:
Gdzie nazawsze umieszczony,
Działał pogodę lub słoty;
Przyjaciel żyjących cnoty,
W mglistą szatę ustrojony,
W lekkiego cienia postaci
Dawnych odwiedzał współbraci.
I tak z ziomkami obcował,
Wspierał ich przez mądre rady,
Bronił od zamachow zdrady,
A czasem klęski zwiastował.
Ten stan lubi dusza tkliwa,
Dość słodko w nim czas upływa;
Nieźle to jest rozrzewnieniem
Dzielić się z smiertelnikami,
Nie chciałbym jednak z Sylfami
Znikomym tylko bydź cieniem.

Mahomet ducha wraz z ciałem
Do swego raju wprowadza;
Tam słodkiey roskoszy władza
Ma bydź cnotliwych udziałem:

Tam się Hebe nie starzeje;
Zawsze jest piękna Cytera;
Miłość nigdy nie umiera;
Nie znają trwogi nadzieje:
Tam czarowna Nimf uroda
Poi zmysły bez bojaźni;
Piękny to kray; ale szkoda
Że w nim nie znają przyjaźni!
Jey się wdzięk nigdy nie zmienia;
Chciałbym ją czuć i po zgonie,
I wiecznego na jey łonie
Szukałbym uszczęśliwienia.
Miłość jest przelotnym szałem,
W niczém ona nie zna miary;
Opłakane jey ofiary
Nie raz z litością widziałem:
I dla tego w żądnem niębie
Nie chciałbym poddać jey siebie.

Równego sobie człowieka
Przedmiot frymarków niegodnych,
Zdala od pustyń swobodnych
Kiedy pod jarzmem narzeka,
W tenczas zwodnicza otucha
Nędznego cieszy murzyna;
Kiedy wybije godzina
Rozstania się z ciałem ducha:
Mniema, że skruszy kaydany;
Zrzuci jarzmo, co go gniecie;
I kray Afryki kochany
Obaczy napowrót przecie:
Tam znowu w dawney postaci,
Z gromadą czarnych współbraci.

Ciesząc się darem swobody,
Miłe mu stepy obiegnie,
Lub słodkiém zdjęty snem legnie
Przy szmerze oyczystey wody:
Już go więcey nie rozbudzi
Srogich panów dzika wrzawa,
Ni z tygrysiém sercem ludzi
Skaleczy dłoń niełaskawa.

Swobodo! skarbie człowieka,
Zawsze wzdychałem ku tobie!
Lecz urok twóy tylko w grobie
Podobno i na mnie czeka!
Gdzież na tym płaczu padole
Znaleźć twe błogie siedlisko?
Dziwacznych losów igrzysko,
Im poddać muszę mą wolę.
Nieraz głupiego natręta
Co to się przymila ładnie
Ckliwa rozmowa, momenta
Pracy przeznaczone kradnie.
Lub kiedy drogich pamiątek
Przyzwie obraz dusza tkliwa,
On mi słodkich marzeń wątek
Niewczesnym gwarem przerywa.
Często konieczność niezbyta
Czcić każe z upokorzeniem
Tego, co hardém spóyrzeniem
Ledwo mię z góry powita.
Niekiedy maskę zwodniczą
Gdy rozum z omamień zdziera
Poznana przyjaźń nieszczéra
Napoi serce goryczą.

Czasem nazbyt trwożna tkliwość,
Sledząc osoby kochane,
W twarzy ich czyta przemianę;
I truje życia szczęśliwość.

Jużbym stargał z ludźmi związek,
Poszedł w samotne schronienie;
Lecz mię stan i obowiązek,
Z lubey ustroni wyżenie.

Szczęśliwy! stokroć szczęśliwy!
Kto nie hołdując potrzebie,
Z gajów, łąk i żyżney niwy
Zbiera dla ludzi i siebie:
A pędząc wiek w słodkiey zgodzie,
Przy obfitym niebios darze,
W skromnem zaciszu, swobodzie
Kwieciste wznosi ołtarze.

Takiego szczęścia obrazem
Ujęty byłem z zapałem;
Gdy w gronie nauk i cnoty,
Wdzięków wesołey pustoty,
Z tobą i z twoimi razem,
Kwieciste smugi deptałem.
Czas, który wszystko przemienia,
Już uniosł chwilę kochaną:
Lecz słodkie jey przypomnienia
W mém sercu zawsze zostaną.

I gdyby promieniem z nieba
Duch móy nie był oświecony,
A stworzyć było potrzeba
Przybytek błogosławiony,
W którymbym przez czasy wieczne
Mógł przepędzać dni bezpieczne;

Nad błędne ducha przechody
W źwierzęta albo rośliny,
Nad elizeyskie krainy,
Nad skandynawów niezgody,
Nad powietrzne kraje Szkotów,
Nawet nad ray Mahometa,
Wieś twą przenieść byłbym gotów;
Na wsi ma niebo poeta!
Tambym bez żadney przynuki.
Wielbiąc Minerwę i Feba,
Roskoszy szukał z nauki,
Ale nie kawałka chleba:
Zależąc od własney woli,
Nie od fortuny grymasu,
Używałbym mego czasu,
Wetując przeszłey niedoli.
Nie zakłuciłby mi głowy,
Ani jadem zatruł serca,
Biegli w rzemiośle obmowy,
Bicz społeczności, oszczerca.
Co niby dla dobra świata
Któremu na pozor sprzyja,
Jednemi skrycie pomiata
Innych otwarcie zabija:
Pychą bez granic nadęty,
Wszystko jemu nie do smaku,
Wszyscy są krzywi bez braku:
On dobry, mądry i święty.
Jużby mi drobne gryzmoły,
W swobodne zawsze godziny,
Nie niosły stósów ze szkoły
Bezsensowney bazgraniny;
Nad którą trzeba czas drogi
I cierpliwość na śmierć skazać,

Gadać uwagi, przestrogi
A potém wszystko przemazać.
Przyszłego doli wyroku
Nie czytałbym w cudzym oku,
Jak w gwiazdach astrologowie:
Nadzieja i los niestały,
Ze mnąby się pożegnały,
A został rozum i zdrowie.
Niepomny i zapomniany,
Niedbałbym, co tam świat działa;
Znikoma ludzka pochwała,
Niesprawiedliwe przygany,
Na chwilęby mię nie zwiodły:
Nie słynąłby moim gniewem,
Odmienny z wiatru powiewem,
Motłoch, zły, ciemny i podły.

Wszystkiebym rozproszył troski,
Pędząc czas na łonie wioski:
Tamto] w dobranej czeredzie,
Zwłaszcza przy smacznym obiedzie,
Talentby się móy wyjawił:
Czasem żart nieuszczypliwy,
Niekiedy wierszyk szczęśliwy,
I mnieby i drugich bawił.
Lecz gdyby wyższe natchnienie,
Zapałem przejęło duszę;
Sławiłbym przez godne pienie
Oyczyzny mey gieniusze;
Co zbadawszy niebios drogi,
I dzieła twórcy ogromne,
Lubią wioski wdzięki skromne,
I poufałe zabawy.

Tak niegdyś Olimpu bogi
Syte nieśmiertelney sławy,
Składały możny rząd świata
Rzucają górne podwoje;
A na ziemi nizka chata
Przyjęła je w progi swoje.
Tam chociaż z śmiertelnikami
Siedząc u jednego stołu,
Pędziły chwile pospołu;
Nie przestały bydź bogami.

MYŚLIWIEC.

BALLADA

z Bürgera.

(Gottfried, August Bürger urodził się dnia 1 stycznia 1748 r. w Wolmerswende, w xięztwie Halberstadtskiem, gdzie oyciec jego był kaznodzieją protestanckim. Z wielką trudnością ledwie w dziesiątym roku nauczył się czytać i pisać. Talent jednak poetycki wcześnie się w nim okazywał; w dzieciństwie jeszcze na wzór kilku piosneczek które mu w ręce wpadły, młody Bürger zaczął pisać wiersze; umysł miał zawsze do melancholii skłonny, chętnie lasów zacisze i mieysca odludne, nad wesołe zabawy z rowiennikami przekładał. W 1760 oddany do szkół publicznych w Aschersleben, napisał złośliwe epigramma na perukę jednego spółucznia; za co surowo ukarany, odesłany został do Halli, do instytutu pedagogicznego; w 1764 słuchał teologii w uniwersytecie tamecznym; po czteroletnim pobycie, w 1768 pojechał do Göttyngi, gdzie się do nauk prawnych przykładał. W tym właśnie czasie Bürger, opuszczony od krewnych, którzy go dotąd wspierali, niechybnie był-

by zgubiony dla nauk, gdyby nie pomoc młodych współkolegów i przyjaciół, jakiemi byli, Boie, Biester, Sprengel, Crämer, Hölty, Voss, obay Stolbergowie i inni, a mianowicie Boie, który go do pisania zachęcał, i kilka robot publiczności ogłosił. Wspólnie z nim młody Bürger, z zapałem czytał wzory, tak starożytne jako i nowożytne, mianowicie Szekspira i Percego, których dzieła stały się jego ulubioną xiążką. W 1772 opuścił Göttyngę, dla objęcia małego cywilnego urzędu, który za staraniem Boie, w Hrabstwie Gleichen, otrzymał, a z którego dochody, ledwie mu na opędzenie koniecznych potrzeb wystarczyć mogły; w 1774 ożenił się z córką pewnego urzędnika Leonhardta; po dziesięcioletniém pożyciu w 1784 utraciwszy swą żonę, powtórzył śluby z jey siostrą; z którą go oddawna wzajemna miłość łączyła, a którą w swoich wierszach pod imieniem Molly opiewał. Ale nie długie było szczęście Bürgera, w następnym roku, śmierć mu wydarła naytkliwszey przedmiot miłości: ta strata nad wszystkie pociski losu, głębiey serce jego zraniła. W tymże prawie czasie, zmuszony przez intrygi zawistnych do złożenia swojego urzędu, powrócił do Göttyngi, gdzie naprzód prywatnie a wkrótce jak nadzwyczayny professor bez pensyi nauczając, jedynie ze szczupłych dochodów, jakie od xięgarzów za tłumaczenie dzieł naznaczonych dostawał, z liczną się familią utrzymywał. W 1790 ożenił się po raz trzeci z Elizą Hahn. Ten związek stał się dla niego źródłem tysiącznych przykrości, których nawet, po dwóch latach sądownie nastały rozwod, ukończyć całkiem nie zdołał. Pensya, którą rząd Hannowerski Bürgerowi przeznaczył, zapobiegła na chwilę dociskającey nędzy. Nie długo się jednak z nią cieszył. Umarł Bürger w 1794 czerwca 8 dnia w Göttyndze. Dzieła jego we trzech częściach wyszły w 1789 w Carlsruhe. Głośna choć często niesprawiedliwa recenzya pism jego przez Szyllera; zatruła goryczą dni i tak już nieszczęśliwego poety. Sprawiedliwiey sądzi go Schlegel: Bürger, powia-

da on, obdarzony imaginacyą, bardziey mocną i żywą a niżeli bogatą, szczęśliwy w malowaniu pojedyńczych obrazów, w rodzaju szczególnym, właściwym jego talentowi; mniey był sposobny, do objęcia przedmiotów różnogatunkowych w rozległey krainie idealney. Ztąd jego obrazy, bardziey z wykończenia części, a niżeli z porządku i doskonałości ogółu mają zaletę. W uczuciach tchnie szczerością, i niejakąś serdeczną prostotą; dla tego lepiey mu się udawały Ballady i Pieśni, niż Hymny i Elegie, gdzie często wpada w przesadę i wykwintność, usiłując bydź górnym lub delikatnym. W wyrażeniach mocny i naturalny, tłumaczył się językiem gminnym, który szczęśliwie uszlachetnić umiał.

Zdanie to sławnego krytyka, utwierdziła powszechna opinia. Dodadź należy, iż Bürger był jednym z poetów, którzy wielki wpływ mieli na niemiecką literaturę, tak świetnie wzrastającą od połowy przeszłego wieku. Nikt nie może szczycić się równą jak on, popularnością w Niemczech. Ballady i Pieśni Bürgera, powszechnie między ludem śpiewane i powtarzane, stały się śpiewami narodowemi, i obudziły talenta wielu młodzieńców, jako to: Höltego, Mülnera i t. p. On nadał Balladom ten charakter, jaki one dotąd u Niemców zatrzymały. Naypięknieysza z jego Poezyi Leonora, słusznie zwana Królową Ballad, przełożona na wszystkie prawie języki stałego lądu, znalazła i w Anglii wielu tłumaczów, a między nimi sławnego Waltera Skotta. Drugie po niey mieysce trzyma Myśliwiec (Der wilde Jäger) którego tu przekład kładziemy.

Pan lasów bije w róg grzmiący.
Daley konno! daley pieszo!
Rwie się, wspina rumak rżący,
Wkoło zbroyno strzelce śpieszą.
Pan siadł, kopnął rumak skory,
Precz ciernie, ściernie i bory.

Ledwo pierwszy świt niedzielny,
Pozlaca krzyżyk kościoła;
Swiętych dzwonów, brzęk weselny,
Na modlitwę wiernych woła,
Zdala wdzięczne brzmi śpiewanie,
Biegą tłumnie chrześcijanie.

Przez rozdroże szybko, żwawo;
Hasa na myśliwców przedzie. . . .
Patrz tam! . patrz tam! . w lewo, w prawo;
I stąd, i stąd, rycerz jedzie.
Koń Prawego jak śnieg czysty.
Lewego jak żar ognisty.

Kto rycerz Prawy? kto Lewy?!
Domyślam się coś; lecz nie wiem.
W czarney zbroi jechał Lewy,
Wzrok piekielnym tlał żarzewiem.
Prawy w błyszczącém odzieniu,
Promień wiosny, niosł w spóyrzeniu.

„W dobry czas, witam tu ciebie!
Witam rycerzu polowy!
Ni na ziemi, ni na niebie,
Nie ma zabawki nad łowy!"
Tak rzekł Lewy, i w dłoń klaszcze,
I w róg trąbi, i psy głaszcze.

Na to Prawy rzekł do niego:
„Zle się zgadza trąba boru,
Z brzękiem dzwonów, z śpiewem choru;
Nie spolujesz nic dobrego,
Wierz mi, wróć się, porzuć łowy,
I złych aniołów namowy!"

„Poluy! poluy! w pośród boru!
Przerwał Lewy, poluy dłużey!
Cóż ci dzwony? i bek choru?
Trąba za wtór im posłuży!
Na mnie się zday, zacny panie,
Nic się ci złego nie stanie!"

„Ha! więc dobrze, mężu Lewy,
Twoje zdanie memu sprzyja;
Komu straszne grzmot, ulewy,
Niech trzepie *Ave Maria.*
Ty się gniewaj, próżne gniewy!
Daley, daley, mężu Lewy!"

I hop, hop, hop, rumak skory,
Hasa, leci, śród trąb wrzawy,
Z dołów w doły, z gór na góry,
Obok rycerz Lewy, Prawy,
W tém jak śnieg biały z gaika,
Na pole Jeleń wymyka.

Na tu! na tu! daley dzieci!
Prędzey konny! prędzey pieszy!
Pan na czele jak wiatr leci,
Wkoło strzelców orszak śpieszy.
I z smycz lotne mknęły charty
Hasa rumak kolcem sparty.

Hasa, leci, w pośród pyłu;
Patrzay! patrzay! w jedney chwili,
Strzelce z przodu, strzelce z tyłu,
Wkoło źwierza oskoczyli.
Koń pod jednym na kieł chwyta.
Jeździec zleciał pod kopyta.

„Mnieysza! krzyknął pan rozżarty.
Bierz go diabeł! niech się wali!
Na tu! na tu! heżha charty!
Naprzód, naprzód! daley, daley!"
Hasa, leci rumak żwawy,
Obok rycerz Lewy, Prawy.

Zwierz na zbożne pędzi łany,
Plennym płowiejące kłosem;
Patrz, wieśniak łzami zalany,
Błagającym woła głosem;
„Panie, miey litość! przez nieba!
Nie wytłaczay biednym chleba!"

Skoczył Prawy i ostrzega,
„Wróć się, wróć się, mężu młody!"
A Lewy umysł podżega,
Do zabawy z cudzey szkody.
Rycerz wzgardził radą zdrową,
Za lewego szedł namową.

„Co! parsknął gniewem rozżarty,
Smiesz mnie spędzać z twego pola!....
Precz stąd! lub wnet spuszczę charty!...
Towarzysze! za mną! hola!
Daley za mną!" Tak pan wrzasnął,
I nad uchem peyczem klasnął.

Na tu! na tu! heco! heco! (*).
Warczą rogi, brzęczą bronie;

(*) Tak wołają myśliwi uyrzawszy zwierza — Ob. Linde pod wyrazem heco.

Przez płot sadzą, w ogród lecą,
Pan i strzelce, psy i konie,
Trąbią, lecą, przez zasiewy,
Obok rycerz Prawy, Lewy.

Zbudzon trwogą Jeleń skory,
Wymknął, leci, jak błysk śmiga,
Z dołów w doły, z gór na góry;
Tuż zzjajana psiarnia ściga.
Zwierz chcąc chytrze uyść od szkody,
Wpadł i skrył się między trzody.

I tu, i tam, łąką, borem,
Borem, łąką, i przez błonie,
Z brzękiem, z dźwiękiem, tymże torem,
Lecą strzelce, psy i konie.
Pasterz padłszy na kolana,
Tak ze łzami błaga pana.

„Odwróć gdzie indziey twe łowy!
Użal się mojey biedoty!
Nie jedney tu krówka wdowy,
Nie jedney jagnie sieroty.
A ich wszystkiem, jest to jedno,
Ocal panie trzodkę biedną."

Skoczył Prawy i ostrzega,
„Wróć się, wróć się, mężu mlody."
A Lewy umysł podżega,
Do zabawy z cudzey szkody,
Rycerz wzgardził radą zdrową,
Za Lewego szedł namową.

„Smiesz mnie jescze psie zuchwały,
Upominać twoją radą!

I ciebie i całe stado,
Psy mie rozerwą w kawały!
Za mną bracia!" Tak pan wrzasnął,
I nad uchem peyczem klasnął.

Na tu! na tu! heco! heco!
Za przykładem, za rozkazem:
Strzelce, konie i psy lecą,
Walą zębem i żelazem.
Rzną się, warczą, charty wściekłe,
Szarpiąc sztuki krwią ociekłe.

Ledwo wymknął z pośród tłuszczy,
Coraz słabszym Jeleń lotem.
Krwią zbryzgany, zlany potem,
Znów się chroni w gęstwach puszczy;
Wśród drzew miga, w głębi znika,
Wpadł do chatki pustelnika.

Szybko, żwawo, z peyczów klaskiem,
Z hukiem i tententem koni,
Z brzękiem, z dzwiękiem i trąb wrzaskiem,
Zjadła psiarnia źwierza goni.
Wyszedł mąż święty i rzecze,
„Słuchay mię młody człowiecze!

„Szanuy to święte schronienie,
Raz ostatni— ocal siebie;
Do nieba jęczy stworzenie,
I prosi zemsty na ciebie!
Wróć się, nie gardź radą zdrową!
Miecz zemsty nad twoją głową."

Troskliwie Prawy nalega:
„Wróć się, wróć się, mężu młody"

A Lewy umysł podżega,
Do zabawy z cudzey szkody.
Rycerz wzgardził radą zdrową,
Za lewego szedł namową.

„Rad mi żadnych nie potrzeba,
Grozisz próżno— nie znam trwogi;
Choćbyś był z trzeciego nieba,
Gardzę twojemi przestrogi!
Próżne słowa! próżne gniewy!
Daley, daley, mężu Lewy!"

Peyczem klasnął, w róg uderzył,
Towarzysze za mną! woła.
W tém o! dziwy! któżby wierzył?
Wszystko zniknęło dokoła.
I klask, i wrzask, i trąb brzmienie,
Połknęło śmierci milczenie.

Zlękły, śród okropney ciszy,
W oniemiałą trąbę bije,
Krzyknął; sam siebie nie słyszy,
Peycz się głucho w węzły wije.
Rumak ostrym bodźcem bity,
Stanął w mieyscu, jakby wryty.

A w tém coraz ciemnie w dali,
Coraz ciemniey, jakby w grobie,
Szumi głucho nakształt fali,
Nagle z góry w teyże dobie,
Z rykiem burzy, głos grobowy,
Temi nań zawoła słowy:

„Bezbożny! coś przyrodzenia
Potargał prawa zuchwale!

Hańbo i plago stworzenia,
Ich na cię skargi i żale
Stawiąc przed sąd, gdzie za zbrodnie,
Goreją zemsty pochodnie.

„Uciekay przez wieków wieki,
Szczwany od czartów i piekła.
Dla przykładu w czas daleki,
Wszystkim, których chuć zaciekła,
Nie znając, ni praw, ni granic,
Ludzi i Boga ma za nic."

Płomień siarki wkoło błyska.
I porze ciemność milczącą;
Strach krew ścina, serce ściska,
Tak mu głucho, tak gorąco,
Z przodu zimna wieje trwoga,
Za nim ryczy burza sroga.

Trwoga wieje, burza ryczy,
W tém coś z ziemi sunie paszczę,
Ogniem bucha, żądłem syczy,
Rozwiera się, zębem klaszcze,
Bucha, i syczy, i zgrzyta,
Chce go porwać— i już chwyta.

Blada i krwawa w przestworze,
Swiatła się łuna rozwlekła;
Wkoło wre ogniste morze,
A w tém z roztwartego piekła,
Leci ognistych psów tłuszcza,
Głos ich piorunny poduszcza.

Ucieka rycerz struchlały,
W nayglębszych cieniach przepada:

A tuż za nim, przez świat cały,
Rozjadłych czartów gromada,
W dzień, w podziemnych jaskiń cienie,
W nocy, po powietrzu żenie.

A wzrok jego w każdey porze,
Obrócony na potworze,
Musi widzieć czarną paszczę,
Jak bucha, syczy i zgrzyta,
Rozwiera się, zębem klaszcze,
Chce go porwać— i już chwyta.

Tak bez nadziei pomocy,
Ścigany od ducha złego,
Zawsze musi bez ustanku
Od wieczora do poranku,
Od poranku aż do nocy,
Uciekać do dnia sądnego.

Antoni Edward Odyniec.

CHEMIJA.

O żelazie meteorycznem Rzeczyckiem.

Pomiędzy zdumiewaiącemi i rzadkiemi zdarzeniami, które w czasach naszych naywięcey zastanowiły uczonych, kamienie napowietrzne albo meteoryczne, czyli tak nazwane *aerolity* nie poślednie trzymaią mieysce. Któżby albowiem był uwierzył nie przekonany naymocniey, aby massy ogromne, już nie funtów kilka lub kilkadziesiąt, ale niekiedy kilkanaście i wię-

cey cetnarów ważące, w powietrzu się unosić lub tworzyć i z niego na ziemię spadać miały. To, co o podobnych zdarzeniach w starożytnych znaydowano pisarzach, przypisywano łatwowierności dawnych wieków i pomiędzy zabobony liczono. Ani mogły uczonych przekonać i zastanowić zachowane tu i ówdzie po mieyscach publicznych zabytki kamieni, zebranych iako z nieba spadłych; bo takie o ich pochodzeniu mniemanie uważali za błędne. W roku dopiero 1803cim pismo *Howarda*, pokazuiące iednostayność wszystkich tego rodzaiu brył; ich rozbiór chemiczny i spadnienie takich samych kamieni przy *Laigle* we Francyi, wszystkich o niewątpliwey prawdzie tego zjawienia przekonały. Odtąd zaczęto mieć większą na nię baczność; odtąd w wielu mieyscach Europy i u nas samych postrzeżono kilka takich przypadków, i kamienie same z atmosfery spadłe lub ich ułamki zebrano.

Kamienie meteoryczne, małe tylko wyiąwszy odmiany, wszystkie są do siebie podobne, tak dalece: że, kto ie raz widział, poznać ie musi na pierwszy rzut oka. Sąto bryły pokryte zewnątrz czarną, wpół-stopioną powłoką albo skorupą, pokazuiącą tu i ówdzie metaliczne ziarna, cokolwiek bielsze od żelaza. Wewnątrz są biało lub brudno-popielate, z drobnych ziarn skupione i upstrzone mnóstwem metallicznych ziarnek. Niekiedy, iak mamy przykład na spadłym u nas kamieniu w Lixnie, oprócz ziarnek popielatych, cały kamień poprzerzynany iest warstami albo blaszkami metallicznemi, które się w całey

iego massie w rozmaitych krzyżuią kierunkach.

Wszystkie te kamienie maią w sobie siarczyk żelazny czyli piryt; dla czego, nalane kwasem wodosolnym lub słabym siarczanym, wszystkie wydaią mocny zapach wodorodu siarczystego i daią dość znaczną ilość tego gazu. Składaią się wszystkie z krzemionki, magnezyi, glinki lub wapna. Niektóre maią cokolwiek glinki; często chrom i manganez, a niekiedy i węgiel. Te pierwiastki atoli nigdy nie są w tych samych stósunkach, tak: że cała massa raczey za skupioną w iednę bryłę mieszaninę, a niżeli za owoc prawdziwey kombinacyi chemiczney, uważać się powinna.

Wszystkie te ogromne bryły spadaią w postaci kuli ognistey, która przebiega dość znaczną przestrzeń z niezmierną chyżością, a przebiega niemal równolegle do ziemi, bo z małem bardzo do niey nachyleniem. Kula ta pęka nakoniec na powietrzu z niezmiernym trzaskiem, wystrzał armatny przechodzącym, i w postaci brył ognistych rozmaitey wielkości spada na ziemię. Zeby zaś powziąć iakiekolwiek wyobrażenie o niezmierney tych kul chyżości, dosyć wiedzieć, iż w roku 1771 dnia 17 lipca widziano iednę taką w Paryżu, a z postrzeżeń uchwyconych w rozmaitych mieyscach wyrachowano; iż goreiąca ta kula wzniesiona była o 20,600 sążni nad ziemię; miała 250 sążni średnicy, a przebiegała sześć mil na iednę sekundę.

Daleko są mniey pospolite massy meteorycznego żelaza, i skład ich od poprzedzaiących

kamieni bardzo iest różny. Naypierwszą taką massę znalazł Pallas w Syberyi i wziął za rodowite żelazo, chociaż go Tatarowie o iey z nieba spadnieniu upewniali. Zelazo to, iest białe i bardzo ciągłe, po wierzchu rdzą bardzo lekko pokryte. Jego skład iest gębczasty; całe albowiem z pokręconych w różnym kierunku blaszek i iamek czyli nieforemnych wydrążeń się składa, w których widać massę szklanną żółto-zieloną, niekiedy krystallizowaną wyraźnie. Nie ma zaś meteoryczne żelazo żadney zewnętrzney powłoki, iaka się na aerolitach postrzegać daie.

U nas znaleziono w powiecie Rzeczyckim dwie podobne massy żelazne w maiątku *Brahinie*, o których professor Jundziłł dał krótką uniwersytetowi wiadomość, umieszczoną w Dziennika Wileńskiego 1820 Tom III. N.4tym od str. 487 do 489. Z bryły powtórney, na iego ręce przysłaney, udzielił mi tenże szanowny kollega, cząstkę niewielką, którą starałem się rozebrać, a poźniey z pierwszey bryły ułamkiem, iuż od dawnego czasu w gabinecie będącym porównać. Następuiąca iest treść moich postrzeżeń:

Sądząc naprzód z samey zewnętrzney postaci, żelazo to iest niewątpliwie meteoryczne. Jest albowiem tak gębczaste; tak z pokręconych w różnym kierunku i kształcie blaszek i bryłek żelaznych złożone; tak w wydrążeniach i próżnościach kryształami szkła żółtozielonego czyli oliwinami wypełnione, iak wspomnione wyżey żelazo Pallasa. Zdaie się tylko mieć więcey niedokwasu na swoiey powierz-

chni; co pochodzić może, częścią od dawności tego żelaza, gdyż czas iego spadnienia nie iest wiadomy; częścią od tego, iż massy te, kawałami przynaymniey od kowali w ogniu doświadczane były. Bryła wszakże świeżo uniwersytetowi przysłana, tém się nayistotniey od innych mass meteorycznego żelaza odznacza; iż z kwasami słabemi daie mocny zapach wodorodu siarczystego. W czém się nawet różni od kawałka bryły drugiey wprzód nadesłanego; który chociaż daie ślad wodorodu siarczystego, ale tak mały, iż to za nic poczytać można. Jabym sądził, iż właśnie ta ostatnia massa była w ręku kowali, a zatém, że się siarczyk żelazny przez długie prażenie w ogniu rozłożył. Sama massa metalliczna iest mięka, giętka i na zimno doskonale ciągła. Zpiłowana, pokazuje wielką białość i blask metalliczny bardzo znaczny. Część wygładzona nie prędko w powietrzu rdzewieie. Ciężkość gatunkowa tego żelaza iest w różnych kawałkach różna; co, od różney obfitości oliwinów w rozmaitych ułamkach tey samey bryły, pochodzi. W ogólności ciężkość ta iest od 5,098 do 6,2082.

Zelazo to, rozpuszcza się w kwasie wodosolnym dosyć powoli; daiąc z początku mocny zapach wodorodu siarczystego, który potem słabieie, a pod koniec zupełnie niknie. Chcąc przezeń oznaczyć ilość siarki, nalałem pięć gramm meteorycznego żelaza w małey retortce z szyyką, dostateczną ilością kwasu wodosolnego rozlanego wodą. Odgięty koniec szyi retorty, wprowadziłem aż na dno flaszki wy-

pełnioney rozczynem ammoniakalnego occianu ołowiu i poprowadziłem od tey flaszki rurkę pod żywe srebro, dla zebrania wodorodnego gazu. Po zupełnem rozpuszczeniu żelaza, osiadł we flaszce siarczyk ołowiu, a nad żywem srebrem zebrało się gazu wodorodnego litrów 1,6506. Wszakże gaz ten nie był czystym wodorodnym; miał albowiem mocny zapach wodorodu węglistego i palił się żółtym, po bokach niebieskawym płomieniem. Nie był atoli ani czystym wodorodem węglistym: miarka albowiem iego zapalona w *Eudiometrze Volty* z gazem kwasorodnym, ledwo dała ślad osadu z wodą wapienną. Mam przeto ten gaz za mieszaninę czystego wodorodnego, z wodorodnym węglistym. A choć się przekonałem z niego, że nasze meteoryczne żelazo ma w sobie węgiel, wszelako ilości iego oznaczyć nie mogłem.

Co się zaś tyczy siarczyka ołowianego, tedy ten, po wytrawieniu z destyllowanym octem zebrany na bibule i należycie wysuszony, ważył w iednem doświadczeniu gramm, 0,266, w drugiém 0,268 — Więc termin średni, to iest gr. 0,267 biorę za prawdziwą ilość siarczyka ołowianego, iaką daie gaz wodorodny siarczysty utworzony za pomocą pięciu gramm naszego żelaza. Podług *H. Davy* siarczyk ołowiany ma w sobie na ieden atom czyli stósunek metallu wyrażony przez 398, dwa stósunki siarki wyrażone przez 60. Więc gr. 0,267 siarczyka ołowianego zawieraią blisko 0,035 siarki.

Podług mego sposobu uważania rzeczy,

ta siarka musi w meteoryczney massie bydź połączona z żelazem, a przeto stanowić piryt. A że podług rozbioru *Hatcheta* sto części siarczyka żelaznego otrzymanego w ogniu, składaią się z 37 siarki, a 63 żelaza — Więc gr. 0,035 siarki musi bydź złączone z gr. 0,0595 żelaza i stanowić pirytu żelaznego gr. 0,0945. A że następnie ilość wszystkich innych pierwiastków odnosić będę do gr. 10; przeto ta waga meteorycznego żelaza ma przy sobie pirytu żelaznego gr. 0,189, a gr. 0,070 siarki.

Tak oznaczywszy ilość siarki, wziąłem do rozbioru gramm 10 meteorycznego żelaza w okruszynach i po części w proszku; które nalałem kwasem saletro-solnym, rozwiedzionym wodą i złożonym z iedney części kwasu saletrowego a dwóch wodosolnego. Zostawiłem to naprzód w spokoyności przez godzin kilka, dopóki powolna solucya nie ustała; poczém postawiłem na ogniu w piasku i gotowałem także przez godzin kilka. W czasie tym, wydobyło się mnóstwo gazu saletrowego, a rozciek wziął kolor ciemno-żółty, cokolwiek mętny i wypełnił się popielatémi szmatami. Skoro kwas przestał rozpuszczać, zdjąłem z ognia, a po ostudzeniu zlałem od części nie rozpuszczoney, która była dość znaczną. Zlany płyn uniósł z sobą wiele białych gruzłów, pomiędzy którémi były tu i ówdzie czarne punkta nakształt metalicznych. Nie rozpuszczoną resztę, nalałem ieszcze po dwakroć nowym kwasem saletro-solnym, gotuiąc za każdym razem po godzin

trzy, dopóki kwas zupełnie działać nie przestał. Wszystkie płyny kwaśne zostały przecedzone przez bibułę; ale cedzenie szło z wielkim oporem, dla obfitości rozdrobnioney krzemionki, która w gruzłach do galarety podobnych obficie pływała w rozcieku. Przy pozostałey też reszcie nierozpuszczoney, a całkiém złożoney z kryształów i ich okruszyn, było ieszcze wiele zdrobnioney krzemionki. Reszta ta została rzuconą na bibułę przez którą cedziły się kwasy; potém wodą należycie obmyta, a wody dodane do solucyi kwaśney. Po należytém wysuszeniu, ważyła cała ta reszta gramm 3,800, i składała się z kryształów białych, wyraźnie przez kwasy pogryzionych, z maleńkich kryształków czarnych i z krzemionki. Prażąc ią w tyglu platynowym, wydała wiele pary siarczaney i straciła na wagę gr. 0,170. Ze zaś z poprzedzaiących doświadczeń wypada, iż dziesięć gramm meteoryczney massy maią tylko gr. 0,070 siarki, przeto przewyżka musiała bydź wodą, którą krzemionka zatrzymała przy sobie. Pozostałe przeto gr. 3,630 odłożone zostały do osobnego rozbioru.

Z tego się pokazuie: iż część rozpuszczona w kwasach z wziętych 10 gramm meteorycznego żelaza, wynosiła tylko gramm 6,300. Ten wszakże wypadek nie iest iednostayny i pokazuie tylko; iż wzięty do rozbioru kawałek naywięcey miał oliwinów w sobie. Inny albowiem kawałek, którego ciężkość gatunkowa była = 6,2082, po podobnym wygotowaniu w kwasie saletro-solnym i wypra-

żeniu pozostałey reszty, nie zostawił więcey nierozpuszczoney massy nad gr. 0,562 tak: że odtrąciwszy siarkę, ilość rozpuszczona wynosiła gr. 9,368. Z tego powodu uznałem za rzecz potrzebną osobno rozebrać część rozpuszczaiącą się w kwasach, a osobno pozostałe od rozpuszczenia kryształy.

Rozbiór metalliczney massy.

Wziąwszy rozpuszczone w kwasie saletrosolnym gramm, 6,300, osadziłem przez ammoniak dodany do zbytku. Otrzymany osad zebrany na bibułę, obmyty i lekko wyprażony ważył gr. 7,801, pozostały zaś ammoniakalny rozciek, miał dosyć mocny niebieski kolor, pokazuiąc przytomność nie małey ilości niklu.

Osadzony niedokwas żelazny rozpuściłem na nowo w kwasie wodosolnym i osadziłem przez potaż, a przeniósłszy wilgotny ieszcze osad w srebrne naczynie, gotowałem z ługiem czystego tego alkali. Po przecedzeniu osadziłem takowy ług przez sól ammoniacką. Osiadła powoli glinka, która zebrana, należycie obmyta i wysuszona, ważyła gr. 0,115. Tym sposobem sam niedokwas żelazny wynosił tylko gr. 7,686. Temu niedokwasowi dało początek żelazo metalliczne. Chociaż albowiem meteoryczna massa ma na powierzchni cokolwiek rdzy, czyli węglanu i niedokwasu żelaznego; ale *naprzód* ilość iey tak iest mała, iż bez błędu za nic poczytana bydź może; *powtóre* rdza ta utworzyła się niewątpliwie poźniey, przez działanie po-

wietrza i wody; pierwiastkowo zaś w żelazie meteoryczném się nie znaydowała. Owszem dziwić się potrzeba, że massa ta żelazna tak nieskończenie mało rdzewieie; bo za naymnieyszém iey draśnieniem, pokazuie się natychmiast nayczystszy metall. Dla tey przyczyny, tudzież przez uwagę, iż niedokwasy ani ich wodniki z czystemi metallami się nie łączą, przekonany iestem; że i glinka nie w stanie ziemnym, ale w prawdziwym *alliażu* czyli czystym metallicznym związku, znayduie się w tém meteoryczném żelazie. Biorąc zaś P. *Gay-Lussac* rozbiór niedokwasu czerwonego żelaza za pewny i dokładny; tedy ten zawiera w sobie na każde 100 części metallu, 50 kwasorodu. Czyli każde 150 części tego niedokwasu, odpowiada stu częściom metallicznego żelaza. A przeto gramm 7,686, znaczą czystego żelaza gr. 5,124; w tey wszakże ilości zawiera się gr. 0,119 żelaza połączonego z siarką i stanowiącego piryt. Przyiąwszy zaś, że i glinka znayduie się w stanie metallicznym połączona z żelazem, wypada żelaza razem z glinkiem (co stanowi osad przez ammoniak) gr. 5,184; gdyż gr. 0,115 tey ziemi znaczy mało co więcey iak 0,060 metallu.

Ponieważ z poprzedniczych prób czynionych na małych ilościach solucyi ammoniakalney po osadzeniu żelaza pozostałey, przekonałem się: że ani wodosiarczan ammoniakalny, ani węglan potażowy, doskonale, to iest co do atomu, niklu nie osadzaią. (Rozumie się w tym iednym przypadku), prze-

to postanowiłem użyć obu tych sposobów razem, i otrzymane osady ieszcze rozebrać.

Tym końcem, rozczyn ammoniakalny od powyższego osadzenia niedokwasu żelaznego pozostały, parowałem aż do zniknienia znaków ammoniaku i osadziłem przez strumień gazu wodorodnego siarczystego. Otrzymany osad, ważył po lekkiém wysuszeniu gr. 1,160. Gdyby ten osad był czystym siarczykiem niklowym, tedyby oznaczał, 0,7655 samego metallu, przyymuiąc z *Ed. Davy*, że sto części niklowego siarczyku, maią w sobie 0,34 siarki. Lecz nauczony poprzedniczemi na małych ilościach doświadczeniami, nie przestałem na tém; ale, odłożywszy siarczyk na stronę, wziąłem pozostały po iego osadzeniu rozciek i zmieszałem z rozczynem węglanu potażowego. A chociaż węglan ten nie dawał od razu żadnego osadu, wszelako po wygotowaniu aż do zniknienia wszelkiego śladu ammoniaku, znalazł się obfity zielonawy osad, który po wysuszeniu ważył gr. 1,660, po zebraniu zaś skrzętném z bibuły i wyprażeniu w platynowym tyglu gr. 1,360. Osad ten zdawał się z weyrzenia czystym niedokwasem niklowym, chociaż się w węglanie ammoniakalnym nie rozpuszczał. Chcąc się więc przekonać, czy iest w istocie czystym niedokwasem niklowym, zagotowałem go z kwasem saletrowym; z którym naprzód zczerniał, a potém się na dwie części rozdzielił. Jednę białą bynaymniey się w kwasie nierozpuszczaiącą; drugą daiącą z kwasem piękny rozczyn zielony. Część nierozpuszczona, po

należytém obmyciu, wysuszeniu i wyprażeniu ważyła gr. 0,650 (a). Więc kwas saletrowy rozpuścił gr. 0,710. A że solucya ta była pięknie zielona, miałem ią za rozczyn czystego niklu; wszelako po osadzeniu iey przez węglan ammoniakalny i dodaniu go do zbytku, zostało gr. 0,170 żółtawey reszty, która się w węglanie rozpuszczać nie chciała. Nazywam tę resztę (x).

Pokazuie się więc z tego, iż w osadzie otrzymanym przez węglan potażu, było czystego niedokwasu niklowego gr. 0,540, a zatém że gaz wodorodny siarczysty wszystkiego niklu z ammoniaku nie wydobył. Ow osad, który po oddzieleniu niklu za pomocą wodosiarczanu ammoniakalnego lub gazu wodorodnego siarczystego, przez potaż lub węglan potażu otrzymuiemy, mamy pospolicie za magnezyą; zwłaszcza, ieżeli węglan lub szczawian ammoniakalny nie okaże wapna, albo ie osadzi. W teraźnieyszey solucyi ledwo był iakiś ślad wapna, a wszelako otrzymany osad nie miał magnezyi w sobie, chybaby się ta znaydowała wreszcie (x). Ale i ta, iak się przekonamy niżey, nie ma iey w sobie.

Zwróciłem więc naprzód uwagę na osad (a), który się w kwasie saletrowym nie rozpuszczał. Był on albowiem oczéwiście w kwasach i ammoniaku skombinowany z niedokwasem niklowym, stanowiąc może w ostatnim przypadku sól potróyną. Zdaie się nawet, iż ieszcze był z niedokwasem niklowym skombinowany i w owym zielonawym osadzie, który się w wodzie ani węglanie ammoniakal-

nym nie rozpuszczał. A więc to był kwas, daiący się odłączać od niedokwasu niklowego przez kwas saletrowy i w nim się nierozpuszczaiący bynaymniey. Nie wchodząc w opisanie przedsiewziętych z nim doświadczeń, ia mam go za kwas krzemienny albo krzemionkowy; który dawniey miano za ziemię pospolicie nazywaną krzemionką. A zatém osad otrzymany przez węglan potażowy, był krzemienianem niklowym (silicias Niccoli). Było więc tego kwasu gr. 0,650 na 0,540 niedokwasu niklowego.

Osad (x) ważący gr. 0,170 po wygotowaniu z kwasem saletrowym rozdzielił się także na dwie części, to iest, na nierozpuszczoną krzemionkę, i małą ilość rozpuszczoną w kwasie. Solucya ta dawała z siarczystym wodosinianem potażu piękny czerwony kolor, a z wodosinianem żelaznym błękitny; a zatém miała w sobie żelazo; ale że przez ammoniak dała osad biały, który ieszcze miał krzemionkę w sobie; więc ia cząstkę rozpuszczoną w kwasie saletrowym mam za krzemienian żelazny (silicias ferri), a cały osad (x) za krzemionkę maiącą cokolwiek niedokwasu żelaznego przy sobie. Nie maiąc więc względu na bardzo małą ilość tego ostatniego, cały osad (x) uważam za krzemienny.

Znalazłszy więc w osadzie przez węglan potażu krzemionkę, niedokwas nikłowy i ślad żelaznego, wypadało rozebrać: co w sobie zawierał osadzony wprzód siarczyk, który ważył, iakém wyżey powiedział gr. 1,160. Na ten koniec nalałem go kwasem saletro-

solnym i trzymałem w spokoyności przez godzin 24. Po przecedzeniu, zostało nierozpuszczoney reszty gr. 0,750. A że ta zdawała się ieszcze bydź siarczykiem, przeto ią gotowałem aż do rozpuszczenia w kwasie saletrowym. Solucya żółto-zielonawa, po osadzeniu przez węglan ammoniakalny, rozpuściła się w iego nadproporcyi zupełnie. Wyparowana potém aż do stracenia ammoniaku i osadzona przez węglan potażu, dała osad zielonawy ważący gr. 0,300. Wszakże i to ieszcze był krzemienian, złożony z 0,120 krzemionki i 0,180 niedokwasu niklowego. Z czego się pokazuie, iż wodosiarczan ammoniakalny albo osadza sam krzemienian niklowy, albo nikiel z krzemionkiem razem.

Rozczyn siarczyku w kwasie saletro-solnym był zielonawy, osadzony przez węglan ammoniakalny, rozpuścił się w iego nadproporcyi i zostawił reszty nierozpuszczoney biało-brudney gr. 0,100. Ta, rozpuściła się całkiem w kwasie wodosolnym i dała rozczyn żółty, który z wodosinianem siarczystym dał piękny kolor czerwony, z wodosinianem potażu i żelaza niebieski, a z infuzyą galasu ciemno-oliwkowy. Ammoniak dawał z tą solucyą osad biały, który nanowo rozpuszczał, nic się od niego niefarbuiąc. Uważam więc te gr. 0,100 za krzemienian żelazny, który miał w stu częściach 38,61 niedokwasu żelaznego czerwonego i 61,39 krzemionki. Część rozpuszczona w węglanie ammoniakalnym, dała po wyparowaniu i osadzeniu przez węglan potażu zielonawego osadu gr. 0,382. A chociaż ten,

zdawał się czystym węglanem niklowym, przecież kwas saletrowy oddzielił ieszcze z niego gr. 0,060 krzemionki. Po wymyciu, osuszeniu i wyprażeniu zostało czystego niedokwasu niklowego gr. 0,250.

Cały więc niedokwas niklowy otrzymany z rozczynu w kwasie saletrosolnym gramm 6,300 meteorycznego żelaza wynosi gr. 0,970; co daie gr. 0,762 metallu, przyymuiąc z Rolhófem i Berzeliusem, iż rozpuszczaiący się w kwasach niedokwas niklowy, ma na każde 100 części metallu, kwasorodu 27,3.

Rzecz iest pewna, że i przy niedokwasie niklowym i przy oddzieloney przez kwas saletrowy krzemionce, daią się postrzegać ślady kobaltu, ale go oddzielić i ocenić dotąd nie mogłem. Rozumiem, że ilość iego cale iest nieznaczna; albo że iegó niedokwas tak iest ściśle połączony z krzemionką, iż szukać sposobu na rozdzielenie ich potrzeba. Próbowałem krzemionkę taką, która przez gotowanie w kwasie wodosolnym dawała po części temu ostatniemu własność atramentu Hellota, topić z potażem, przesycać kwasem wodósolnym i parować aż do suchości, ale tym sposobem nie otrzymałem nic oprócz krzemionki i bardzo małey ilości krzemienianu żelaznego, który kwas wodosolny rozpuszczał.

Raz, maiąc rozczyn 10 gramm meteorycznego żelaza w kwasie saletrosolnym, który w sobie zawierał gr. 9,368 rozpuszczoney metalliczney massy; postanowiłem obrócić go na szukanie kobaltu. Tym końcem, otrzymaną z niego solucyą ammoniakalną, gotowałem aż

42*

do zniknienia zupełnego znaków alkalicznych i osadziłem przez węglan potażu. Pozostały rozciek, niedaiący iuż naymnieyszego osadu przez potaż ani iego węglan, dał ieszcze czarny osad przez gaz wodorodny siarczysty. Sądziłem więc, że to był siarczyk kobaltu; ale po zupełném rozpuszczeniu go w kwasie saletrowym, znalazłem ledwo ślad kobaltu, ale tylko krzemionkę, żelazo i nikiel.

Sama zaś krzemionka, która się zachowuie sposobem kwasu, która się dała rozpuścić wprzód w kwasie saletrosolnym, a potém w ammoniaku, która opadała w postaci siarczyku z niklem, kobaltem i żelazem, i z niemi się znowu rozpuszczała w kwasach, nie inaczéy, zdaniem moiém, tak w żelazie meteoryczném iako i w siarczyku była zawarta, iak w stanie metallicznym. Inaczéyby się prosto w kwasach rozpuszczać i w tak ściste z niedokwasami związki wchodzić nie mogła. W rachunku zatém pierwiastków samego meteorycznego żelaza, nie krzemionkę, ale iéy metall zaiąć należy. Znalazłem zaś kwasu krzemiennego: 1) W osadzie przez węglan potażu gr. 0,650. 2) w siarczyku niklowym raz gr. 0,060; drugi raz gr. 0,120; a zatém gr. 0,180. 3) w stu częściach krzemienianu żelaznego gr. 0,061. Ze wszystkiém gramm: 0,891. Dodawszy do tego osad (x) = gr. 0,170; wypada ilość całéy krzemionki gr. 1,061.

Krzemionka podług doświadczeń *Stromeyera*, które mi się zdaią naydokładnieysze, zawiera w stu częściach 46,0069 metallu i 53,9931 kwasorodu. Dla krótszego rachunku opusz-

czam nic nieznaczący ułamek i przyyymuię iż się składa z 0,46 metallu i 0,54 kwasorodu. W takim razie gr. 1,061 krzemionki znaczą blisko 0,488 metallu.

Dodawszy do żelaza znalezionego na początku gr. 0,025, które odpowiadaią 0,038 niedokwasu czerwonego wchodzącego do składu gr. 0,100 krzemienianu żelaznego; wypada cały skład meteorycznéy massy iak następuie:

Wzięto do rozbioru gramm 10,000. Te miały

kryształów i grubéy krzemionki	3,630.
Siarki	0,070.
Zelaza	5,149.
Niklu	0,762.
Krzemionka	0,488.
Glinka	0,060.
Summa	10,159.

Czyli w 100 częściach:

Kryształów . . .	36,30.
Siarki	0,70.
Zelaza	51,49.
Niklu	7.62.
Krzemionka . . .	4,88.
Glinka	0.60.
Summa . . .	101,59.
Pomyłka	1,59.
albo kryształów . .	36,30.
Zelaza	50,30.
Siarczyka żelaznego	1,89.
Niklu	7,62.
Krzemionka . . .	4,88.
Glinka	0,60.
	101,59.

Pomyłka o półtory setnéy części, iest nieuchronna tam, gdzie nietylko doświadczeń rozbiorowych, ale i rachunku używać wypada; ile że oznaczenie ilości kwasorodu w niedokwasach i ziemiach, a mianowicie w kwasie krzemiennym, może ieszcze bydź bardzo niedokładne. Ze wzięty do rozbioru kawałek miał wiele oliwinów w sobie, nie dziw, iż zawarta w nim ilość żelaza mało co przechodziła połowę. Inny kawałek, którego ciężkość gatunkowa zdawała się naywiększa i który nie zostawił massy nierozpuszczonéy więcéy iak gr. 0,562, dał żelaza w stu częściach 77,03 a niklu 11,17. Tak wielka ilość niklu, może bydź przyczyną i wielkiey białości naszego żelaza i iego wytrwałości w powietrzu.

Rozbior nierozpuszczonych w kwasach kryształów.

Kryształy nierozpuszczaiące się w kwasach, są w naszém żelazie dwoiakie. Żółto-zielone czyli oliwiny, które w ogniu są nieodmienne, ale które z kwasów po rozpuszczeniu żelaza wychodzą białe i wyraźnie zgryzione; tudzież maleńkie kryształki wieloboczne czarne, blask niemal metalliczny maiące i ich okruszyny. Te istotnie naymniéyszéy niedoznaią od kwasów odmiany, ale ilość ich iest bardzo nieznaczna.

Oliwiny są częstokroć dosyć dobrze krystallizowane i to nayczęściéy w bryły wieloboczne; chociaż znaydowałem po rozpuszczeniu żelaza w kwasach i słupy czworościen-

ne i dwie czworościenne piramidy zasadami złączone. Przed pogryzieniem przez kwasy, są przeźroczyste i maią ciężkość gatunkową 3,074. Częstokroć wszakże ciężkość ta iest większa, bo kryształy maią niekiedy w sobie warsty lub bryłki wyraźnie metalliczne. Zdarza się, że kryształy oliwinów wybielone przez kwasy, maią w sobie osadzone, drobne czarne kryształki wzmiankowane wyżey.

W dziesięciu grammach do przytoczonego tu rozbioru użytych pozostałe gramm 3,630 nie miały w sobie czarnych kryształków wyraźnych i dobrze nacechowanych, ale tylko ich okruszyny; dla czego nie mógłem tych ostatnich od oliwinów, albo raczéy białych kryształów, iakie po działaniu kwasów pozostały, oddzielić, ale utarłszy wszystko razem na proszek, wrzuciłem w tygiel.

Te gr. 3,630 na miałki proszek utarte, i w tyglu platynowym sposobem zwyczaynym z potażem wyprażone, a potém stopione, dały massę brudno-zielonawą, która z wodą dała po części rozciek żółtawy, po części gruzły nierozpuszczonéy krzemionki. Przesyciłem więc wszystko razem kwasem wodosolnym, który wyiąwszy kilka gruzłów wyraźnie krzemionkowych, wszystko rozpuścił i dał solucyą zielonawą. Ta, wyparowana do suchości, a potém nalana wodą małą ilością kwasu wodosolnego zaostrzoną, zostawiła krzemionkę; która po obmyciu i wyprażeniu ważyła gr. 3,124. A że była ieszcze popielata, przeto gotowałem ią na nowo w kwasie wodosolnym, i oddzielony kwas do poprzedzaią-

cego dodałem. Co wszakże ciężaru krzemionki nie zmnieyszyło widocznie.

Rozczyn w kwasie wodosolnym, osadzony przez ammoniak dał obfity osad czerwony; który zebrany, obmyty i należycie wysuszony ważył gr. 0,232. Osad ten, ieszcze nie wyprażony i maiący postać niedokwasu żelaza, wygotowałem z czystym ługiem potażu. Ług takowy po umieszaniu z rozczynem soli ammoniackiéy dał 0,060 glinki doskonale białey. Resztę osadu stopiłem raz ieszcze z potażem i otrzymałem massę alkaliczną mocno zielonawą; która wszakże po rozpuszczeniu w wodzie i odstawieniu na bok, ledwo okazała ślad manganezu, stanowiąc tylko płyn żółtawy. Płyn ten wyraźnie był zafarbowany chromem, ale ilość iego tak była nieznaczna, że iéy ocenić nie mógłem. Lecz że osad czerwony stracił w całéy téy robocie gr. 0,010 oprócz glinki, przeto małą tę stratę kładę na rachunek chromu i manganezu razem.

Płyn ammoniakalny pozostały po osadzeniu niedokwasu żelaza, nie dawał osadu, ani przez węglan ammoniakalny, ani przez szczawian, ale przez potaż dał osad obfity, który chociaż się lekko burzył z kwasami i miał weyrzenie węglanu magnezyi; wszelako nią ledwo był po części. Bo *naprzód* gotuiąc go po obmyciu i wysuszeniu z kwasem saletrowym zostawił krzemionki gr. 0,059. *Powtóre* przez węglan ammoniakalny dał kwas saletrowy, wprzód nasycony ammoniakiem gr. 0,012 osadu żółtawego, który mam za wapno zmieszane z małą ilością niedokwasu żelazne-

go. Mówię za wapno, bo osad był wprzód mocno wyprażony. *Potrzecie*: gdy otrzymany ieszcze z kwasu saletrowego osad przez węglan potażu dawał znaki kobaltu z kwasem wodosolnym i czystą magnezyą nie był; stopiłem go raz ieszcze z potażem; rozpuściłem całą massę w kwasie wodosolnym, wyparowałem do suchości i oddzieliłem ieszcze krzemionki gr. 0,062. *Poczwarte*: pozostały rozczyn w kwasie wodosolnym dał przez ammoniak glinki zafarbowanéy niedokwasem żelaznym gr. 0,018, a po wyparowaniu niemal do suchości, rozlaniu wodą i osadzeniu przez potaż gr. 0,112 osadu białego, który mam za magnezyą. Więc gramm 3,630 nierozpuszczonéy w kwasach reszty dały.

Krzemionki gr. . .	3,245.
Niedokwasu żelaza gr.	0,162.
Glinki gr.	0,078.
Wapna gr.	0,012.
Magnezyi gr. . . .	0,112.
Razem gr.	3,609. strata g. 0,021.

Tę maleńką stratę rachuję za kobalt, chrom i nikiel, których pierwszy osad przez węglan potażu ieszcze słabe dawał znaki.

W reszcie tu rozebraney zdawała mi się nadto wielka ilość krzemionki; a ponieważ iey było dosyć wiele oprócz kryształów; przeto wybrałem białych nierozpuszczonych w kwasach kryształów grammę iednę i tę rozebrałem osobno: gramma ta dała iak następuie:

Krzemionki . .	0,726.
Niedokwasu żelaza	0,072.

Glinki	. . . .	0,075.
Wapna	. . . .	0,008.
Magnezyi	. . .	0,110.
Razem		0,991. strata 0,009.

Podług tey ilości krzemionki, wypada iż: gdyby poprzedzaiąca reszta z samych była złożona oliwinów, zawierałaby krzemionki g. 2,635. A zatem że przewyżka gr. 0,610 była rozrobioną z kruszcu samego krzemionką i musiała się w żelazie meteorycznem znaydować w stanie metallicznym; co daie na aliaż meteoryczny. daleko wyższy stósunek tego metallu.

Czarne Kryształki.

Ziarnka i kryształki czarne, nie rozpuszczaią się w żadnych kwasach, nawet naydłużey gotowane z niemi. Nieźmiernie są kruche, tak: że za naymnieyszem naciśnieniem w moździerzyku rozpryskuią się na wszystkie strony. Utarte, daią proszek czarny wpadaiący w kolor czerwony. Gotowane z węglanem potażowym nic się nie odmieniaią; ale stopione i długo na ogniu trzymane ze znaczną ilością potażu rozkładaią się nakoniec, lubo zawsze cząstka mała zostaie w czarnym nierozłożonym proszku. Nie mogłem ich nigdy zebrać w ilości takiey, żeby ścisły przedsiewziąć rozbiór. Z robionych więc prób tyle się nauczyłem.

Stopiony potaż w platynowym tyglu, dał z proszkiem tych kryształów massę zielonawą, która się po części rozpuściła w wodzie. Część rozpuszczona, miała piękny żółty kolor chromianu potażowego; po długiem parowaniu i

zagęszczeniu, osadzała czarne szmaty manganezu; a nasycona kwasem saletrowym, dawała z saletranem żywego srebra, czerwony osad. Część nierozpuszczona w wodzie, rozpuściła się w kwasie wodosolnym, i dała z ammoniakiem niedokwas żelaza; z szczawianem ammoniakalnym cokolwiek szczawianu wapiennego; a po wypędzeniu ammoniaku przez ciepło, osadzała za pomocą potażu cokolwiek magnezyi. Można więc kryształki te uważać za prawdziwy chromiian żelazny; a utworzenie się iego w meteorycznem żelazie, iest fenomenem godnym zastanowienia fizyków.

U w a g i.

Cztery są o początku kamieni meteorycznych domysły. Jedni albowiem uważaią ie za wólkaniczne wyrzuty; inni za ciała utworzone w samém powietrzu; czyli za osady, to iest precipitaty atmosferyczne. Są tacy co ie uważaią za ciała wyrzucone z księżycowych wólkanów, które dostawszy się w obręb attrakcyi ziemney, upadać na nię muszą. Inni nakoniec maią ie za bryły rozrzucone w przestrzeni i krążące sposobem planet około słońca; które to bryły, spotkawszy się w obrócie swoim z naszym planetą, ulegaią przemocy iego attrakcyi i w atmosferę wpadaią. Byłyby to *np.* okruszyny iakiegoś rozbitego planety, takiey samey natury, iak małe planetki niedawno odkryte. Wszakże żaden z tych domysłów dowiedzionym bydź nie może, a moiem zdaniem, ostatni iest naypodobnieyszy do prawdy.

Nie mogąto albowiem bydź wyrzuty wól-

kanów ziemnych, bo do nich niczem nie są podobne; bo ich bieg niemal równoległy do ziemi, ich nadzwyczayna chyżość, ich wysokość i okazanie się w mieyscach od wólkanów arcy odległych, aż nadto wywracaią ten domysł:

Nie znamy wprawdzie przyrodzenia wyższych warst atmosfery, ani iey rozciągłości; więcby poniekąd można rozumieć, że kamienie meteoryczne tworzą się w tey nieznaiomey krainie i są rodzaiem osadu ze składaiących ią gazów. Ale nie znamy żadnego gazu, któryby wszystkie pierwiastki meteorycznego kamienia mógł w sobie rozpuszczać, ani tego dopuścić, podług naszych wiadomości fizycznych można, aby istoty tak ciężkie, iak są metalle do składu meteorycznych kamieni należące, mogły w stanie pary lub gazu naywyższą część atmosfery stanowić. Ta zaś część atmosfery, którą iuż znamy, nic podobnego nie zawiera w sobie. A zatem trudno iest zgodzić się na to, ażeby te ogromne i ciężkie massy w naszey się atmosferze rodziły.

Matematycy, maią to za dobrze wyrachowaną prawdę, iż ciało iakieś gwałtowną z księżyca wyrzucone siłą, może się dostać w obręb attrakcyi ziemskiey; a tym sposobem z planetą, swoim rodzicem, na zawsze się rozstać. I na takim fundamencie są przeświadczeni niektórzy, iż nasze meteoryczne kamienie są daniną tego poddanego nam planety. Wszakże chcąc takie zdanie utrzymać, potrzebaby dowieść: 1) że są na księżycu wólkany, 2) że mogą rzucać bryły ogromne i ciężkie aż za gra-

nicę księżycowey attrakcyi, 3) że te wólkany ieden tylko rodzay materyi wyrzucać mogą. C• wszystko są rzeczy do poięcia trudne, albo i niepodobne.

A chociaż i ostatni domysł, że to są tułacze w ogromney świata przestrzeni, które swoię planetarną exystencyą utraciły, ma także ważne przeciwko sobie zarzuty; wszelako ma i wiele podobieństwa do prawdy. Jabym przynaymniey sądził: 1) iż iednostayność massy mocno za tem mówi, że to są cząstki tego samego ciała, 2) że skoro u nas na ziemi nigdzie nie znayduiemy brył takich; nie są to nasze ciała ziemskie, ale zkądinąd przybyłe, 3) że ich nieźmiernie szybki bieg niemal równoległy do ziemi, iest tylko resztą biegu owego, iaki miały w przestrzeni świata.

W takiem rozumieniu, ognista postać tych brył nie byłaby ich własnością, ale wypadkiem nieskończenie szybkiego biegu w powietrzu. Czyli, że bryły te ciemne z natury, iak są wszystkie planety, rozpalaią się dopiero w atmosferze naszey. Z tego zaś wypada, iż to rozpalenie nie we wszystkich przypadkach równe bydź może; ale musi zależeć *naprzód* od wielkości bryły, *powtóre* od rozmaitey iey chyżości, a zatem od mocy biegu iaki miała wprzód nim się w atmosferę dostała, *potrzecie* od gęstości warst które przebiega.

Im przeto ogromnieysze będą takowe massy, i im z większą chyżością w atmosferę się dostaną, tym się mocniey rozpalą; tym się lepiey stopią. Jabym rozumiał: iż naylepiey stopiony meteoryczny kamień, daie

meteoryczne żelazo; a cała różnica, iaka w tych napowietrznych bryłach postrzegać się daie, od różnego stopnia rozżarzenia w naszey atmosferze zawisła. Nasz *np.* kamień wołyński zdaie się bydź naymniey stopiony; kiedy Lixnieński mam za pośredni pomiędzy tak nazwanemi kamieniami, a żelazem meteorycznem. Mam ieszcze dwa kawałki tego kamienia, które mi JW. Zyberg Plater udzielił, w których są dwa zawiązki wyraźnie poczynaiących się oliwinów; białe, krystalliczne i do spatu wapiennego z weyrzenia podobne. Kwasy, tak nie maią żadney na te bryłki czynności, iak na same oliwiny; w iedney z nich zepsutey umyślnie, postrzegłem oprócz krzemionki wyraźne znaki iakiegoś chromiianu. Gdy więc teraz w żelazie naszém rzeczyckiém znayduię osobne kryształki chromiianu żelaznego, przy oliwinach rozsiane albo w nich utkwione; tém bardziey się przekonywam: iż gdyby kamień lixnieński ieszcze się był cokolwiek więcey rozpalił, upadłby był niewątpliwie w postaci meteorycznego żelaza.

Jędrzey Sniadecki.

METEOROLOGIA.

O Kamieniach meteorycznych spadłych w departamencie Ardêche.

Pan L. A. Hombres Firmas, członek towarzystwa Fizycznego i Historyi naturalnéy w Ge-

newie, podał 20 września 1821 r. temuż towarzystwu następujące opisanie kamieni meteorycznych, spadłych w kantonie *Entraigues*, w departamencie *Ardêche*.

D. 15 czerwcza 1821 r. około godziny trzeciey po południu, dały się słyszeć w całey okolicy dwa potężne wystrzały piorunowe, po których nastąpił huk, podobny do powtarzanego grzmotu. Ten wypadek tym bardziey zdawał się bydź nadzwyczaynym, że się to stało bez żadney burzy. Niebo przez cały dzień było spokoyne i wypogodzone: w samym tylko czasie detonacyi, powstał wiatr bardzo słaby, a w stronie północney ukazało się nad horyzontem kilka bardzo małych chmurek. Grzmienie albo raczéy huk, podobny do turkotu, trwał od 5 do 6 minut, potém ustał na czas krótki, i znowu się rozpoczął, ale nie więcey trwał jak kilka minut.

Wielu mieszkańców światłych, przyczynę tego huku, przypisywało spadaniu kamieni meteorycznych: jakoż zgoła się w tém nie omylili. Dowiedziano się bowiem zaraz, iż dwóch rolników z *Juvinas*, pracujących wówczas na polu, widziało w małey od nich odległości, spadający wielki kamień, który nakształt bomby zarył się w ziemię. Rolnicy, obawiając się, aby ta niebieska massa nie rozpękła, uciekli ze strachu. Wielu potém wieśniaków, którym o tym wypadku donieśli, odwiédziło to mieysce spiorunowane; ale, że rola dobrze uprawiona, pokryła zupełnie aerolit, nikt przeto nie zajął się iego wyszukaniem. W kilka dni potém Pan *Embry*, Doktor z *Aubenas*, miłośnik nauk przy-

rodzonych, dowiedziawszy się o tém zdarzeniu, napisał do plebana tamecznego list, prosząc go o wyszukanie i wykopanie tego kamienia, przyrzekając powrócić mu wszelki na to łożony wydatek, oraz przyzwoicie nagrodzić tych, którzy wynaydą i dostawią mu ten kamień z nieba spadły. To naleganie Pana *Embry* o aerolit, było powodem, iż mieszkańcy tey okolicy, poczytali go za niezmiernie kosztowny: wieśniacy zaięli się jego wykopaniem, i znaleźli go na 1,75 metrów głębokości w ziemi, ale nie chcieli go oddać plebanowi, lecz między sobą się nim podzielili, bądźto dla zachowania pamiątki tego fenomenu u nich zdarzonego, bądźto, co jest podobnieyszém do prawdy, w nadziei zyskania więcey, za część na każdego z nich przypadłą. Właściciel *Alijas* zegarmistrz z professyi, zrobił sobie z niego spekulacyą: zakupił on znaczną część tego kamienia za różne ceny, i zawiozł do *Beaucaire* na jarmark, gdzie nigdy tego rodzaju nie przedawano produktów.

Kamień ten w całku był kształtu kwadratowego. Na bezmienie, do którego przyczepili go wieśniacy, pokazywał tylko dwa kwintały i kilka funtów dawney wagi, lecz jego *gwicht* znacznie był podniesiony w górę. Oszacowali oni, iż ten kamień blizko dwóchset pięćdziesiąt funtów ważył. Powleczony był czarną lskniącą się twardą warstą, którą do polewy garncarskiey porównywali. Wewnątrz był szary: niektóre części bardziey ciemne, a niektóre punkta do zupełney prawie czarności przechodziły: inne były białawe, a inne całkiem białe i lskniące się jak kwarc. Kawałek, który się dostał P. *Firmas*,

pod krzesiwem wydawał iskry, gdy się o te części uderzyło, które zdawały się bydź krystallizowane. Pan *Firmas* żadnych nie postrzegał w nim części metallicznych, jak wprzódy było mu o tém doniesiono; nie działał zgoła na igłę magnesową, i żadnego zaburzenia wlany nań kwas saletrowy nie sprawiał. Zanurzony do wody, prawie przez dwie minuty uwalniał ciągiem strumień bąblów powietrza, i w tym stosunku ciężar swóy powiększał. Ciężkość jego gatunkowa względem wody, podług P. *Firmas* jest 3,099.

W niewielkiey od pierwszego mieysca odległości, znaleziono drugi kamień blizko dwóch funtów ważący. Poźniey doniesiono Panu *Firmas*, iż w *Mayras*, okolicy pogranicznéy z *Juvinas*, znaleziono także kilka małych kamieni. Kamienie te podobne są do aerolitów spadłych 1806 r. przy ś. Stefanie w *Loleu* i Walencyi w okręgu *Alais* (*). Wszystkie są pokryte powłoką szklistą. „To jednak, powiada Pan *Firmas*, nie przeszkadza przypuszczeniu, że są ułamkiem jakiego planety, od którego, przyczyną nam nieznaną, oderwane zostały. Jeżeli zamienianie w szkło ich powierzchni sprawione jest chyżością, z jaką naszę atmosferę przebiegają, tedy się zdaie, iż ta skorupa mniey lub więcey powinna bydź grubą, stosownie do iego massy. Jestto postrzeżenie, które łatwo sprawdzić można na

(*) P. Firmas doniosł był o tém Instytutowi Francuzkiemu, i to doniesienie wydrukowane zostało w *Journ. de Phy.* r. 1806. Kamienie te zamykają wiele materyi węglistey, i różnią się kolorem oraz wewnętrznym układem cząstek, od innych napowietrznych kamieni, chociaż z tychże pierwiastków są złożone.

kamieniu spadłym w *Juvinas*, oraz na mnieyszych, które w tymże samym czasie spadły w *Magras*.“

Przypadek szczególny nastręczył Panu *Malbose* kilka bardzo ważnych obserwacyy, o których Panu *Firmas* doniosł. Pan *Malbose*, zatrudniając się obcinaniem wyrostków drzewa morwowego; wpatrywał się w robotnika, który wysoko na ogromne wlazł drzewo: wtém nagle postrzegł w tymże kierunku ognistą kulę z niezmierną chyżością spadającą z nieba, prostopadle do płaszczyzny, na którey się znaydował. Pokazał ją robotnikom swoim i ostrzegł ich, iż zaraz wystrzał usłyszą. Sam zaś, dla ocenienia, choć mniey dokładnie, czasu łożonego na spadek *boalida*, począł liczyć uderzenia pulsu, które pięć sekund wyno... P. *Malbose* wniósł bardzo dobrze, iż spaśdź był powinien w stronie *Etraigues*, chociaż odległy był od tego mieysca na siedm mil franc. Za spadającym meteorolitem P. *Malbose* widział ślad ciągnącey się pary ciemney, która od 7 do 8 minut po iego spadnieniu trwała. Para ta nie towarzyszyła mu do ziemi; lecz zatrzymana rozlała się w chmurze, która się w pewney wysokości na jey drodze znaydowała. *W.*

HISTORYA NATURALNA.

Wiadomość o jeziorze Białém *).

Niewielkie to jezioro leży w stronie południowey pasma gór, *Jabłonowém* albo *Stanowém*

(*) z Pisma peryod. o Postępach narodowego oświecenia N. XXXVI. 10.

zwanego, w powiecie nerczyńskim, blizko rzeki *Ingody*, o 12 wiorst od *Doronińska*, miasta nadetatowego. Z tego jest znajome, że ze dna jego, na głębini 4ch sążni, w porze letniey, dobywają *sól alkaliczną* (sal alcali), *saletrę* (nitrum) i *potáż* (natrum potasse), które do różnych potrzeb w *szilkińskiey* fabryce srébra są używane.

Jezioro to, godne jest uwagi z tego naybardziey względu, że mieszkańcy *Doronińska*, potażu, dobywanego z jeziora, używają zamiast mydła, i wywabiają nim tłuste plamy z bielizny. Potaż ten dobywają mieszkańcy nie koszykami, jak dobywają ludzie, fabryczni; ale zbierają go zimą, w czasie tęgiego mrozu i mocnego wiatru, od których wzdyma się lód na jeziorze, i robią się w nim szczeliny. Wychodzący z tych szczelin rozczyn potażu, osiada na powierzchni lodu, w postaci drobnego proszku w wielkich grudach, które wiatr mocny zanosi do *Doronińska* i wsi poblizkich, których mieszkańcy zbierają wtedy ten potaż bez żadney trudności.

Chociaż mieszkańcy dorinińscy mają pożytki z potażu tego jeziora; doznają czasem jednak i szkód niemałych: około jeziora znaydują się pastwiska dla bydła; i dosyć częste zdarzały się przykłady, że konie, uciekając od złowienia, wbiegały do jeziora, i pływając po niém, od jadowitości wody potażowey, zostały pozbawione kopyt, a nawet prędko w samémże jeziorze zdychały. Pierwszą wiadomość o takiey przygodzie otrzymano w Irkucku roku 1797. Wielokrotnie wtedy powtórzone tak nieszczęśliwe zdarzenia, stały się dla mieszkańców pobudką do ogrodzenia tego jeziora.

GOSPODARSTWO.

Nowa roślina bardzo zachwalona do uprawy na karm dla bydła.

Pożytek, wynikający z uprawy rozmaitych roślin na karm dla bydła, czyli do naśladowania łąk sztucznych, zwyciężył już wszystkie zarzuty w przekonaniu rozsądnych gospodarzy. Użyteczność w tym względzie *Koniczyny*, *Lucerny* i *Espru* (Esper), każdey z tych roślin w swoim rodzaju i w stosowney ziemi do ich natury, jest wprawdzie niezaprzeczona; jednakże *Koniczyna* i *Lucerna*, dosyć dobrego wymagają gruntu i dobrze oczyszczonego z chwastów. Nie mogą bydź też raz po raz na jednem mieyscu zasiewane; ponieważ wycieńczają go tak dla siebie, jak i dla drugich róślin.

Dziwić się zatém należy, iż doświadczeń nieczyniono dotąd z rośliną, która się już z nazwiska samego zdaje zalecać, i znajoma z tego względu, że ją każde bydlę chciwie zjada, i gdziekolwiek się tylko bydło, choć przepędem popasie, wszędzie do szczętu ją zgryza. Lękaćby się nawet potrzeba, ażeby zupełnie wykorzenioną nie została, gdyby Opatrzność nie zaradziła temu, przez wielką jey plenność w nasionach; a które dla swey goryczy i szelestu w łupinach, w których przez zimę się zachowują, nietykane bywają od szczurów, myszy, i ptastwa. (Możnaby dodać, i przez nadzwyczaynie długie korzenie, zapuszczające się w głąb ziemi.)

Tą rośliną jest krajowy *Traganek szerokoliści* (*Astragalus glyciphyllos*, w lexykonie *Müllera* nazywany *Lukrecyą dziką* czyli *Wyką lukrecyową*), którego mieysce rośnienia botanicy po większey części w lasach oznaczają; dla tego zapewne, że gdzie się tylko na polu pokaże i bydło dóyść do niego może, aż do samych korzeni zjada, i że tam się tylko utrzymuje, gdzie spaszonym bydź nie może. Że zaś i w lasach nie znayduje się tak obficie, jakby się spodziewać należało, wnosząc z mnogości nadzwyczayney nasion, i że w naygorszym gruncie, a nawet skalistym i między kupami kamieni, dobrze się nadaje, możeby to przypisać wypadało dzikim zwierzętom roślinożernym nią się karmiącym. Szkodzić tylko mógłby tey roślinie grunt bardzo mokry, gliniasty, któryby zagrażał przygniciem bardzo długich korzeni. Z resztą, zdaje się ta roślina do naypożytecznieyszych należeć; ale potrzebuje ochrony od żarłoczności zwierząt, mianowicie domowych, albowiem staranieby sowicie nagradzała. Ze ta roślina, chociaż nie bardzo obficie, wszelako wszędzie rość zwykła na mieyscach, gdzie się bydło nie pasie i w zagrodniach; przeto zasiewać ją można na gruncie kamienistym, albo w okolicach cienistych, niezdatnych do uprawy innych roślin. Nasiona, które doyrzewają we wrześniu i październiku, wypadałoby na zimę zasiewać, ponieważ późno wschodzą, a roślina młoda nie prędko wyrasta (*). (G.

(*) Traganek szerokoliści u nas pospolity i wszędzie daleko rośnie. Możeby się w tym celu z równym, albo i lepszym pożytkiem uprawiać dała roślina, także na karm dla bydła wielce użyteczna, *Wyka grochowa* (*Vi-*

Naturwissenschaftlicher Anzeiger d. allgem. Schweiz. Gesellschaft, Jahrgang. 1819. N. I. s. 7.)

TECHNOLOGIIA.

O FARBOWANIU MATERYY WEŁNIANYCH, JEDWABNYCH, BAWEŁNIANYCH I LNIANYCH, ZASTOSOWANEM DO DOMOWEGO UŻYCIA PRZEZ J. F.

(Ciąg 3ci Ob. Dz. Wil. 1821 III, str. 213.)

CZĘŚĆ II.

O farbowaniu materyy jedwabnych.

Jedwab w ogólności farbuje się albo surowy, albo też uprzędzony na nicie, lub utkany na materye. W ostatnim razie należy go tylko przyzwoicie wymyć mydłem, dla pozbycia się będącey przy nim tłustości. Lecz surowy jedwab, wprzód nim się przystąpi do farbowania, potrzeba należycie oczyścić, ażeby mu przez to odebrać naturalny pokost i żółtość, a nadadź tę miękkość i glanc, któremi się szczególniey odznacza. Że iednak całe opisanie farbowania, którego tu przekład umieszczam, nie jest przeznaczone dla farbierzy z professyi, ale raczey dla gospodarzy, którym nigdy zapewne nie zdarzy

---

cia pisiformis), obficie w zaroślach około Wilna rosnąca, którey korzenie są trwałe i bardzo długie, łodyga jey na kilka stop wysoka, miększa od poprzedzającey, a liście wielkości i kształtu grochowego, także niewymagająca szczególney uprawy, ani też gruntu bardzo dobrego. (T)

się farbować, ani surowego jedwabiu, ani świeżo utkanych jedwabnych materyy, przeto, usunąwszy wzgląd ten od teraźnieyszych uwag, wszystkie następujące processa farbierskie, do tego zmierzać będą, ażeby, co się bardzo często zdarzać może, stare kawałki jedwabnych materyy, umieć nanowo, tymże samym lub innym przefarbować kolorem. Sposoby zaś te, zarówno służyć będą materyom farbowanym, jak niefarbowanym; i te same, jakie się podadzą na materye tkane, posłużą też robionym na prątkach.

§ 1. *O farbowaniu materyy jedwabnych w kolorze błękitnym.* Materye jedwabne farbują się zwyczaynie kolorem błękitnym, albo przez indycht, albo przez wodosinian potróyny potażu i żelaza, znajomy pod imieniem farby berlińskiey (berlinerblau), albo za pomocą drzewa *kampesz.* Pierwsze dwie farby, wydają kolor pięknieyszy i trwalszy; drzewne zaś, chociaż dla nizkiey ceny, za którą się przedaią, częstego są użycia, są jednak mniey świetne i trwałe.

Trwały błękit za pomocą indychtu. Sposób farbowania naytrwalszym błękitnym kolorem materyy jedwabnych, niczém się nie różni od tego, któryśmy wyżey, mówiąc o farbowaniu wełny i materyy wełnianych w kąpieli indychtowey, opisali. Lecz sposób ten nie nadałby się zapewne w zastosowaniu domowém. Można zaś bez wielkiego zachodu dosyć pięknym i trwałym błękitnym kolorem powłoczyć materye iedwabne niefarbowane, w kąpieli indychtu kwaśney; i dla tego ten raczey process w tém mieyscu opiszemy.

Farbowanie materyy iedwabnych, za pomocą

roztworu indychtu w kwasie siarczanym, dzieli się podobnie jak większa część innych, na dwie części, to iest, na zaprawienie materyi ałunem i na samo jey farbowanie. Do zaprawy, rozpuscza się pewna ilość czystego wolnego od żelaza ałunu (*) we 20 częściach rzeczney wrzącey wody. Po rozpuszczeniu, solucya ta rozlewa się większą jeszcze massą wody, i w miedzianym kotle ogrzewa do 40° R. Nakoniec przelewa się do zimnego niepolewanego naczynia albo do drewnianey kadzi, i nurza się w niey materya, którą do farbowania usposobić mamy. Kadź tę z zaprawą należy utrzymywać w ciepłem mieyscu, i nade wszystko strzedz się, a żeby płyn w niey zawarty, nigdy się zbytecznie nie ostudził. Po upłynieniu 24 godzin, wydobyta z kadzi materya i zwolna wykręcona, będzie dostatecznie zaprawiona. Pozostały jednak po wyjęciu materyi płyn, zatrzyma jescze przy sobie znaczną ilość rozpuszczonego ałunu; i dla tego, taż sama zaprawa, może się wybornie na drugi raz przydadź.

Naałunowana tym sposobem materya, przenosi się do kąpieli farbierskiey, która się robi, dodaiąc w miedzianym kotle albo w ziemnym garnku, pewną ilość solucyi indychtu w kwasie siarczanym wyżey opisaney (Dz. Wil. r. 1821, T. III. str. 86), do przyzwoitey massy czystey wody. Po ogrzaniu tey solucyi do 40° R., nurza się w niey zaprawiona ałunem materya i utrzymuie przez 3 lub 4 godzin, albo w ogólności dotąd, dopóki żądanego

(*) Na ieden funt materyi iedwabney ilość iest 10 lotow ałunu rozpuścić w 6 funtach wody.

nie przyymie koloru: stosownie bowiem do długości czasu, przez który będziemy w niey materyą utrzymywali, kolor błękitny będzie jaśnieyszy lub ciemnieyszy. Po ufarbowaniu zaś wyjęta materya, rozwiesza się naprzód na wolném powietrzu dla ostygnienia, a potém w zimney wodzie odżyma i suszy.

Farbowane tym sposobem materye jedwabne, nabywają bardzo pięknego i żywego błękitnego koloru, który oprócz tego opiera się dość dobrze działaniu powietrza i wody, i tę tylko ma w sobie wadę, że wystawiony na akcyą promieni słonecznych, doznaie niejakiey odmiany.

Trwały błękit za pomocą wodosinianu potróynego żelaza i potażu, inaczey farbą berlińską zwanego. Równie piękny a daleko trwalszy od poprzedzającego błękit, daje się materyom jedwabnym za pomocą wodosinianu potróynego (berlinerblau); kolor ten bowiem opiera się naygwałtownieyszey akcyi promieni słonecznych i nie odmienia przez kwasy, a chociaż nie może znieść działania ługow i mydła, ponieważ jednak materye jedwabne nie zwykły się wystawiać na te działacze, przeto i wady te nie nadwerężają zalety farby berlińskiey. Sposób zaś postępowania za jey pomocą, dzieli się na 3 części, to iest: na zaprawienie materyy siarczanem żelaznym nadkwaszonym; na farbowanie zaprawionych w kąpieli wyżey wspomnioney farby i na wyjaśnienie danego koloru w kwasie siarczanym.

Chcąc materyą jedwabną przygotować do farbowania w wodosinianie potróynym, należy ją wprzód w solucyi siarczanu żelaznego przekwaszonego dobrze wymoczyć. Sól zaś ta otrzymu-

je się z siarczanu żelaza zielonego, prażąc go naprzód w ziemnym tyglu albo garnku do zupełnego wyschnięcia, a potém jescze dotąd go utrzymując na ogniu, dopóki nie nabędzie żółtoczerwonego koloru. Zamieniony tym sposobem siarczan żelazny prosty na przekwaszony, trze się na proszek i w ziemnym garnku z 16tu częściami wody gotuje, a po ugotowaniu skrzętnie się cedzi. W tey dopiero tak przecedzoney solucyi, ogrzaney do 40° R. nurza się sama materya i przez 24 godzin zostawuje, ażeby się nią należycie przejęła: po czém staje się zupełnie do farbowania zdatną.

Kąpiel farbierska z wodosinianu potróynego robi się, rozpusczając przyzwoitą ilość tey farby we 20tu częściach wody, i solucyą tę do 30° R. ogrzewaiąc. Zanurzona zaś w niey napojona siarczanem żelaznym materya, utrzymuje się w tym stanie przez 10 lub 12 godzin; po upłynieniu których nabywa ciemno-błękitnego koloru. Gdy się więc to postrzeże, wyymuje się z kąpieli, obmywa czystą wodą i dla wyjaśnienia koloru, przenosi się do płynu, który zaraz opiszemy. Podług tego zaś, jak materyą jedwabną będziemy dłużey lub krócey utrzymywali w kąpieli farby berlińskiey, kolor jey będzie ciemnieyszy albo jaśnieyszy; będzie zaś bardzo światły, jeżeli ją od 6 do 8 tylko godzin w niey zatrzymamy.

Naostatek, wyjaśnienie ufarbowaney materyi odbywa się, nurzając ją w bardzo słabey solucyi kwasu siarczanego. Materya ta bowiem nie bawiąc, nabiera w niey przedziwney świetności;

dla czego też wkrótce się ztamtąd wydobywa, i w cieniu na wolném powietrzu suszy.

Płyny, które pozostają po zaprawieniu lub ufarbowaniu materyi, mogą bydź jescze do drugiey podobney użyte roboty; pierwszy bowiem ma jescze w sobie znaczną ilość siarczanu żelaznego, drugi zaś farby berlińskiey.

Błękit nietrwały za pomocą drzewa kampesz. Chcąc materyą jedwabną w odwarze drzewa kampesz farbować, należy ją wprzód zaprawić w płynie złożonym z ałunu i siarczanu miedzianego. Płyn ten robi się, rozpusczając na jeden funt materyi, we 20 funtach wody, 8 łotow ałunu a 10 siarczanu miedzianego, i solucyą tę ogrzewając do 60° R. Zanurzona zaś w nim materya, utrzymuje się w tym stanie przez 24 godzin: po czém wydobywa się, przenosi do odwaru drzewa kampesz w wodzie, także do 60° R. ogrzanego, i w kąpieli tey przez 10 albo 12 utrzymuje godzin. Nakoniec po upłynieniu tego czasu wyjęta, doświadcza się, czyli się dostatecznie ufarbowała, i w przeciwnym razie, dotąd się jescze koleyno nurza w zaprawie i kąpieli farbierskiey, dopóki należytego nie nabędzie koloru. Po czém bierze się do bardzo słabego ługu potażu, i w nim dotąd utrzymuie, dopóki się kolor nie wyjaśni.

Lubo mniey trwałym, jednakże dość przyjemnym błękitnym kolorem farbują się materye jedwabne za pomocą drzewa kampesz, napawając je naprzód przez godzinę ałunem, potém przez 4 albo 6 godzin utrzymując w odwarze drzewa kampesz, który do tego stopnia ma bydź ogrzany, iżby w nim zaledwie rękę można by-

ło utrzymać, a naostatek w wodzie mającey rozpusczone mydło, dany kolor wyjaśniając.

§ 2. *O farbowaniu materyy jedwabnych kolorem czerwonym.* Do farbowania materyy jedwabnych w kolorze czerwonym, używają się pospolicie: 1) szafran farbierski (carthamus tinctorius), 2) koszenilla, 3) drzewo fernambukowe albo brezyliia.

Różowy kolor. Materye jedwabne światło białe i niczym poprzedniczo nie farbowane, powłoczą się bardzo pięknym różowym kołorem, za pomocą szafranu farbierskiego (*), a cały ten proces, dzieli się na cztéry przednieysze części, to iest: na przygotowanie szafranu, na robienie z niego kąpieli kwaśney, na farbowanie materyi i na obmycie teyże materyi w czystey wodzie. Następnie nad każdą z nich się zastanowimy.

Szafran, który się przedaje u handlujących farbami, zawiera w składzie swoim dwa osobne pierwiastki farbuiące, czerwony i żółty. Dla odłączenia więc tego ostatniego, jako całkiem niepotrzebnego, zawiązuje się szafran w wor-

(*) *Szafran farbierski* (carthamus tinctorius), roślina roczna, znakomitego w sztuce farbierskiey użycia, uprawia się nayobficiey w Egipcie. Całe iey wszakże użycie, sprowadza się do kwiatow, które same iedne wydaią czerwoną farbę. Dla tego w Egipcie po obraniu tych roślin z kwiatow albo raczey z listkow korony (petala), resztę iako do niczego nieprzydatną odrzucaią, a z samych listkow wyciskaią sok, który w spokoyności formuie osad. Osad ten po kilkakrotném obmyciu wodą słoną, wyrzuca się na płachty do wyschnięcia, strzegąc się zawsze, ażeby wysychanie to nie było nagle; i w tym stanie pod imieniem *szafranu* przychodzi do Európy i służy do otrzymywania z niey czerwoney farby.

ku z grubego płótna, a potém w czystey rzeczney wodzie dotąd się trzyma, dopóki jey nie przestanie żółtym farbować kolorem. Wtedy wody te, jako do niczego niezdatne precz się wylewają, a w szafranie pozostanie sama tylko czerwona farba, która z natury swojey posiadając własności żywiczne i nie rozpuszczając się w wodzie, pozostanie nietknięta. Chcąc ją więc po dostateczném wymoczeniu, uczynić rozpuszczającą się w wodzie, należy jescze tenże sam szafran, obmyć w ługu potażowym (biorąc na 1 funt szafranu 6 łotow potażu), a potém powtórnie, zawiązawszy w płóciennym worku, dotąd w czystey trzymać wodzie, dopóki ta nie przestanie z niego rozpuszczać cząstek farbujących. Po czém samo tylko pozostanie włókno, z którém ta farba była połączona.

To zrobiwszy, cedzi się jescze raz przez płótno roztwor farby, dla odebrania mu wszystkich włóknistych części, a potém dodaje się do niego tyle rozlanego wodą kwasu winnego, albo soku cytrynowego, dopóki nie nabędzie czerwonego koloru i kwaskowatego smaku. Co gdy nastąpi, płyn ten stanie się iuż zupełnie do farbowania zdatny.

Farbowanie zaś to odbywa się, nurzając w tylkoco opisaney kąpieli szafranu, materye jedwabne, i dotąd je w tym stanie w chłodzie, przy częstém przewracaniu utrzymując, dopóki pożądanego różowego nie nabędą koloru. Ilość szafranu, potrzebna do utworzenia dobrey kąpieli, jako zależąca całkowicie od jego dobroci, nie daje się też ściśle oznaczyć. Nigdy jednak na jedem

funt materyi nie potrzeba więcey nad ½ funta szafranu.

Po czém nakoniec ufarbowana materya, moczy się w jak nayczystszey rzeczney wodzie, dla oswobodzenia jey od wszelkich obcych części, a potém suszy. Suszenie to ma się odbywać w cieniu: wystawione bowiem materye na promnienie słoneczne, odmieniają po części kolor. Wszystkie zaś dotąd wyliczone operacye, maią bydź wykonywane w drewnianych albo ziemnych, nie zaś metallicznych, naczyniach.

Następnie podaie autor łatwy sposób długiego konserwowania czerwoney farby szafranu, który zależy na tém, iżby w przygotowaney wyżey opisanym sposobem kwaśney kąpieli tegoż szafranu, zawieszać stare kawałki czerwonego płótna albo materyy bawełnianych, i dotąd je w niey utrzymywać, albo coraz nowych dodawać, dopóki płyn nie wybieleje, a materye doskonale się nie napoją farbą. Wtenczas bowiem wyjęte, wymoczone i wysuszone, mogą się dość długo konserwować bez zepsucia i w każdey potrzebie zamiast szafranu używać: bo zanurzone w słabym ługu potażowym, odstępują mu wszystkich cząstek farbujących, i dają kąpiel, z którą się podobnie jak wyżey (str. poprz.) postępuje.

Ponsowy kolor. Farbowanie materyy jedwabnych kolorem ponsowym, odbywa się za pomocą szafranu sposobem podobnym poprzedzającemu, z tą różnicą, że tu, ażeby się materya mocniey przejęła farbą, należy ją dłużey utrzymywać w kąpieli farbierskiey, albo nawet, jeżeli kąpiel ta będzie za słaba, wziąć ją do drugiey lub

trzeciey, dopóki się pożądanym nie powlecze kolorem. Nakoniec po dostateczném ufarbowaniu materyi, należy ją jescze zanurzyć w chłodney solucyi kwasu winnego albo soku cytrynowego, a potém obmyć i wysuszyć.

Kolor czerwony mocny. Chcąc materyą jedwabną ufarbować kolorem czerwonym żywym, należy jey naprzód w kąpieli orleanu, która się niżey, kiedy będzie mowa o farbowaniu kolorem pomarańczowym, opisze, dadź żółty grunt, a potém aż do ufarbowania pożądanym kolorem, wymoczyć w jedney lub dwóch kąpielach szafranu.

Kolor karmazynowy. Materye jedwabne mające się farbować kolorem karmazynowym, nie powinny bydź poprzedniczo farbowane, czyli iak się mówi choć nie właściwie, powinny bydź bezfarbne. Sposób zaś, którego na to pospolicie używają, różni się od poprzedzających i dzieli się na dwie części; to jest, na zaprawienie materyi w ałunie i na samo farbowanie. Co wszystko odbywa się za pomocą ałunu, galasu, weinszteynu (nadwinian potażu) i koszenilli.

Pierwsza część tego processu, to jest zaprawa, odbywa się, trzymając materye jedwabne przez 10 lub 12 godzin w temperaturze 30° R. w nasyconey solucyi ałunu, dopóki się nim doskonale nie przeymie. Po czém tak naałunowana materya przenosi się do kąpieli farbierskiey (*), która się robi, gotując naprzód we 12 częściach czystey rzeczney wody, ósmą część grubo potłuczonego galasu, a potém, po trzykrotném lub cztérokrotném zagotowaniu tego płynu, dodając

(*) Kąpiel ta ma się robić w pobielanym kotle.

$\frac{1}{8}$ część wagi materyi, utartey na proszek koszenilli i $\frac{1}{16}$ weinszteinu, mieszaninę tę rozlewając jescze czystą wodą dotąd, dopóki cała massa płynu, stosownie do jednego funta materyi, nie będzie wynosić 10 kwart berlińskich. Oprócz tego, przed zanurzeniem materyi w tey kąpieli, należy tę ostatnią wprzód należycie ogrzać, a potém wprowadzoną do niey materyą przy częstém przewracaniu tak długo utrzymywać, dopóki się dostatecznie nie ufarbuje. Po czém ogrzewa się do zagotowania, a potrzymawszy w płynie tym, jescze przez całe dwie godziny, przykrywa się nakoniec całe naczynie, i z zanurzoną w sobie materyą odstawuje do ostygnienia. Co gdy nastąpi, materya ta nakoniec wyymuje się, obmywa w wodzie i suszy.

Kolor szkarłatno-karmazynowy. Kolorem tym zafarbują się materye jedwabne, jeżeli im naprzód za pomocą orleanu, sposobem, który się niżey opisze, damy żółty grunt, potém przez jednę lub dwie godziny potrzymany w solucyi cyny (Dz. Wil. r. 1821 T. III. str. 90.) (*), a naostatek w kąpieli farbierskiey zawierającey $\frac{1}{4}$ część koszenilli a $\frac{1}{16}$ weinszteinu, zupełnie tak jak w sposobie poprzedzającym, wymoczymy.

Drugi sposob farbowania w kolorze ponsowym. Cały ten proces, który w rzeczy samey składa się z dwóch poprzedniczo opisanych, zasadza się na tém, ażeby materye jedwabne, ufarbowane nasamprzód kolorem karmazynowym, wyżey opisanym sposobem (str. poprz.), wziąć potém

(*) Na iedęn funt materyi, należy wziąć 6 łotow tey solucyi.

do kąpieli szafranowey, także wyżey opisaney (str. 521) i w niey przez kilka godzin utrzymywać. Po czém wyjęta i dobrze wysuszona materya, okaże się w pożądanym kolorze. Jeżeli jednak kolor ten ma bydź mocnieyszy, tedy ufarbowaną materyą, należy wziąć jescze do mocnego odwaru ałunu na zimno, i w nim powtórnie przez nieiaki czas zatrzymać.

Kolor purpurowy. Farbowanie materyy jedwabnych w kolorze purpurowym, odbywa się prawie tym samym sposobem, któryśmy wyżey, mówiąc o kolorze karmazynowym (str. 523) opisali. Cała bowiem różnica w tym zachodzi, że farbując materye jedwabne kolorem purpurowym, należy do kąpieli farbierskiey na każdy funt materyi wziąć jednę drachmę białego arseniku (podkwas arsenikowy); po ufarbowaniu zaś i obmyciu, należy materye te zanurzyć jescze w roztworze indychtu w kwasie siarczanym (Dzień. Wileń. r. 1821 Tom III. str. 86) rozlanym wielką massą wody, i w nim dotąd utrzymywać, dopóki przyzwoitego nie nabiorą koloru.

Nietrwały karmazynowy kolor za pomocą drzewa brezyliją zwanego. Materye jedwabne, mające się tym sposobem farbować, należy poprzedniczo naałunować, podobnie, jak się powiedziało wyżey, kiedy była mowa o zaprawie do koloru karmazynowego trwałego, a potém w odwarze brezylii albo fernambuku wymóczyć. Po ufarbowaniu, dodaje się oprócz tego do kąpieli mała ilość potażu i taż sama materya, powtórnie się w niey zanurza i dotąd utrzymuie, dopóki pożądanego nie nabierze koloru. Nakoniec

wydobywa się, obmywa czystą wodą i w cieniu suszy.

Kolor ponsowy za pomocą teyże brezylii. Chcąc materye jedwabne, za pomocą brezylii albo fernambuku, ponsowym powlec kolorem, należy im naprzód za pomocą orleanu dadź żółty grunt, potém podobnie iak w sposobie poprzedzającym zaprawić, a naostatek tak zaprawione w odwarze któregokolwiek ze wspomnionych drzew, ufarbować. Po ufarbowaniu obmyte i wysuszone materye, okażą się w dość pięknym ponsowym kolorze. (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

RECENZYA.

WARSZAWA, nakładem i drukiem N. Glücksberga xięgarza i typografa król. warszaw. uniwersytetu r. 1821. OSTATNIE lata panowania Zygmunta starego, i początek panowania Zygmunta Augusta, wyciąg z rękopismu Historyi Polskiey *Joachima Lelewela*, in 8vo str. 54, z godłem: *Tentavit quoque.*

Napróżno oczekując, od świadomszych rzeczy historycznych uczonych i z powołania tym trudniących się przedmiotem, jeśli nie krytyczney, tedy literackiey przynaymniey wiadomości, o tém, drobnem co do objętości, lecz zbyt ważnem, co do materyi pismem Lelewela; tem bardziey ich opieszałością jestem zdziwiony, że pracowity i żadnemi przeciwnościami zrazić się niedający autor, rozbierający gorliwie wszelkie historyczne pisma swieżo wychodzące, nikogo nie znalazł, coby mu się w ocenianiu jego płodow wzajemnością wypłacił, i wskazawszy zalety lub uchybienia, do

poprawy ostatnich podał sposobność, a w pomnażaniu pierwszych niezmordowanego autora pokrzepił, i razem zwrócił na płód ninieyszy bacznieysze oko czytelnika, co jest jedyną w kraju naszym piszących nadgrodą. Przysługa ta dla dziejow krajowych tym bardziey nastąpić była powinna, że własnie autor dla proby wyjątek ten, około 10 lat obeymujący, ogłosił światu, aby pozbierawszy mniemania znawców, mógł doskonalszą potomności usłużyć pracą. O jleż nie zawstydzają nas cudzoziemcy! gdy w Paryżu wprzódy, niż w Polszcze o tey pracy Lelewela uczyniono wzmiankę i wezwano go w imieniu Europy, aby swą historyą Polską rychley ogłosił światu. (*Revue Encyclopedique T. XI. p. 563, septembre 1821*).

Trudniąc się jedynie, jako miłośnik, naukami historycznemi, uniesiony byłem przeczytawszy po raz pierwszy to pismo, i zacząłem przeglądać błogą przyszłość dziejów krajowych zpod pióra tego uczonego wyniść mających, który co rok literaturę naszę pismem jakiém wzbogaca. Uwagi, które mi się przy czytaniu nastręczyły, czytelnikom udzielam, naymocniey przekonany, żem nie umiał dostatecznie zgłębić ważności myśli autora.

Wszyscy pisarze nasi, dotąd czci godnem historyków polskich imieniem zaszczyceni, dalekimi są od zasługiwania na to szacowne i wysokie nazwanie. Ile ich kolwiek ukazało się przed Narzuszewiczem, bądź prostą i zaymującą polszczyzną, bądź gładką nie raz łaciną, sprawy polskie opiewających, do rzędu kronikarzów chętniebym zaliczył. Wzniósł się wyżey Naruszewicz, a przyjemnością kapitalnego stylu, wielce w pierwszych dwóch tomach wypracowanego, czytelników zachwycił. Ubóztwiałem dzieło jego w wieku młodocianém, dziś zimnieysza rozwaga, więcey gruntowności jak błyskotek szukająca, wiele nagości odkryła. Przepełniony dydaktycznym sposobem pisania, narzuca czytelnikom obroczek duchowny, szykuje na placu bitwy dzielne zastępy, stacza

krwawe boje, przelewa potokami krew nieprzyjacielską, podnosi nie raz duch bohaterski rodaka, tyle w czasach jego potrzebny, zapala do naśladowania przodków, słowem, pisze dzieje: dumę narodową łechce, ale nie rodaków, a tem mniey całą nauczające Europę. Pragnący godnie zgłębić historyą polską pisarz, nie tyle wojenną wrzawę opiewać, jak stan kraju zgłębiać powinien. Naruszewicz pomija, lub zbyt niedostatecznie kreśli, naywažnieysze i prawdziwie historyczne data, stanu politycznego, stosunku między narodem a władzą naywyžszą, zależności wzajemney między rozmaitemi kraju stanami, moralności, kultury, pomyślności lub cierpień narodu, z niepodobném do przebaczenia niedbalstwem; ledwie raczy nawiasem o prawach wzmiankować, a o wyroczni Wiślickiey Kazimierza W., zaledwie nieznaczących słów parę umie powiedzieć. Wszakže na wiekopomną zasługuje pamięć, za wzbogacenie swey pracy krytyką historyczną, oczyszczenie dziejów z wielu grubych błędów, przez gadatliwego Długosza rozsianych i zgromadzenie nieocenionych skarbów poźnieyszym dziejopisom za materyał służyć mających. Niektórzy z jego naśladowców, historyczne powieści pisać poczęli, w których do celu jednego, urojonego nayczęściey, gwałtem naciągają historyczne wypadki, i złorzeczą rodzajowi ludzkiemu, do ich nieuginającemu się ideału: wszystko świetném znaydują w swoich bohaterach, zacierają czarną i ludzką w nich stronę, a chcą znaleźć usprawiedliwienie, w przesadzoném oczernieniu przez cudzoziemców narodu polskiego, aby rodacy, idąc im na przekor, nie mieli nadludzkim sposobem swych ulubieńców malować, zapomniawszy, że ich półbožki nie łatwo w ludziach ułomnych znaydą naśladowców.

Lelewel, pierwszy z polaków, probował w Dziejach starožytnych sposobu, w jakim dzisieyszy dziejopis wypadki całego świata opisywać powinien. W ninieyszym zaś urywku z wyniośleysze-

go od poprzedników, bo całey Europy stanowiska, na rzeczy polskie spogląda. Obrał za przedmiot ogłoszenia światu, smutne i zachmurzone, lecz zawsze wspaniałe i wielce zastanawiające czasy, w których powaga królewska przyćmiona, miasta tracić zaczynały swą reprezentacyą, stan wieyski poniżany, a bardziey krzewiące się możnowładztwo do anarchii kray wiodło; wszakże obok tego wrodzona łagodność, rzadka godność, i trwała powaga narodu jaśnieje. Skreśliwszy naprzód dążenie możnowładzców do przełamania zapory, jaką równość braterska stawiała: śledzi przyczyn podżegających tlejące niesnaski i do skażenia obyczajów prowadzących; wyjaśnia sztuki niecney włoszki Bony, którey przewrótnym praktykom, surowy obyczay polski, nie łatwo do zemsty lub odwetu zapalający dzielnie się opiera. Tu autorowi, ciągle na obce dzieje zwracającemu uwagę, nastręcza się stan wielce podobny w naymożnieyszém państwie francuzkiém, gdzie chytra Katarzyna Królowa, włoskiego rodu, wszystko do własnych prywatnych kieruje widoków. Tem chętniey zaymuje się porównaniem dwu królestw, że charakter polski nowey ztąd nabiera świetności, bo gdy żywy, płochy, lekki, i do naśladowania skłonny francuz, nawet po zgonie Katarzyny, sztuk jey doświadcza, surowy polak przy dawney zostaje godności. Dobitniey jeszcze też same rozwija widoki w dalszey pisma osnowie (§. 51.); gdzie wystawiwszy w ścieśnionym obrazie silne i *krwawe* poruszenia całey Europy, wskazuje: jak różne od nich były rozruchy polskie w kokoszey woynie pode Lwowem wszczęte i przez się uspokajające. Kogoż nie zadziwi wystawienie wierne charakteru i dążenia w działaniach naymożnieyszych wtedy władzców Europy, Franciszka I króla francuzkiego, i Karola V niemieckiego cesarza? obok których, zacny i uczciwy, niezdolny przez się dopuścić podłości, ani o nią posądzać, słowem, prawdziwie narodowy charakter Zygmunta I kró-

la polskiego jaśnieje. „Każdy krok jego (mówi „Lelewel k. 46) wolny od ostrości wieku, wolny „od dzikich uprzedzeń, tchnął majestatyczną po- „wagą i godnością: nigdzie z zacney drogi swey „nie schodził, nie skaził się dziwacznemi lub poni- „żającemi się kroki, jakożkolwiek zpomiędzy „królów Europy, naymniey na tronie władzy „mając, w bezwładnym stanie swoim, do niedo- „łężnych wyskoków naywięcey pochopu.“ Tak więc Lelewel bez zacierania wad gorszących, podnosi narodowego ducha, zapala następne pokolenia do naśladowania cnót naddziadów, a naysilniey moralne dążenia rodu ludzkiego podwyższa. Usiłując kształcić się na wzór nayzawołańszych historyków, otwiera wszędy nowe dla dziejów krajowych widoki, i czytelników w nieznane dotąd prowadzi gościńce. Z filozoficzną we wszystko zapuszczając się obserwacyą, zostawia czytelnikowi pole do rozpostrzenienia zdań własnych. Zapał i uniesienie, jakim był przejęty, dobitniey mu w jednem wyrazie pozwala oddawać wielkie wypadki i charaktery oryginalne, jak drudzy w rozwlekłey mowie dokazać są zdolni. Dość jest na przekonanie o tem, przytoczyć opisanie charakteru Gamrata biskupa: „w Kortezaństwie włoskim wy- „cwiczony, życia nierządnego, sumienia wytarte- „go, przy ogromném ciele, umysłu krótkiego.“ Podobneż a dosadnieysze jeszcze jest na karcie 15 umieszczone opisanie Bony Królowey. Zbyteczne wszakże do zwięzłości dążenie, a nie raz upędzanie się za wyrażeniami wieku, plącze powieści autora, i niezrozumiałemi czyni. Z tey podobno przyczyny trudne są do pojęcia skupione nadto wypadki w zagranicznych mocarstwach. Życzyć jeszcze wypada, aby za nadto długie §§, mogły bydź skracane, przez coby nabyły dobitnieyszego charakteru jedności, na który nie łatwo natrafia czytelnik; wreszcie więcey chronologiczne opowiadanie szczegółowych wypadków pożądanem się zdaje w dziejach pojedynczego narodu. Nie ograniczając się drukowanemi źrzódłami historyi kra-

jowey, zagląda do rękopismowych, dotąd nietkniętych zabytków, jak świadczy przytoczenie na karcie 11 ordynacyi Lubranickiey Godziębów, dotąd przez nikogo niewspomnianey. Zbiory praw ciągle są pod ręką autora.

Język Lelewela, naybardziey dotąd odstręczający czytelników od pism jego, pełnych nauki i w nowe płodnych myśli, lubo nieskończenie poprawnieyszy i jędrny w ninieyszym płodzie, lubi jeszcze się ubiegać za nowemi i nie dość utartego znaczenia wyrazami, lub prowincyonalnemi sposobami mówienia. I tak k. 6. w. 5. w przedmowie, *żadno mieysce*, zamiast *żadne*, o litwinizm autora obwinia. Wyrażenie *przesłowująca kronika*, k. 9. w. 1, nie mogąc bydź wziętym ani za przepisywanie z drugiey, ani za tłumaczenie, nie jasno wyraz parafrazy oddaje. K. 9, w. 7. *Kawałątka*, lubo w przedmowie użyty wyraz nie jest dość szlachetny. K. 11, w. 19. już w samym texcie niewłaściwie jest powiedziano, *odmówił Szydłowiecki tytułu xięstwa*, bo odmawia dający, a nie obdarowany. K. 12, w. 28. *do kierowania* . . *podskoku umysłu narodowego*, za letkie wyrażenie, jakoby umysł, lub naród miał skakać. Kar. 15, w. 6. *w senacie mnieysi kasztelanowie nie zawsze zasiadali, często posłujący;* dwóyznacznie myśl wyrażona. Kar. 16, w. 17, cały peryod bądź dla myłek drukarskich, bądź złego uszykowania, trudny do pojęcia: *może cokolwiek osobiste widzenie i namiętności w tym je zaostrzały lub łagodziły, ale więcey, odmienny stan i usposobienie narodowi wymierzyły ich kroki, nie tak mocne i straszne na Polskę jak na Francję skutki.* K. 17, w. 4. w jednym peryodzie potrzykroć powtórzony wyraz *zaymowały*, razi ucho. Nie cierpi język polski na kroy niemiecki zbijanych w jeden kilku wyrazów, jak np. k. 18, w. 8. *współdziałalnictwo*, K. 19, w. 4. *nie mogła się rozjeść w mordy*; mocny wprawdzie, lecz nie dość polski mówienia sposob. K. 19, w. 14. *nadrostków*, niewiadomo

czy zboża, lub gruntu nowo uprawionego? k. 20, w. 6. *zamysły prześcignąć*, prowincionalne wyrażenie, bo prześcigamy kogo w biegu, a zgadujemy zamysły. K. 27, w. 27. *Książąt Rzeskich*, dotąd nieużywane wyrażenie, koń tylko lub człowiek rzeskim bydź może, a xiążęta Rzeszy mówimy. K. 37, w. 13. *odpłużną prostotę*, nie dość otarte i oznaczone nazwanie drobnieyszey szlachty. Również nieutarty wyraz *dowolnictwo*, na karcie 42, w. 12 użyty. Karta 46, w. 20. potrzebować zdaje się dla jasności dodania wyrazow, „mógł mieć“ do *niedołężnych wyskokow naywięcey pochopu*. K. 50, w. 7. *przeciąt zadumienie*, za nadto zmysłowy mówienia sposob, gdy lepiey wyraz przerwania mógł bydź użytym. Tenże sam zarzut może bydź uczyniony wyrazom *przetrącania zniewag* na k. 52, w. 12. znaydującym się. Nakoniec k. 54, w. 12. *zgodnia z Królem* wyraz nowy i niepotrzebny, gdy go *zgoda* dobrze zastępuje. K. 54, w. 15. za nadto często używa autor wyrazu polszczyznie niezwyczaynego *ośród*, gdy mówimy zazwyczay wśrzód, wpośrzód. Pomijam wyraz *moszlema* k. 41, w. 3. za wielce uczony, i nie każdemu czytelnikowi zrozumiały, a wyznawcę wiary machometa oznaczający. Są to drobne usterki, wszakże od Lelewela, który tyle dokazał, słusznie poprawy ich żądać należy.

Co do samego wydania, to się zaleca dobrym papierem, ale jak wszystkie płody niedbałey oficyny Glücksberga, mimo usilności autora, którego inne dzieła poprawniey drukowane czytamy, w miarę objętości pisma, za nadto wielą drukarskiemi błędami przepełnione. Na przekonanie dość celnieysze wymienić. K. 8, w. 1. *na żywociu*, zamiast żywocie. K. 15, w. 17. *niewstyt*, zamiast niewstyd. K. 16, w. 19. *narodowi*, zamiast narodow. K. 24, w. 23. *po krótce*, zamiast pokrótce, tamże w. 27. *przyzwoitę*, zamiast przyzwoitą. K. 25, w. 21. *dłuże*, zamiast dłużey, tamże w. 11, *uchwałę*, zamiast uchwała. K. 27, w. 4. *nadwyręży*, zamiast nad-

weręży. K. 31, w. 22 *umknęli się*, zamiast wymknęli się. K. 36, w. 14. *Królewey*, zamiast Królowey. K. 41, w. 20. *przyreczenia*, zamiast przyrzeczenia. K. 47, w. 12. *dobroczyńcy*, zamiast dobroczyńcę. K. 47, w. 16. *nazwątlate*, zamiast na zwątlałe. K. 54, w. 5. *chałasy*, zamiast hałasy. Nie raz opuszczone lub zle położone znaki pisarskie ciemności stają się przyczyną. Druk szpecą buynieysze, lub mnieyszego wymiaru litery, z innego charakteru przymięszane. Do innego mianowicie należą ž, ś, tak, iż druk ma niekiedy weyrzenie Victorowskich XVI wieku druków, w których ś, z liniy wybrzeżało.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczonych i zakłady naukowe.

Cesarski uniwersytet sankt-petersburski, na mocy ustaw swoich, wzywając do ubiegania się o katedrę *Prawa Rossyyskiego*, podaje życzącym sobie ją otrzymać, do napisania rozprawę, z następującego zadania: '*Wystawić w zupełnym systematycznym układzie następstwo prawne i testamentowe podług dawnych i teraźnieyszych praw rossyyskich, ze zwróceniem uwagi w tym względzie na prawa przyłączonych guberniy.*' Autor rozprawy postara się wszędzie zachować porównanie praw rossyyskich z rzymskiemi, i chociaż napisze rzecz swoję w języku rossyyskim; jednakże ma okazać dostateczną znajomość i łacińskiego. Do żądaney rozprawy przyłączy także inne prace swe w rękopismach, jeżeli ma o rzeczach prawnych. Na czole rozprawy ma bydź napisana jakakolwiek *dewiza*, która ma bydź także zapieczętowana w osobney kopercie, z imieniem, mieyscem mieszkania i tytułami drukowanych dzieł autora, jeżeli ma

jakie o rzeczach prawa rossyyskiego. Termin ubiegania się o tę katedrę, zaczynając od dnia podania ninieyszego wezwania do powszechney wiadomości, naznacza się do 1 października 1822 roku. Rozprawy ubiegających się mają bydź przysyłane do Sankt-Petersburga pod adressem następującym: *Do Konferencyi Cesarskiego Uniwersytetu Sankt-Petersburskiego.*

Korzyści, prawa i przywileje uczących w tym uniwersytecie, stosownie do stopnia uczonego obowiązku, opisane są w Ustawach Głównego Instytutu Pedagogicznego.

Dan na posiedzeniu Konferencyi Cesarskiego uniwersytetu sankt-petersburskiego, dnia 27 marca 1822 roku.

Sprawujący obowiązki rektora uniwersytetu wysłużony professor. *E. Ziabłowski.*

Sekretarz konferencyi professor nadzwyczayny *Nikita Butyrski.*

Szkoła agronomiczna w Marymoncie, od Kommissyi spraw wewnętrznych i policyi, pod którey wiedzę oddaną została, postanowieniem Xięcia Namiestnika Królewskiego z dnia 26 grudnia 1821 roku, otrzymała nowe urządzenie, datowane w Warszawie dnia 6 marca 1822 roku (n. s.), którego brzmienie następujące: W szkole tey kształcić się będą dwie klassy rolników, to-jest: klassa parobków, owczarzów, gorzelannych, i t. p. i klassa wyższa ekonomów i rządców dóbr.

A. Klassa niższa. W klassie tey uczniowie ekonomiczni (przyśli parobcy i t. d.) zatrudnieni będą następującemi pracami: *a*) Wprawą własnoręczną we wszystkich robotach gospodarskich, tak około domu jako i na polach i łąkach użyciem wszystkich polepszonych narzędzi rolniczych (np. wyrwaków, obsypników, tróygraców, sieczkarni, i t. p.); przytém nauczą się jak chodzić około produkowania wszełkiego gatunku roślin zbożowych, paszystych, handlowych i t. d. w naszym kraju

z użytkiem rozmnożyć się mogących. *b.*) Zatrudnieniami ogrodniczemi, szczególniey pielęgnowaniem dobrego warzywa, hodowaniem, sadzeniem i szczepieniem drzew owocowych. *c.*) Naprawianiem wszelkich narzędzi rolniczych, i robieniem pospolitych. *d.*) Obchodzeniem się ze zdrowém i chorém bydłem, przygotowaniem i pomnożeniem gnoju. *e.*) Pielęgnowaniem pszczół.

Oddział Owczarzów szczególniey zatrudniony będzie: *a*) Karmieniem i utrzymywaniem owiec o cieńkiey wełnie przez rok cały. *b*) Leczeniem nayprostszych chorób owczych. *c*) Poznaniem wełny i sposobu poprawienia oney przez dobre utrzymywanie owiec i przez wyborne łączenie tryków czystego rodu z maciorkami. *d.*) Znajomością składu ciała owczego. *e.*) Robotami około statków owczarskich, około dobrego zebrania i konserwowania paszy dla owiec i t. p.

Uczniowie oddziału gorzelannych, *obeznani będą*: *a.*) Z korzystnem użyciem ciepła i ognia, stosownem założeniem ognisk, pieców, suszarń i t. d. *b.*) Z własnościami zboża i warzyw, używanych do robienia wódki. *c.*) Z robotami szrotowania zboża, zacierania, kierowania fermentacyi, pędzeniem w apparatach poprawnych wódki i spirytusu i chowaniem go. *d.*) Użyciem termometrów i alkoholometrów i t. p. *e.*) Tuczeniem bydła i wieprzów.

Ogólne urządzenie klassy niższey: 1) Uczniowie ekonomiczni teyże klassy, (parobcy i t. d.) co dzień zrana, albo po ukończoney robocie, przez Ekonoma będą mieli objaśnione przyczyny, dla czego robota odbywa się tak i w takim czasie, a w jakich okolicznościach inaczey. Uczniowie owczarscy, przy praktycznych robotach będą pod kierunkiem samego owczarza. Co się zaś tycze utrzymywania zdrowia bydła, leczenia chorób owiec, uczniowie obu oddziałów, w osobnych na to przeznaczonych godzinach odbierać będą praktyczne nauki. Uczniowie gorzelanni, będą

pod bezpośrednim kierunkiem maystra, który ich do wszystkich robót w gorzelni użyje; co się zaś tycze zasad gorzelnictwa (w powyższém wyszczególnieniu) te objaśnione im będą, albo przez dyrektora, albo przez innego nauczyciela. 2.) Uczniowie Ekonomiczni teyże klassy, będą mieli stół u włodarza lub ogrodowego, a mieszkanie na folwarku; owczarscy u owczarza, a gorzelanni u swego maystra. 3) Gdy zdarzyć się może, iż oddziały tych uczniów będą kiedy liczne, więc ażeby przy praktyce, gdyby wszyscy do jednakowych robót poszli, nie było nieporządku i uczniowie jednak we wszystkich przedmiotach swemu powołaniu właściwych byli wprawiani, ustanawia się, że uczniowie każdego oddziału będą podzieleni na sekcye; z których każda z 2, 3, lecz nie wiele więcey składać się będzie uczniów. Sekcya takowa, zawsze przez tydzień jeden, zatrudniona będzie jednakowemi robotami. Po ukończonym tygodniu, przeydzie do inney roboty, dopóty, dopóki całey kolei robot swoich nie odbędzie; potem koley się nanowo zaczyna. Na naukach zaś przez nauczycieli dawanych, uczniowie wszyscy jednego oddziału (lub więcey oddziałów, podług nauki) będą przytomni. 4.) Kurs cały trwać będzie rok jeden. Czas przyjęcia, jest dzień 1 lipca. 5.) Obywatele, chcący oddać uczniów swoim kosztem własnym, do teyże szkoły agronomiczney, płacić będą rocznie 200 zł. pol. za to uczeń będzie miał stół, pranie bielizny, mieszkanie, opał, i naukę. Co się zaś tycze ubioru, pościeli i innych potrzeb, dostarczyć tych uczeń sam sobie powinien. 6.) Uczeń wstępujący do szkoły, powinien mieć lat 18 skończonych; wybierani będą ze stanu wieyskiego. Stypendyści Rządowi do tey klassy służyć będą obowiązani, przez trzy lata. 7.) W razie wielkiey niepilności, nieposłuszeństwa, lub innych niecnot gorszących, Dyrektor po powtórném napomnieniu, jeżeli takowe jest bezskuteczne, będzie mógł ucznia przedstawić do oddalenia z Instytutu.

B. *Klassa wyższa.* Do tey klassy przyymowani będą tylko uczniowie tacy, którzy już albo byli ekonomami, dozorcami, lub pisarzami ekonomicznemi, albo którzy, nie znając jeszcze gospodarstwa, przynaymniey ukończyli szkoły podwydziałowe lub wydziałowe. Nauki dawane w klassie tey będą następujące: *a*) Chemija praktyczna i techniczna, ze względu na agronomiczne rozbiory ziem, roślin, mierzwy, z przystosowaniem do robienia wódki, piwa, octu, mydła, wybijania oleju i t. d. *b*) Z fizyki, nauka o działaniu ciepła, światła, elektryczności, powietrza i wody; nauka o meteorologii; a z mechaniki, tyle ile potrzeba do osądzenia wszelkich gatunków machin i narzędzi gospodarskich. *c*) Botanika i fizyologija roślin. *d*) Mineralogii tyle, ile potrzeba do znajomości ziem, soli, palnych rzeczy, lub rud kruszcowych, w ziemi orney, lub pod nią znaydujących się i na wegetacyą, szkodliwy lub korzystny wpływ mających. *e*) Miernictwo teoryczne i praktyczne, o ile takowe potrzebne do rozmiarów rolniczych, niwellacya pól i łąk. *f*) Budownictwo wieyskie, szczególniey ze względu na wystawienie wygodnych, tanich i trwałych domów włościańskich, stodół, obór, mostów, grobel i upustów. *g*) Nauka właściwego rolnictwa n. p. znajomość gruntów, obrabianie takowych, mierzwienie roli, osuszanie sapów, tamowanie zaspów, zasady różnych systematów gospodarskich, uprawa pojedyńczych roślin i rzędowa uprawa łąk. *h*) Chów źwierząt domowych, to jest: koni, bydła, owiec, świń, drobiu, rybołostwo i pszczelnictwo. *i*) Powierzchowna znajomość składu źwierzęcego, i leczenie nayPospolitszych choròb n. p. parchów, wszołów, ran świeżo zadanych, rozdęcia z koniczyny, znajomość kucia koni, puszczania krwi i t. d. *k*) Rysunki machin, budynków wieyskich i prostych mapp folwarcznych. *l*) Leśnictwo, ze względu na rolników, którzy wprawdzie nie mają bydź leśnicze-

mi, lecz mają bydź w stanie roboty leśnicze ocenić, takowe kontrollować.

Ogólne urządzenia klassy wyższey. 1) Uczniowie tey klassy, naywięcey przez 3—4 godzin dziennie naukami teorycznemi w szkole będą zatrudnieni, reszta dnia poświęci się praktyce w gospodarstwie, lub czytaniu stosownych dzieł, lub przygotowaniu się na lekcye. 2) Co tydzień przynaymniey przez trzy godziny po południu, będzie praktyka rolnicza, a przy tey uczniowie albo ćwiczyć się będą w mechanicznych pracach rolniczych, (np. oraniu, koszeniu, młóceniu i t. d.) albo robić będą doświadczenia rolnicze np. ile kopa zboża wydaje, co do wagi, słomy, ziarna i zgonin, ile sieczki pewney długości można rznąć w pewnym czasie, ile bydlę z fury siana lub słomy da gnoju, ile na różnych gruntach uwlecze, oborze się przez dzień, ile mléko daje śmietany, przy różnym pokarmie, i t. d. 3) Przy praktyce ta tylko różnica nastąpi, że uczniowie wolni, synowie maiętnych obywateli, którzy całkiem swoim kosztem w instytucie żyją, nie będą do innych praktycznych robot użyci, oprócz tych, które w § poprzedzającym wymienione zostały. Stypendyści zaś rządowi, albo uczniowie tacy, którzy kosztem obywateli na ekonomów lub rządców dóbr kształcą się; codzień, oprócz nauk, będą obowiązani pełnić obowiązki te, które im się powierzą: np. dozorować ludzi w gospodarstwie, lub mieć dozor nad pojedyńczą częścią gospodarstwa np. nad bydłem, nad gorzelnią, utrzymywać rejestra i t. d. albo pracować w kancellaryi instytutu w czynnościach wóytowskich. 4) Uczniowie tey klassy, mieszkać będą w blizkości dyrektora, stypendyści rządowi lub obywatelscy, sami sobie zrobią wszelkie usługi, w zamiataniu swoich izb, chędożeniu bótów, sukni i t. d.; dla uczniów zaś swoim kosztem utrzymujących się, może bydź stósowna usługa za opłatą. Pościel swoję własną każdy mieć powinien, do izb zaś

mieszkalnych dyrektor dostarczy pewną ilość stołków i stołów. Podług wielkości izby, po dwóch lub trzech razem mieszkać będzie. 5) Stołowanie tych uczniów będzie u dyrektora, i dla dogodności stół dwojaki: droższy i tańszy. 6) Uczeń wstępujący do instytutu musi mieć przynaymniey 17 lat skończonych; kurs dla dobrze przygotowanych i z praktyczném gospodarstwem obeznanych uczniów, trwać będzie rok jeden, dla innych lat dwa. 7) Kurs nauk kończyć się będzie około ś. Jana każdego roku, a przy końcu każdego kursu, będzie examen publiczny. 8) Uczeń każdy majętny, płacić będzie rocznie za naukę 60 zł. pol., za pomieszkanie miesięcznie 3 zł. pol. Pieniądze te obracane będą na potrzeby naukowe, na potrzeby doświadczeń chemicznych i fizycznych, na pomnożenie biblioteki, zbiorów, apparatów, sprzętów szkolnych i izb mieszkalnych i t. d. Wolni są od tey opłaty ci, którzy złożą urzędowe świadectwo ubóztwa, i wszyscy stypendyści. 9) Ponieważ uczniowie agronomiczni już mają bydź w wieku doyrzałym, więc dyscyplina szkół niższych tu nie będzie miała mieysca; jeżeli jednak uczeń o swoim koszcie w instytucie żyjący, po podwóyném napomnieniu przez dyrektora, okaże obyczaje takie, które są gorszące dla drugich uczniów, może mu dyrektor pobyt w instytucie wypowiedzieć. Stypendysta zaś okazujący wielką niedbałość, nieposłuszeństwo i t. d. po jednomiesięcznym czasie do poprawy, jeżeli ta nie nastąpi, będzie przedstawiony kommissyi rządowey spraw wewnętrznych do oddalenia. Uczeń każdy, chcący pozyskać stypendyum agronomiczne, musi wprzód przez kwartał jeden utrzymywać się w szkole marymonckiey swoim kosztem, i udowodnić przez pilność i zdatność, że zasługuje na pomoc rządu. Stypendysta teyże klassy, za czas pobieranego stypendyum, odsługiwać będzie trzy lata.

KORRESPONDENCYA.

Wyjątek z listu P. Zoriana Chodakowskiego do prof. w uniwers. wileń. i kawalera Łoboyki (*).

Moskwa 29 *stycz.* 1822.

.... Ledwom zdołał przeyrzeć część północno-zachodnią dawney Rusi. Stanąłem w grodzie Carów. Z przyczyny położeń mieyscowych i ustawicznych deszczów, podróż miałem bardzo trudną: jednakże w przeciągu jednego lata, zwiedziłem i *Czud* około *Koporyi* i dawny *Izborek* nad *Smołką* rzeczką, i *Czerno-bożje* nad *Połoną* wpadającą do *Szelony*, i *Weś* nad rzeką tegoż imienia, wpadającą do *Kolni*, w powiecie *Ustiużno-żelezno-polskim*, gdzie oprócz *Weśkiego Horodyszcza*, jednegoż kształtu z innemi grodkami sławiańskiemi, rychło znalazłem więcey trzydziestu horodyszcz w tymże powiecie i w czerepowieckim. *Weś Ehońska* nie ma nic godnego uwagi, prócz że swe nazwanie bierze od rzeki *Ehonki*, wpadającey do *Mołogi* pod miastem, w górze którey jest wioska *Ehna*, przypominająca włość tegoż imienia, oddawaną przez Nowogrodzianów w dochodzie swym xiążętom w wieku XIII, co się wyświeca z dyplomatów Nowogrodu. W okolicach tych, *Beżyczi*, gdzie rozkopałem kilka bardzo wielkich kopisk i małych mogił nad rzeką *Szypinko*, i miasteczko, dzisieyszy *Bieżeck*, chociaż *Lerberch* mieysce mu daje nad *Mołogą*, naprzeciw dzisieyszey *Wesi Ehońskiey*, jednak tam nigdy bydź nie mogło, jako na łąkach i w zbiegu trzech rzek, corok bardzo

(*) O projekcie uczoney podróży P. Chodakowskiego, dla objaśnienia dawney historyi sławiańskiey, doniesiono w Dzień. wileń. r. 1820, T. III, str. 106.

wielką przestrzeń zalewających. W *Kaszynie* znalazłem monety z napisem: *Pouła twerskaja. Puła kaszyńskaja.* W *Radonieży* albo *Horodku* nad rzeką *Pażą*, prześliczne pole nazywane *Biełyje-Bohi*, a w powiecie nowotorżskim *Kocze-Bożje* i *Nieho-Bożje*; w rżewskim pustym: *Moli-Bohi*. W Polscze jest wiele *Modli-Bogów* i *Modli-Bożyc*. W Moskwie są trzy horodyszcza. W Muromie, w Wizckiém Siele (w powiecie toruskim) toż samo. *Holad* ponad rzeką *Protwą* nie znalazłem; ale w powiecie możayskim, nad rzeką *Ruzą*, jest wioska *Dołho-Łady*, należąca do *Murawjewa*, który założył szkołę inżynierów. Słowem: w sześciu gubernijach, którem zwiedził, znalazłem wiele rzeczy nowych, a horodyszcz więcey dwóch tysięcy. Byłem u samego źródła rzeki *Moskwy* w *Gżacku*, i tu jest uroczysko *Kalinowoy Mostok*; otoż jak się zjściło moje twierdzenie! Teraz u sławiańskich dziewic pożyczywszy latareńki, spodziewam się stanąć u kresu mojego przedsięwzięcia. W wielu mieyscach z samego uroczyska sławiańskiego, zgadłem inne nazwiska, a mieszkający tam wieśniacy wzięli mię za swojego rodaka. W majątku P. Jędrzeja Sniadeckiego, *Bołtupie* zwaném, powinno bydź horodyszcze z nazwiskiem *Kniażouka*, albo *Papouka*, przy tém imiona bożków miłości, ptaków, rolnictwa, woyny, zabóystwa i ognia; jeśli tylko powiat oszmiański, jako okrajek Litwy, nie doznał w czasach dawnych spustoszenia i odmiany w nazwaniach swych uroczysk, stosowney do wpływu zwycięzców. WPan jesteś, którego wszystko obchodzi, i moje też zatrudnienie dla niego obojętném nie będzie. Racz mi pomódz i wywiedzieć się: *po drodze z Drui do Wilna, jak daleko zachodzi ruska mowa?* W Jewju mówią jeszcze Krywiczanie, tak jak i w Trokach, a w Żyżmorach po litewsku. Ze wszech stron masz uczniów: oni będą mogli WPanu wskazać prawie *graniczną liniją tych dyalektów*. Proszę móy u-

kłon złożyć szanownemu P. Lelewelowi. Czyż pozwoli on na to, żeby jego oyczyzna, O broń Boże! od Massagetów wzięła początek nazwiska. Czemużby nie od *Mazowsza*, włości teraz w lipnowskim powiecie położoney, gdzie wszystkie nazwania okolic zapowiadają bytność Grodziska (horodyszcze). Piszę do Warszawy, ażeby kto raczył tam pojechać i dowiedzieć się z pewnością: *czy jest w tém Mazowszu Gródek, albo Grodzisko.* W roku 1811 i 1812 nie raz tamtędy (będąc w woysku) przechodziłem; ale wówczas nie horodyszcze było mi w głowie.

NOWE DZIEŁA.

SZTUKI.

Pierwsze początki terminologii łowieckiey Warszawa, u N. Glücksberga in 8vo przedm. XII i str. 146. 1822.

LITERATURA STAROŻYTNA.

Cornelius Nepos de vita excellentium Imperatorum, z uwagami polskiemi ułatwiającemi zrozumienie tego pisarza, a do użytku szkolnego zastosowanemi przez A. Kotszula in 8vo przem. X. str. 323 Wrocław u W. B. Korna 1821.

MEDYCYNA.

Poradnik zdrowia dla mieszkańców po prowincyach, czyli wybór nayużywańszych środków, sposobów i rad lekarskich, w chorobach i przypadkach naypowszechniey i nayczęściey się zdarzających, z pisarzów dziś w Europie naywięcey poważanych, in 8vo, przem. VIII str. 218. Wrocław u W. B. Korna 1822.

NAUKA POCZĄTKOWA.

Xiążeczka dla dziecinnego wieku, czyli zabawka pożyteczna i przyjemna w obrazkach, z 24 rycinami kolorowanemi in 18, str. 158. Wrocław u W. B. Korna 1822.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Tabella porównania szóstey rewizyi 1812 roku z siódmą rewizyą 1816 roku.

Rossya Europeyska.		Rewizya szósta.								Rewizya siódma.								
			Włościanie.											Włościanie.				
Pasy	Gubernije.	kupcy.	mieszczanie.	koronni.	dominialni	obywatelscy.	wolni.	różnych zakładów.	ogół.	kupcy	mieszczanie.	ludzie wolni	rolnicy wolni	koronni	dominialni	różnych zakładów	obywateli prywatnych	ogół.
I. Pas północny.	1) Archanielska	265	4,300	61,945	20,139	113	—	—	86,760	226	4,130	—	—	58,221	19.499	—	128	82,204
	2) Ołonecka . .	683	4,320	92,890	953	6,285	—	—	105,131	505	4.223	—	63	86,782	892	—	5,737	98,202
	3) Wołogodzka .	1,115	8,231	179,682	26,612	94,066	476	—	310,182	830	8,065	—	809	172,402	26,119	611	89,660	298,496
	4) Wiatska . .	992	7,768	471,713	47,754	14,247	—	—	542,404	926	7,776	—	—	460,860	47,563	3,631	10,499	531,255
	5) Permska . .	856	10,227	92,519	7,390	165,124	80	203,890	480,086	426	10,470	—	79	282,780	8,079	13,861	163,495	484,190
	6) Finlandya dawna	Xięz	two	Finlan	dzkie,	mające	admi	nistra	cyą od	dziel	ną, nie	jest	objęte	w popi	sach re	wizyy	nych.	- - -
	7) St. Petersburska	5,200	12,999	33,128	2,380	125,678	46	19,552	198.983	4,034	16,390	—	98	32,737	2,257	19,252	121,408	196,176
	8) Nowgorodzka	3,258	11,094	118,448	21,409	177,408	351	631	332,599	1,847	12,341	—	479	116,779	20,298	659	171,837	324,240
	Ogół . . .	12,299	58,939	1,050,323	126,637	582,921	973	224,073	2,056,145	8,794	63,395	—	1,528	1,208,511	124,707	38,014	567,764	2,009,763
II Pas baltycki.	9) Estonija . .	687	3,758	6,801	—	96.820	—	—	108.060	485	3.775	4.477	—	1.863	—	—	94.865	105.465
	10) Inflanty . .	1,722	13,438	50,272	—	204.778	—	—	270.210	1.601	14.832	11.170	—	40.200	—	—	209.191	276.994
	11) Kurlandya .	1,116	14,157	68,914	—	114.415	—	—	193.602	672	11.734	8.872	—	51.055	—	—	109.277	181.610
	Ogół . . .	3,525	31,355	125,987	—	416.013	—	—	576.878	2.758	30.341	24,519	—	93.118	—	—	413 533	564.069
III. Pas wyniosłości Wołgi	12) Twerska . .	6,673	19,699	153,939	19.928	332.656	146	—	533.031	4.538	21.297	—	259	150.817	19.421	—	325.348	521.680
	13) Pskowska . .	2,727	7,189	70,029	25,223	216.750	29	—	319.947	1.814	8.179	—	251	68.700	22.476	—	203 536	304.956
	14) Smoleńska . .	2,967	13,808	30,426	55,835	373.277	—	—	476.313	877	13.819	—	—	23.820	50.763	—	327.719	416.998
	Ogół . . .	12,367	40,696	254,394	98,986	922.683	175	—	1.329.291	7.229	43.295	—	510	243.337	92.660	—	856.603	1.243 634
IV. Pas środkowy. 1. Część wschodnia	15) Niżegorodzka	2,050	8,671	70,568	27,709	324.685	518	19.424	455.625	1.444	8.881	—	573	72.675	26.859	19.282	314 448	444.140
	16) Kazańska .	2,582	10,092	362,499	11,888	83.929	—	100	471.100	1.691	11.168	—	—	356.718	11.580	2.377	81.259	464 793
	17) Simbirska . .	2,045	8,190	189,649	30,750	234.586	337	—	465.557	1.181	8.810	—	459	187,845	31.235	150	231.943	461.623
	18) Tambowska .	7,822	17,492	261,292	29,762	303.240	230	—	619.828	4.186	16.857	—	222	261.636	28.722	3,882	304.080	619,585
	19) Penzeńska . .	1,373	5,158	133,937	36,129	232.721	—	2.607	411.925	823	5.427	—	35	132.329	35,621	3.294	233.404	410.932
	20) Saratowska .	6,970	15,162	187,333	22.735	249.658	91	—	481.944	3.261	19.937	—	94	191.818	23.653	—	251.550	490.313
	21) Orenburska . .	2,307	3,966	231,559	17,357	83.653	79	—	338,921	1.305	5,233	—	85	240.053	18.180	22,129	59 645	346.630
	Ogół . . .	25,149	68,741	1.436,827	176,330	1.512.472	1.255	22.131	3,242.900	13.891	76.313	—	1.468	1.453.072	175.830	51.114	1.476.329	3.238.016
2. Część zachodnia.	22) Jarosławska .	3,148	13,352	86,009	1,906	284.062	2.010	3.918	394.405	2.489	13.497	—	2.708	82.601	1.841	5,907	275.301	384.344
	23) Kostromska .	1,246	10,236	62,138	56,954	290.510	226	—	421.310	969	10.135	—	484	59.605	55.284	1.269	280.489	408.235
	24) Włodzimierska	4,812	8,582	112,438	26,191	315.583	111	8.793	476.510	4.274	8.984	—	203	108.004	25.100	10.922	305.771	403 258
	25) Moskiewska .	17,134	25,925	121,723	18,562	305.248	33	13 475	502.100	12.179	31.598	—	96	115.101	17.655	12.735	276.177	465.541
	26) Tulska . . .	4,530	21,560	65,938	167	400.812	12	—	493.019	3 850	21.927	—	41	65.761	156	740	376.024	468.499
	27) Kałuska . .	5,431	17,053	66,849	5,448	318.253	239	3.237	416.510	3.855	16.754	—	225	64.052	5.136	5.167	287,067	382.256
	28) Riazańska . .	3,951	12,957	116,362	2,071	353.225	903	19,737	508.446	2.966	12.656	—	2.222	111.648	1.996	19.927	339,692	491.107
	29) Orłowska . .	8,342	23,395	153,832	27,725	356.364	8	—	569.666	5.913	24,654	—	7	145 479	25.962	1.007	332.153	535.175
	30) Kurska . . .	5,341	14,087	335,373	6,230	310.251	44	—	671.326	4.446	14,600	—	747	310.378	5.962	8.495	297.078	641.706
	31) Woroneżka .	2,620	6,330	357,140	13,212	218.663	11.054	28.594	637.613	2.022	7.035	—	11.370	563 809	13.161	20.636	218,358	636.391
	Ogół . . .	53,935	147,147	1,120,662	145,254	2.934.308	3.586	49.160	4 453.292	40.941	154.805	—	6.733	1.062.629	139.092	58.169	2.769.552	4.180.121
	Wielki Ogół . . .	79, 084	215, 888	2,556, 489	321, 584	4.446, 770	4, 841	71, 291	7.696, 192	54, 832	231, 118	—	8, 201	2, 515.701	314, 922	109, 283	4, 245,881	7, 418,137
V. Pas niziny.	32) Witebska . .	915	19,361	70,438	1,908	260.574	—	—	353.196	690	19.113	—	50	34.006	1.978	—	245.092	300 979
	33) Mohilewska .	733	31,342	9,816	469	358.681	—	—	401.041	258	23.332	—	16	8.060	367	—	287.266	319.299
	34) Wileńska . .	162	19,457	123,634	—	225.926	—	—	369.179	147	26.176	43.930	—	40.093	—	—	205.483	315.829
	35) Grodzieńska .	70	16.952	29,286	—	234.051	—	—	280.359	86	13.926	1.543	—	21.103	—	—	194 866	231.524
	36) Mińska . . .	308	25,510	23,499	—	341.783	—	—	391.100	164	19.112	1.992	—	22.762	—	—	256.600	300.630
	Ogół . . .	2,188	112,622	256.673	2,377	1.421.015	—	—	1.794,875	1,545	101.659	47.465	66	126.024	2.345	—	1.189.307	1 468.261
VI. Pas na przedłużeniu gór karpackich.	37) Kijowska . .	135	22,474	51,411	—	488.438	—	1.248	563.706	246	27.817	525	—	43,826	—	1.042	450.277	523.733
	38) Czernihowska	2,975	36,803	237,217	1,097	284.289	—	—	562.381	1.752	33.722	—	—	211.419	888	—	259.671	597.452
	39) Połtawska . .	1,081	15,337	347,073	419	331.802	—	—	695.712	670	15.119	—	22	332.323	404	—	310.803	659.341
	40) Charkowska .	798	7,051	273,282	1,485	191.591	2	—	474.209	659	7.062	—	611	268.526	1.438	—	182.395	455.671
	41) Wołyńska .	438	33,422	115,196	—	345.519	—	—	494.575	214	53.146	1.999	—	12.338	—	859	378.865	448.421
	42) Podolska . .	561	33,266	31,951	—	454.408	—	—	520.186	207	26,780	685	—	26.707	—	258	401.169	455.806
	43) Ekaterynosław.	1,170	12,922	148,4[illegible]8	1,343	117.861	—	1.197	282.911	895	14.020	—	2	149.984	1.264	1.126	116.224	283.515
	44) Chersońska .	1,165	10,656	95,589	—	96.449	3	—	203.862	1.196	23.420	—	3	97.966	—	—	95.953	218,837
	Ogół . . .	8,323	171,931	1,300.137	4,344	2.310.357	5	2.445	3.797.542	5 119	201,086	3.209	638	1.139.088	3.994	3.285	2.195.357	3,552,776
VII. Pas stepowy.	45) Tauryćka . .	418	14,112	49,976	19	9.876	404	—	74.805	379	17.784	—	357	53.188	18	—	9.588	81,314
	46) Astrachańska	1,733	4,179	9,301	—	4.076	—	—	19.289	904	4.768	—	—	9.338	—	—	4.283	19,293
	47) Kaukaska . .	647	885	42,526	—	4.868	—	—	48.926	309	1.321	—	—	44.965	—	—	4.994	51,589
	Ziemia kozakow dońskich.	—	—	—	—	76.791	—	—	76.791	—	—	—	—	447	—	—	78.544	78,991
	Ziemia kozakow czarnomorskich.	o b	jęta	w	gu	ber	nii	ta	uryc	kiey	. . . .	. . .	. . .	. . . . .	. . . .	. . . .	. . . . .	. . . . . .
	Ogół . . .	2,798	19.176	101,803	19	91.611	404	—	219.811	1.592	23.873	—	357	107.958	18	—	97,409	231.187
Rossya Azyatycka.																		
VIII. Pas Syberyi.	48) Tobolska . .	409	9.292	181,768	—	1.634	—	—	193.339	278	9.280	—	—	225.224	—	23	1.713	236,527
	49) Tomska . . .	451	14,092	64,473	2,601	824	32 968	84.198	199 602	344	14.316	—	—	187.137	—	—	826	202,623
	50) Irkucka . . .	746	6,198	74,150	4,457	318	1 hołdow. 152.611	133	238.614	611	6.220	—	—	239.984	—	146	259	247,220
	Ogół . . .	1,616	29.582	320,411	7,058	2.776	185.580	84.198	631 339	1.233	29 816	—	—	652.345	—	169	2.798	686,370
	Wielki Ogół . . .	124,828	702,398	6.362.816	574 217	10 444.642	203.140	410.611	18.822.652	85.947	794.561	75.404	22.670	6.473.017	551.807	181.929	2.815.490	17,950.825

Nº 25
Nº 25.
Nº 20.
Nº 23
Nº 21
Nº 24
N 24
Z
X
Nº 1
Nº 3
Y
Nº 2
Nº 6.
Nº 7.
Nº 10.
Nº 21
Nº 22
Nº 17.
Nº 16
Nº 15
Nº 14
Nº 4.
Nº 9
Nº 11.
Nº 30.
Nº 18
Nº 13
Nº 13.
Nº 18
Nº 5
Nº 12
Nº 12
Nº 12
Nº 12
Nº 14
Nº 13
Nº 26
Nº 5
Nº 27
Nº 19
P
J
O
D
H
K
F
G.1
G.2
G.3
G.4
G.5
G 6
A
B
U
S
R
W
C
M
N
Q
E
I K I
O
I°
c
d
g
Nº 28. b
I
K
h
i
Nº 28. a
P
m
n
O
Nº 29.
0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

A. H. Perli rytował w Wilnie R. 1822



Decretum M. D. L. Alexandri Witoldi.

Dzien. Wil. 1822. Karcz.

Мы великии кн(я)зь Витовтъ · и ин(ы)и · знаемо · симъ нашимъ листомъ ·
што с ломи етоу зри чели оу сабыщи чтуни · досмотрили есмо
того · жаловалщика Бинусупъ · на Выисганика · а Выисганило ·
жаловалъ на Бинуса · Олобишка · и мытомъ досмотрили про
зволили есмо имъ · гаоб болото · на его въ · што отъ Бинусу
поддался половина · того болота · то поверну ли
есмо Бинусу по въчеслу · а што Выисгайловы земль
половина · того болота · то есмо поверну ли · Выис
гайлова и · Бинусу тымъ а тыловити · на свое и поло
вину · а Выисгайловы ся оу таго ловишка не оусту
пати · а Выисгайлу ловити · оу свое и половинъ
оуловишъ · ехъ а Бинусу пуся оу тое не оуступати
а на то на все дали есмо Бинусу · сию нашу ·
грамоту · и печать свою · приложили · а д̃л̃х ·
оу Троцехъ · оу великую · суботу · априля · оу · г · день

Dekret W. X. L. Witołda, w sporze o łowy, między biskupem Wileńskim, a Wikhayłem.

Мы великий князь витовтъ . чинимъ . знаемо, симъ нашимъ · листомъ · кто коли его оузритъ или оуслишитъ чтучи · досмотрили есмо того · жаловалъ князь бискупъ · на викгайла · а викгайло · жаловалъ · на Бискупа о ловишча · и мы того · досмотрили · и роздѣлили есмо · имъ · голое болото · на полы · што отъ бискупова села · половина · голого болота · то повернули есмо къ бискупову селу · а што отъ викгайловы · землѣ половина · голого · болота · то есмо повернули · викъ, кгайлови · бискупъ имаетъ ловити · на своей поло вииѣ · а викгайловися оу тая ловишча · не оуступати · а викгайлу ловити оу своей половинѣ · оу ловишчехъ · а бискупу ся оу то не уступати · а на то на все дали есмо бискупу · сюю нашо · грамоту · и печатъ · свою · приложили · а данъ оу троцѣхъ · оу великую · суботу · априля оу · 2 · денъ ·

Dzien. Wileń. 1822. Marzec.

